

Lilian Jackson Braun

tom 29.

Kot, który miał 60 wąsów

Przełożył Jan Kabat

Tytuł oryginalny serii: The Cat Who... Series! Tytuł oryginału: The Cat Who Had 60 Whiskers

Copyright © 1966 by Lilian Jackson Braun

PODZIĘKOWANIA

Dla Earla, mojej drugiej połowy * za mężowską miłość, zachętę oraz pomoc w niezliczonych kwestiach.

Dla mojej asystentki Shirley Bradley * za fachowość i entuzjazm.

Dla Becky Faircloth, która pomaga mi prowadzić biuro * za to, że jest na miejscu zawsze wtedy, kiedy jej potrzebuję.

Dla mojej wydawczynie Natalee Rosenstein * za jej wiarę w Kota, który... od samego początku.

Dla mojej agentki Blanche C. Gregory, Inc. * za długoletnią, zgodną współpracę.

Dla prawdziwych Koko i Yum Yum * za pięćdziesięcioletnią inspirację.

Prolog

Podsluchane podczas przyjęcia na świeżym powietrzu w Moose County, czterysta mil na północ od wszystkiego:

Kobieta w niebieskim szetlandzie: „Nigdy o czymś takim nie słyszałam! A jestem lekarzem weterynarii od dwudziestu lat!”

Mężczyzna z sumiastymi wąsami: „Cóż mogę powiedzieć? Sam je policzyłem”.

Kobieta: „Mogłeś się pomylić”.

Mężczyzna: „Chcesz policzyć je sama? Jeśli mam rację, będziesz mogła zamieścić tę informację w jakimś

magazynie naukowym. Jeśli się mylę, postawię ci kolację w «Mackintosh Inn»".

Kobieta: „Zgoda! Zrobimy to następnym razem, jak go przyprowadzisz na badanie zębów".

Rozdział pierwszy

Mężczyzną z sumiastymi wąsami (szpakowatymi, starannie przyciętymi) był Jim Qwilleran, felietonista gazety „Moose County coś tam" i przybysz z Nizin, jak miejscowi zwykli nazywać obszary miejskie na południu. Oni sami wywodzili się w większości od wczesnych osadników i odziedziczyli po nich pionierski hart ducha, poczucie humoru i umiłowanie indywidualizmu.

Uwielbiali rubrykę „Piórkiem Qwilla, ukazującą się co dwa tygodnie... akceptowali fakt, że mieszkał z dwoma kotami w składzie przerobionym na dom... i podziwiali jego wspaniałe wąsy.

James Mackintosh Qwilleran żywił kilka ambicji za czasów swej młodości na Nizinach: najpierw grał na drugiej bazie w drużynie Chicago Cubs, potem występował na scenach Broadwayu, wreszcie pisał dla „New YorkTimesa". Z pewnością nie chciał być najbogatszym człowiekiem w północno*wschodniej części środkowych Stanów Zjednoczonych! To, jak do tego doszło, można by określić mianem opowieści „dziwniejszej niż fikcja".

Ciotka Fanny Klingenschoen wiedziała prawdopodobnie, co robi, kiedy uczyniła go jedynym spadkobiercą swego majątku.

Qwilleran ustanowił organizację dobroczynną:

Fundację Klingenschoenów, której celem było podniesienie poziomu życia w Moose County. Opieka zdrowotna, szkolnictwo, kultura i infrastruktura wiele zawdzięczały Fundacji K, jak ją powszechnie nazywano.

Ku ogólnemu zdumieniu zainspirowało to inne zamożne i szacowne rodziny do pracy na rzecz dobra ogółu. Planowano powstanie Centrum Muzycznego, dwóch muzeów i ośrodka rekreacyjnego dla seniorów.

Wszystko idzie zbyt gładko, myślał Qwilleran z pesymizmem typowym dla doświadczonego dziennikarza.

* Co myślisz o sytuacji, Arch? * spytał swego starego przyjaciela z Chicago.

Arch Riker był obecnie wydawcą „Moose County coś tam". Potrzęsnał ponuro głową.

* Kiedy krąży tyle pieniędzy, ktoś ulegnie chciwości.

(Goście z daleka i bliska * w eleganckich strojach * płacili po pięćset dolarów za bilet umożliwiający prywatne zwiedzanie rezydencji o nazwie „Stare Probstwo").

Był późny sierpniowy wieczór. Qwilleran i koty spędzali miło czas w składzie. On czytał im głośno „Wall Street Journal”, a one raczyły się odrobiną lodów.

Skład miał postać ośmiokątnego budynku z kamienia polnego i spłowiących desek, i liczył ponad sto lat. Wewnątrz wszystkie bez wyjątku drewniane powierzchnie i belki dachowe zostały rozjaśnione i miały teraz barwę miodu, w ścianach zaś zainstalowano okna o dziwnych kształtach.

Tam, gdzie dawniej mieściło się poddasze na jabłka, teraz znajdowała się galeria biegnąca wokół wnętrza i balkony na trzech kondygnacjach.

Po jakimś czasie koty syjamskie opuściły część czytelniczą i zaczęły się gonić po galerii, po czym zeskoczyły niczym wiewiórki na sofę na parterze. Część mieszkalna znajdowała się na planie otwartym i otaczała ogromny kominek w kształcie prostopadłościanu, sięgający dachu wznoszącego się dwanaście metrów wyżej.

Była prawie jedenasta i Koko i Yum Yum zdradzały nietypowe skupienie; nadeszła pora na wieczorną przekąskę.

Poruszając się w zwolnionym tempie, by dokuczyć odrobinę niespokojnym pupilom, postukał pojemnikami zawierającymi kabibble i odkurzył z przesadną starannością dwa talerzyki. Zwierzaki obserwowały go wygodniałym wzrokiem. Wydawało się, że Koko oddycha z niejakim trudem.

Nagle Koko skupił swoją uwagę na ściennym telefonie, który wisiał między oknem kuchennym a tylnymi drzwiami. Wpatrywał się weń przez minutę, poruszając nerwowo uszami.

Qwilleran został uprzedzony. Za sprawą jakiejś kociej intuicji Koko wiedział, że telefon zadzwoni. Po kilku sekundach rzeczywiście zadzwonił. Jak ten

mądry kot zdołał się zorientować? Domyślając się, że to Polly Duncan, najważniejsza kobieta w jego życiu, Qwilleran podniósł słuchawkę i odezwał się żartobliwie słodkim głosem:

* Dobry wieczór!

* No, no! Wydaje się, że jesteś w doskonałym nastroju * oznajmiła swoim łagodnym tonem, który znał tak dobrze. * Co porabiasz?

* Nic specjalnego. A ty?

* Skracam o kilka centymetrów nową sukienkę.

* Fiu!

Ignorując ten komiczny gwizd, ciągnęła:

* Jest o wiele za długa i pomyślałam sobie, że włożę ją w niedzielne południe ze szkockimi dodatkami; jest przyjęcie z okazji powrotu doktor Connie ze Szkocji. Może byś się ubrał w strój górali szkockich,

Choć kiedyś buntował się przeciwko noszeniu czegoś, co nazywał „spódniczką”, teraz czuł się dumny w kilcie i ze sztyletem w podkolanówce. Bądź co bądź, jego matka była z Mackintoshów.

* Co Connie robiła w Szkocji? Wiesz przypadkiem?

* Dwadzieścia lat temu zrobiła w Glasgow dyplom z weterynarii i teraz pojechała tam odwiedzić starych przyjaciół. Wiedziałaś, że jej kotkę wzięła na przechowanie Pogodny Jimmy?

* Nie! Jak się ta dama dogaduje z Huraganem?

* Connie przedstawiła ich sobie, kiedy Bonnie Lassie była małym kociakiem, i teraz Huragan pełni

rolę jej starszego brata; przywiozła Joemu cudowny sweter szetlandzki w dowód wdzięczności za przygarnięcie Bonnie Lassie. Zdawałaś sobie sprawę, Qwill, że Szetlandy, skąd pochodzi wełna, liczą sto wysp?... Sto wysp! * powtórzyła, nie doczekawszy się reakcji z jego strony.

* Trudno ogarnąć to umysłem * zauważył mimochodem, obserwując, jak koty starają się dostać do pojemnika z jedzeniem.

* No cóż, tak czy inaczej pomyślałam sobie, że chciałbyś usłyszeć najświeższe nowiny. A bientót, mój drogi.

* A bientót.

Kiedy koty pochłonęły swój wieczorny posiłek i dokończyły toalety, Qwilleran zaprowadził je na górę, do ich kwatery sypialnej na najwyższym balkonie. Rozejrzały się, jakby widząc to miejsce pierwszy raz w życiu, po czym każde wskoczyło do swojego kosza i obróciło się trzy razy, by wreszcie ułożyć się wygodnie.

Koty. Kto potrafi je zrozumieć? * pomyślał Qwilleran, zamykając cicho drzwi. Wrócił na dół, do swojego biurka, i zanotował to w prywatnym dzienniku. Odczuwał bezustanny przymus pisania! Jeśli akurat nie tworzył tysiąca słów do rubryki „Piórkiem Qwillera”, sporządzał jakąś biografię czy uwieczniał ciekawą historyjkę z dziejów Moose County. I zawsze zapełniał kilka stron w swoim prywatnym dzienniku. Przy tej okazji napisał:

Mówiłem już to wcześniej i powiem teraz: Koko to niezwykły kot! Może dlatego, że jego prawdziwe imię brzmi Kao Kb*Kung, wie zatem doskonale, że pochodzi z królewskich kotów syjamskich? Albo dlatego, że * jak sądzę * ma sześćdziesiąt wąsów? Wyczuwa z kilkusekundowym wyprzedzeniem, kiedy zadzwoni telefon * a także to, czy osoba na drugim końcu linii to przyjaciel czy też ktoś, kto oferuje ubezpieczenie na życie albo psie jedzenie. Kiedy szaleńcy wysadzili skrzynki z kwiatami w oknach ratusza, Koko wiedział o dziesięć minut wcześniej, że wydarzy się coś złego. Dlaczego nikt nie odczytał prawidłowo jego sygnałów? Komendant policji wpadł tu na drinka przed snem i siedział ze mną, a żaden z nas się nie zorientował! No cóż. Nie wszyscy jesteśmy równie mądrzy jak koty syjamskie!

Rozdział drugi

Qwilleran był postacią powszechnie znaną w Pickax: wysoki, dobrze zbudowany, w średnim wieku, zawsze z pomarańczową czapeczką bejsbolisty na głowie. Odpowiadał na powitania przyjacielskim gestem i słuchał cierpliwie, jeśli ktoś miał mu coś do powiedzenia. W jego oczach często można było dostrzec troskę. Niektórzy zastanawiali się, czy w życiu nie spotkała go jakaś tragedia. Jego przyjaciele też się zastanawiali, ale mieli na tyle taktu, by o to nie pytać. Raz zauważono, jak pomaga przejść jakiejś starszej pani przez Main Street. Kiedy świadkowie pochwalili go za ten szarmancki gest, odparł po prostu: „Nie ma o czym mówić! Chciała się tylko dostać na drugą stronę ulicy”.

W „Loiss Luncheonette”, gdzie Qwilleran zachodził na kawę i szarlotkę, a także po to, by usłyszeć najświeższe plotki, klienci pytali: „Jak tam Koko, panie Q?” Humorystyczne wzmianki na temat Koko i Yum Yum w „Piórkiem Qwilla” zawsze były oczekiwane przez czytelników z wielką niecierpliwością.

Moose County, jak powiadano, liczyło więcej kotów per capita niż jakikolwiek inny okręg w stanie. W Lockmaster preferowano głównie konie i psy.

W czasie chłódów, kiedy skład trudno było ogrzać, Qwilleran przenosił się do Indian Village, ekskluzywnego osiedla na północnym krańcu Pickax. Budynki mieszczące po cztery mieszkania i apartamenty wyposażono w udogodnienia, które cenili sobie zarówno dobrze sytuowani ludzie samotni, jak i kilka par małżeńskich. Był tam klub z basenem, świetlice i bar. Wzdłuż strumienia wytyczono ścieżki dla ptasich obserwatorów. Pozwalano trzymać w domu koty.

Apartamenty zwane „Wierzbami” zamieszkiwało czterech dość znaczących lokatorów: kierowniczka księgarni „Skrzynia Pirata”, lekarka weterynarii, meteorolog z PKX FM i * w określonych porach roku * felietonista „Moose County coś tam”.

Przebywało tam także sześcioro przedstawicieli kociego gatunku: Brutus i Catta należące do Pol*ly, Bonnie Lassie doktor Connie Cosgrove, Huragan Pogodnego Jimmy'ego, wreszcie Koko i Yum Yum, dwa koty syjamskie Jima Qwillerana, doskonale znane czytelnikom gazety.

Pogodny Jimmy (prawdziwe nazwisko Joe Bunker) odznaczał się zamiłowaniem do przyjęć i talentem do gry na fortepianie, czym zabawiał gości. Grał bez żadnej zachęty Lot trzmiela i The Golliwogs Cakewalk w niedzielne popołudnia, kiedy to wydawał przyjęcia, podczas których serwowano pizzę.

Powrót doktor Connie ze Szkocji był doskonałą okazją, by zebrać w jednym miejscu mieszkańców „Wierzb”.

Gość honorowy nosił szetland w soczystym odcie

niu błękitu. Gospodarz miał na sobie brązowoszary sweter, który Connie przywiozła mu ze Szkocji, były też szetlandzkie szaliki dla Qwillerana i Polly.

* Connie, mogę spytać, dlaczego postanowiłaś studiować w Szkocji? * spytał Qwilleran.

* Wydział weterynarii na uniwersytecie w Glas*gow cieszy się od wielu lat sławą międzynarodową * odparła. *Jest znany z wysokiego poziomu nauczania i badań. Wczesne studia nad chorobami zwierzęcymi doprowadziły do postępu w medycynie człowieka.

Pogodny Jimmy zasiadł do fortepianu i zaczął grać melodie z Brigadoona, robiąc to z zacięciem, które było jego specjalnością.

Qwilleran recytował wiersz Roberta Burnsa A właśnie tak. Wznoszono toasty. A potem podano pizzę.

Podczas posiłku toczyły się ożywione rozmowy: głównie o Hixie Rice, która była szefem reklamy w gazecie i mieszkanką Indian Village. Zajmowała się * pro bono * tworzeniem centrum dla seniorów. .. harowała przy organizacji parady Czwartego Lipca, którą potem zalała ulewa podczas huraganu... wreszcie wandale zniszczyli fronton ratusza, przy którego upiększaniu dokonywała cudów. A jeśli chodzi o życie uczuciowe, miała pecha.

Qwilleran, który znał Hixie na Nizinach i odegrał znaczącą rolę w jej przeprowadzce do Moose County, nie bardzo wiedział, co o tym sądzić.

Nie miała szczęścia, to wszystko. Była utalentowana, uduchowiona i niezmordowana * ale towarzyszył jej pech. Ciągnęło się za nią przekleństwo zwane Hixie, a teraz jeszcze obarczono ją odpowiedzialnością za utworzenie nowego centrum seniora.

„Moose County coś tam” ogłosiło konkurs na nazwę dla tej instytucji; na pierwszej stronie pozostawiono wolne miejsce na propozycje.

Joe Bunker oznajmił:

* To bardzo sprytnie posunięcie. Jeśli ktoś wymyślił trzy nazwy, to musi kupić trzy egzemplarze gazety.

* Wy, meteorolodzy, odznaczacie się bystrością, Joe. Myśleliśmy, że nikt się nie zorientuje w naszym podstępie * wyznał Qwilleran.

* Oficjalną urnę ustawiono w księgarni, co ściągnęło tłumy * zauważyła Polly. * Judd Amhurst bezustannie ją przestawiał, żeby ludzie nie zdeptali w jednym miejscu dywanu. Judd poszedł na wcześniejszą emeryturę, a wciąż miał mnóstwo energii i zapału. Jest kierownikiem Klubu Literackiego i pracuje społecznie w schronisku dla zwierząt, gdzie myje psy.

* Co w najbliższym czasie planuje Klub Literacki? * spytał Qwilleran.

* W Lockmaster mieszka pewien emerytowany profesor, który przyjedzie do nas z wykładem... Byłoby miło, Qwill, gdybyś przenocował go w swoim

składzie.

* Jestem pewien, że będzie to dodatkowe świadczenie, pomijając skromne honorarium, które możesz mu zaoferować. Koko od pewnego czasu uprawia powietrzne ataki na ludzi, którzy cierpią na ailurofobię. Mam nadzieję, że twój wykładowca lubi koty.

Cała czwórka przeniosła się na taras, by uraczyć się kawą i czekoladowymi ciasteczkami wyrobu Polly. Towarzyszył im Huragan, tym razem na smyczy, ze względu na groźbę wścieklizny. Koty mogły niegdyś bez obawy odwiedzać wąwóz i obserwować ryby i ptaki. Teraz dochodziły sygnały o wściekłych skunk*sach, szopach i lisach. Co się stało?

Joe wyjaśnił:

* Za dużo zwierząt domowych ma kontakt z zarażoną zwierzyną leśną.

Polly oznajmiła, że nigdy nie mogła zrozumieć natury tej choroby.

* Choroba zakaźna, pospolita wśród niektórych gatunków dzikich zwierząt * wyjaśniła doktor Con*nie. * Jest przenoszona przez ślinę, kiedy dziki zwierzak wda się w walkę ze zwierzętami domowymi i ugryzie je. Najlepszym zabezpieczeniem jest smycz albo klatka. W przeciwnym razie wasz ulubieniec zauważy, że coś się rusza na brzegu strumienia, i pobiegnie tam dla zabawy.

* Nigdy nie spotkaliśmy zarażonych wścieklizną zwierząt w Chicago * zauważył Qwilleran. * Tylko dzieciaki z procami i niezbyt rozgarniętych kierowców ciężarówek.

Następnie poruszył temat sześćdziesięciu wąsów Koko, co doktor Connie skomentowała:

* Przypuszczam, że twój kot nie był zachwycony, kiedy je liczyłeś.

* Zaaplikowałem mu łagodny środek uspokajający; stosuje się go w teatrze, kiedy kota trzeba wyprowadzić na scenę * wyjaśnił.

Qwilleran jako pierwszy oznajmił, że musi wracać do domu i nakarmić koty. Kobiety powiedziały to samo. Pogodny Jimmy zasiadł do fortepianu i zagrał na pożegnanie Kitten on the Keys, i to w zawrotnym tempie!

„Musimy znów się niedługo spotkać”, zaproponował ktoś i wszyscy się zgodzili.

Qwilleran odprowadził Polly do apartamentu numer jeden i wszedł na chwilę, by powiedzieć dobranoc Brutusowi i Catcie, co zawsze czynił.

Po dawce szybkiej muzyki fortepianowej i bezustannej pogawędce towarzyskiej myślał z przyjemnością o spokojnym wieczorze w towarzystwie

kotów.

Jadąc do domu, wspominał młodzieńcze czasy w Chicago i matkę grającą na fortepianie Kitten on the Keys * nigdy nie mógł się nadziwić, że jej palce poruszają się tak szybko na klawiaturze. Teraz Joe Bunker grał to dwa razy szybciej! Skąd czerpał tę nerwową energię? Dorastał w Horseradish, wdychając

wszystkie te opary. Joe miał kiedyś kuzynkę, która zrobiła doktorat z krukowatych, i była ona równie zwariowana jak on.

Wchodząc do składu, zobaczył Koko baraszkującego w oknie kuchennym. Wiedział, co to znaczy.

Dwa koty * gdzie nasza kolacja? Umieramy z głodu!

Jeden kot * masz wiadomość na automatycznej sekretarce.

Dzwonił Judd Amhurst, jeden z trojga jurorów wyznaczonych do oceny i wyboru propozycji dotyczących nazwy nowego ośrodka dla seniorów. „Qwill! Mamy nazwę! I jest doskonała! Będzie jutro w gazecie, ale jeśli nie możesz się doczekać, zadzwoń”.

Judd mieszkał w kompleksie mieszkalnym Win*ston Park * naprzeciwko księgarni, gdzie miało się odbyć głosowanie nad proponowanymi nazwami.

Jako człowiek, który nigdy się nie zadowalał pytaniami bez odpowiedzi, Qwilleran oddzwonił natychmiast.

* Nie trzymaj mnie w niepewności!

* No cóż, Maggie, Thornton i ja spotkaliśmy się przy wielkim stole w księgarni! Nadeszło mnóstwo propozycji! Zaczęliśmy czytać je głośno. Większość niczym się nie wyróżniała. Niektóre były głupie. Kilka było możliwych. W końcu Thorntonowi wpadła w ręce propozycja Billa Turmerica z Sawdust City...

* Znam go! * przerwał mu Qwilleran. * Pisuje ciekawe listy do wydawcy.

* Spodoba ci się jego propozycja! Jest w dodatku wzbogacona o motto! * Następnie przeczytał: * „Klub Zdrowia Seniora * dobry dla ciała, dobry dla umysłu, dobry dla ducha”.

* Wpisz mnie na listę mieszkańców ośrodka * zażądał bez wahania Qwilleran. * Jestem w odpowiednim przedziale wiekowym?

* Wiedziałem, że ci się spodoba, Qwill. Przejrzeliśmy wszystkie propozycje, ale ta bije je na głowę.

* Jaka jest nagroda?

* Gazeta daje dwieście dolarów, a właściciele sklepów oferują bony towarowe.

* No cóż, dzięki za cynk. Poświęcę wtorkowy felieton przyszłej siedzibie ośrodka * „«Stary Kadłub» * jego przeszłość i przyszłość”.

Qwilleran zaczął sporządzać notatki do wtorkowego wydania:

Magazyn paszy i nasion.

Służył farmerom ponad sto lat.

Nazywany „Starym Kadłubem”.

Typowy magazyn: płaski dach, żadnych okien, rampa wyładownicza.

Wnętrze: nic, tylko otwarta przestrzeń pełna poddaszy na worki z paszą i nasionami, wszystko połączone trapami. Lokalizacja w środku miasta niedogodna dla współczesnych farmerów, którzy wolą bardziej dostępne magazyny, umiejscowione w różnych miejscach okręgu.

Nieruchomość niewykorzystana od wielu lat.

Będzie wymagała zainstalowania wejść, okien, pięciu kondygnacji połączonych schodami i windami, kanalizacji, elektryczności, a także mnóstwa farby, dywanów i pomysłów!

Może ogród na dachu!

W swoim dzienniku zanotował:

„Stary Kadłub” to opuszczona nieruchomość na północnych krańcach Pickax, nabyta ostatnio przez społeczność szkocką i przekazana miastu z przeznaczeniem na ośrodek dla seniorów, wraz z grantem pokrywającym koszt kompletnej przebudowy, odnowienia i umeblowania.

W dziewiętnastym wieku do Moose County przybyli ze Szkocji budowniczowie statków, by konstruować trzymasztowe szkunery; do budowy masztów wykorzystywali wysokie na sześćdziesiąt metrów sosny. Kiedy statki parowe zastąpiły żaglowce, zajęli się wznoszeniem domów, i to z powodzeniem, o czym świadczyły rezydencje w Purple Point i pomoc okazywana lokalnym przedsięwzięciom. Centrum seniora miało stanowić wyraz wdzięczności pod ich adresem.

Jeśli chodzi o jego lokalizację, był to niegdyś skład paszy i nasion, gdzie napełniano wozy farmerskie. Za sprawą nowych środków komunikacji zastąpiły go niewielkie magazyny rozrzucone po całym okręgu. „Stary Kadłub”, jak go nazywano, zamienił się w ulubione miejsce spotkań młodzieży, dziczających kotów i Bóg wie kogo jeszcze. Teraz architekci i budowniczowie oferowali fachową pomoc, a „Moose County coś tam” proponowało usługi Hixie Rice jako społecznej koordynatorki projektu.

Tego samego dnia Quilleran odebrał telefon od Hixie Rice.

* Wiesz, co się stało? Odzyskaliśmy pieski stół!

Na początku roku zorganizowano aukcję rękodzieła w celu zebrania funduszy na nowy Klub Zdrowia Seniora. Stare rodziny przekazywały na licytację cenne dobra * wszystko, poczynawszy od porcelanowych filiżanek, a skończywszy na rzadkich meblach.

Jednym z takich rekwizytów był stół biblioteczny o długości niemal dwóch metrów; odznaczał się solidną konstrukcją dębową i potężnymi nogami z jednego końca. Z drugiego wspierał się na rzeźbie przedstawiającej basseta naturalnej wielkości. Został przekazany przez kierowniczkę redakcji w „Moose County coś tam”, która odziedziczyła go po zamożnym ojcu.

Wszyscy mówili: „Waży z tonę! Daję głowę, że pozbywa się go z ulgą. Ciekawe, czy może odliczyć to od

podatku? Ile jest wart?"

W czasie aukcji jakiś anonimowy uczestnik przekazał ofertę w zapieczętowanej kopercie i wygrał licytację, dając za stół... dziesięć tysięcy dolarów! Mebel opuścił miasto na ciężarówce zmierzającej w nieznanym kierunku.

A teraz stół wracał, przekazany nieodpłatnie przez niezidentyfikowanego dobroczyńcę!

Qwilleran spytał:

* Jak zostanie wykorzystany?

* Ustawimy go w hallu, który jest bardzo duży. Będzie to punkt centralny, z magazynami na blacie

i lampą... Może powinna to być lampa w kształcie kota! Jakiś artysta mógłby wykonać rzeźbę siedzącego zwierzaka z oprawką w łapach! Myślisz, że Koko zgodziłby się pozować? Wszyscy by przychodzili, żeby zobaczyć nasz pieski stół i kocią lampę!

* Daj spokój * poradził jej Qwilleran. * Masz halucynacje!

Rozdział trzeci

Qwilleran spóźnił się w poniedziałek rano o pół godziny ze śniadaniem dla kotów. Zaatakowały swoje talerzyki, jakby nie dostawały jedzenia przez tydzień. W pewnym momencie jednak Koko uniósł gwałtownie głowę i wlepił wzrok w jakiś punkt na ścianie kuchni. Po kilku sekundach zadzwonił telefon, zwierzak zaś wrócił spokojnie do tego, czym się właśnie zajmował.

Dzwoniła Lisa Compton, emerytowana nauczycielka akademicka i żona kuratora szkolnego. Udzielała się także społecznie w Sali Edda Smitha, gdzie sprzedawano w celach dobroczynnych używane książki.

* Qwill, kierowca z Purple Point przywiózł właśnie paczkę książek i od razu pomyślałam o tobie.

* Takie stwierdzenie rodzi pytania * zauważył.

* Spodobają ci się. To wszystkie małe pozycje w twardych oprawkach * takie, jakie wydawali przed paperbackami. Świetnie się nadają na kocią lekturę * i są niezwykle atrakcyjne. Niektóre mają ozdobne oprawy i złote tytuły na grzbietach.

* Jakiego rodzaju masz tytuły?

* Wszystko z klasyki. Porwany za młodu, Lorna

Doone, Chata wuja Toma... i różni autorzy, Guy de Maupassant, Henry James i Mark Twain.

* Nie wypuszczaj ich z rąk! * rzucił pośpiesznie Qwilleran. * Zaraz tam będę!

* Mogę coś zasugerować? Ponieważ paczka jest raczej duża, powinieneś zaparkować na parkingu od północy i podejść do tylnych drzwi. Prowadzą wprost do Sali Edda Smitha.

Qwilleran lubił Lisę. Zawsze potrafiła starannie wszystko przemyśleć * nie tylko sprzedając mu książki, ale także ułatwiając doniesienie ich do samochodu.

* I jeszcze jedno, Qwill, mamy do omówienia drobną sprawę związaną z Klubem Literackim. Jeśli masz czas. * Po chwili dodała oficjalnym tonem, który wskazywał, że nie jest sama: * Znajdziesz kilka wolnych chwil?

Zawsze ciekaw jakiejś małej intrygi, odparł:

* Zobaczymy się za dziesięć minut.

Później, w osobnym pokoju, Lisa poinformowała go zniżonym głosem:

* To, co powiem, nie jest przeznaczone do publikacji; porzucam pracę społeczną i przyjmuję płatną posadę jako szefowa Klubu Zdrowia Seniora.

* No, no! * odparł zdumiony. * Jestem zaszokowany. .. i zadowolony! Co Lyle o tym sądzi?

* Uważa, że klub ma wiele szczęścia, zyskując kogoś takiego jak ja.

* Zgadza się!

* To ogromna robota: plan zajęć, rozpatrywanie zgłoszeń członkowskich, wyszukiwanie instruktorów, nowe pomysły...

* Lisa, tylko ty możesz sobie z tym poradzić. Daj mi znać, jeśli będę mógł w czymś pomóc.

Słynne „ostatnie słowa”, pomyślał w drodze powrotnej do składu. W co ja się pakuję?

Qwilleran kolekcjonował „słynne ostatnie słowa” i prosił czytelników, by zgłaszali swoje propozycje. Pewnego dnia, przekonywał, Fundacja K być może opublikuje ich zbiór. Były tam takie przykłady jak:

„Nie musisz zabierać ze sobą parasola... nie będzie padać”.

„Wydział ruchu drogowego twierdzi, że ten stary drewniany most... jest w znakomitym stanie!”

„Nie zatrzymujmy się na stacji benzynowej... musimy przejechać tylko na drugą stronę tego wzgórza .

Za każdy z tych klejnotów, który trafiał do druku, wręczał dumnemu autorowi gruby żółty ołówek z wytłoczonym na złoto napisem „Pióro Qwilla” * trofeum niezwykle cenione przez czytelników.

Arch Riker uważał, że to metoda leniwego felietonisty, dzięki której czytelnicy odwalają za niego całą robotę. Oczywiście złość wydawcy była udawana, wmawiał sobie Qwilleran, wrzeszcząc z zadowoleniem

ramionami, kiedy w dziale listów pojawiały się worki wypełnione korespondencją jego fanów.

Kiedy Qwilleran wniósł paczki z książkami do składu, na jego powitanie wybiegł Koko; Yum Yum zajęła w tym wyścigu drugie miejsce.

Qwilleran umieścił cenny pakunek na barku, Koko zaś zaczął zdradzać dzięki podniecenie, co mogło nasuwać pytanie, skąd pochodziły te książki. Kiedy zostały jednakże rozpakowane, stało się jasne, że to pudło * nie same woluminy * wzbudziło zainteresowanie kota, choć słowo „zainteresowanie” było w tym wypadku łagodnym określeniem; Koko dostał szału na punkcie kartonu, oglądając go zawzięcie z zewnątrz i od środka!

Qwilleran zadzwonił do Sali Edda Smitha.

* Lisa! Czy to grzeczne spytać, kto przekazał te książki?

* A czy to grzeczne spytać, dlaczego chcesz wiedzieć? * odparła, drocząc się z nim.

* Koko chce wiedzieć. Interesują go nie tyle same książki, ile pudełko, w którym się znajdowały.

* Jest duże * zauważyła Lisa. * Może chce w nim założyć gospodarstwo domowe.

* Jest nie tylko duże, ale i najwyklesze w świecie. Szary karton bez jakiegokolwiek obrazka z jego ulubionymi przysmakami, takimi jak Ivory Snów czy Campbells Soup.

* To zabawniejsze, niż ci się wydaje, Qwill. Książki przekazała jedna z rodzin Campbellów w Purple Point.

* Zastanawiam się, gdzie je kupili? Znasz tę rodzinę na tyle dobrze, żeby o to spytać? Powiedz tym ludziom, że niesamowity Koko chce znać pochodzenie tych książek.

* Będą zachwyceni! To bez wyjątku wielbiciel twojej rubryki.

Kiedy książki znalazły się na półkach i zaczęła się sesja czytania fragmentów Portretu damy, Koko się uspokoił. Samo pudło wylądowało w szopie wraz ze śmieciami i kilkoma narzędziami ogrodniczymi. Przyklejona była do niego kartka z informacją „Nie wyrzucać”; jego pochodzenie pozostało tajemnicą.

Jeśli chodzi o Koko, zachowywał się przez resztę dnia, aż do czwartej, jak normalny kot.

W poniedziałek późnym popołudniem Qwilleran wypoczywał w wielkim fotelu, kiedy nagle pojawił się znikąd Koko i wskoczył na oparcie. Jego drobne ciało było naprężone, a uszy wskazywały okno kuchenne.

Ktoś nadjeżdża! * pomyślał Qwilleran. Kot zeskoczył z fotela i pobiegł do kuchni, gdzie mógł wyglądać na zewnątrz, siedząc na blacie szafki. Qwilleran ruszył za nim.

Za oknem rozciągało się podwórze * a nieco dalej gęste zarośla i droga polna prowadząca do Main Street i kilku ważnych budynków. Wokół ronda stały dwa kościoły, biblioteka publiczna, teatr i wielki stary gmach sądu.

Qwilleran spodziewał się, że za chwilę zobaczy jakiś samochód wyłaniający się z lasu. Nic nie nadjechało,

ale Koko wciąż obserwował drogę. Qwilleran powrócił na swój fotel.

W tym momencie zadzwonił telefon w kuchni. Był to adwokat.

* Qwill! Tu mówi Bart. Wiem, że cię trochę zaskakuję, ale czy masz kilka minut? Dzwonię z gmachu sądu.

Qwilleran nie mógł przez chwilę wydusić z siebie słowa. Koko wiedział, że ktoś zadzwonił z budynku odległego o niemal pół mili!

* Qwill, słyszysz mnie? Powiedziałem, że...

* Słyszałem cię, Bart. Po prostu Koko odciągnął na chwilę moją uwagę, to wszystko. Mów dalej.

* Poinformuj go, że mam dla niego smakołyk.

* Wasz wujek George tu przyjdzie * zwrócił się Qwilleran do kotów.

Niebawem adwokat się zjawił i został radośnie powitany.

Cała czwórka podążyła gęsiego w stronę stołu konferencyjnego * najpierw Qwilleran niosący kawę, za nim Bart ze swoją walizką, a na końcu koty z wyprostowanymi ogonami.

Otwierając teczkę, Bart wyjaśnił:

* Moja żona przysłała smakołyk dla kotów * coś, co przyrządza naszym dzieciakom. Lubią efekty dźwiękowe, które towarzyszą chrupaniu.

Wyciągnął spomiędzy dokumentów plastikową torebkę na zamek błyskawiczny.

* To jak włoskie biscotti, ale z dodatkiem szczególnie interesującym dla kotów * tak twierdzi moja żona. Nazywa to biscatti.

Koko i Yum Yum pozwolono powąchać plastikową torebkę, ale było jeszcze za wcześnie na ich „przekąskę”.

* Jak już tu jesteś, Bart, to może udzieliłbyś mi informacji o domu Ledfieldów, tym, w którym ma być urządzone muzeum * powiedział Qwilleran. * Nie każdy wie, że jest nazywany „Starym Probostwem” * i to od stu lat. Zastanawiam się, czy dziadek Nathana Ledfielda czytał Mchy ze starego probostwa Hawthorne'a i czy to właśnie podsunęło mu jakiś pomysł. Jeśli tak, to jest to niezły temat do mojej rubryki.

* Chciałbyś zwiedzić ten dom? * spytał Bart. * Można to załatwić.

Następnie zaczął wyjaśniać, na czym polegają zmiany, których wymaga przekształcenie prywatnej rezydencji w muzeum okręgowe.

* Nathan Ledfield przez długi czas zatrudniał dwie asystentki: Daisy Babcock, która zajmowała się sprawami finansowymi, i Almę Lee James, która sprawowała pieczę nad jego kolekcją sztuki i antyków. ...

Być może znasz galerię sztuki w Lockmaster,

należącą do jej rodziców, Qwill. Alma Lee zna się na rzeczy, a jej związki z galerią zaowocowały niezwykle korzystnymi zakupami do kolekcji Ledfielda... Masz jeszcze kawy?

Qwilleran, dolewając mu, zauważył:

* Przekazanie rezydencji władzom okręgu musiało pociągnąć za sobą drastyczne zmiany.

* Nie tak bardzo * zapewnił go adwokat. * Alma Lee została mianowana dyrektorką muzeum. Do jej obowiązków należy szkolenie przewodników, jak i nadzór nad utrzymaniem budynku. Daisy Babcock będzie pełnił rolę jej asystentki, ponieważ sprawami finansowymi zajmie się doradca inwestycyjny, wyznaczony przez okręg.

* A zatem powinienem zwrócić się do panny James w sprawie zwiedzania „Starego Probostwa” * podsumował Qwilleran.

* Tak, albo do niej, albo do panny Babcock; któraś z nich cię oprowadzi... Jeśli mogę podzielić się z tobą poufną plotką: Daisy Babcock jest bardzo niezadowolona z drugorzędnego stanowiska. Kiedy Nathan Ledfield był szefem, Daisy uchodziła za jego ulubienicę! Nie zdziwiłbym się, gdyby zrezygnowała. Jest zamężna z jednym z synów Linguinich, ale posługuje się nazwiskiem panieńskim.

* Mądry wybór * mruknął Qwilleran, któremu przyszło do głowy, że „Daisy Linguini” pasowałoby bardziej do akrobatki cyrkowej niż asystentki finansowej miliardera. Po chwili spytał: * Czy to ci sami Linguini, którzy prowadzili tę wspaniałą włoską restaurację?

Był to biznes rodzinny, nad którym czuwali matka i ojciec. Jeśli któryś z gości obchodził akurat urodziny, papa Linguini wychodził z kuchni w swoim czepku szefa, osuwał się na jedno kolano, rozkładał szeroko ramiona i śpiewał operowym głosem Happy Bir*^r*rthday.

* Najwidoczniej przeszli na emeryturę * domyślił

się Qwilleran.

* Tak, zgadza się, a ich synowie woleli założyć sklep i winnicę. Chcą także otworzyć winiarnię, ale sąsiedzi mieszkający na wybrzeżu sprzeciwiają się

temu.

Bart przed wyjściem oznajmił:

* Jeśli chodzi o odwiedzin w „Starym Probostwie”: każda z tych kobiet może cię oprowadzić, ale rozsądniej będzie skontaktować się w tej sprawie z Alną James. Pozwól, że ułatwię ci sprawę. Wiem, że umiera z ciekawości, by zobaczyć twój skład...

* Połowa zachodniego świata chce zobaczyć mój skład. Niech będzie. Jak to załatwimy?

* Mógłbym podwieźć ją któregoś dnia, a potem zabrać, gdyby chciała zostać zbyt długo.

* Lubi koty? * spytał Qwilleran. * Wiadomo, że Koko reaguje osobliwie na ailurofobów.

* Ta kobieta pochodzi z Lockmaster i jest bardziej przyzwyczajona do koni i psów.

* Mógłbym zamknąć Koko i Yum Yum w altanie.

* Nie, nie! * zaprzeczył gorąco Bart, zaprzysięgły wielbiciel kotów. * To ich skład! Niech ona się dosto-
suje do sytuacji. Jeśli zacznie się drapać albo kichać, to nie będzie chciała zostać za długo.

Qwilleran, wyczuwając brak entuzjazmu ze strony adwokata, spytał:

* Jak oceniasz te dwie kobiety na czele „Starego Probostwa”?

* Daisy jest zawsze zrelaksowana i przyjazna. Alma * nigdy mi się to imię nie podobało * jest serdeczna
albo lodowata, zgodna albo pełna rezerwy, zależnie od nastroju... Musisz mi wybaczyć; dorastałem pod
opieką ciotki Almy, która pozwalała swoim synom niszczyć mi zabawki i oblewać mnie wodą z
plastikowych pistoletów.

To właśnie Qwilleran lubił w adwokacie * być ludzki i szczerzy.

Wychodząc, Bert powiedział:

* O mało bym zapomniał. Moja córka prosi cię o przysługę. Robi pewną ankietę i chciałaby, żebyś napisał
dwa słowa na kartce. * Wyjął z kieszeni kartkę i pióro. * Po jednej stronie napisz „kot”, a po drugiej
„pies”... i umieść pod spodem swoje inicjały.

Qwilleran napisał „pies” starannie i wyraźnie. Po drugiej stronie napisał „kot” w sposób niezwykle
fantazyjny, skreślając „t” z nieco przydługą poziomą kre*seczką.

* Dzięki. Moja córka też ci dziękuje. Traktuje to badanie bardzo poważnie * to jej własny pomysł * choć
nigdy nie zostanie opublikowane.

* Ile ma lat? * spytał Qwilleran.

* Piętnastego kończy dziewięć. W lecie przyszłego

roku zamierza przeprowadzić ankietę także w Lock*master * wyjaśnił, podnosząc wymownie
rodzicielskie brwi.

Qwilleran znalazł w swojej bibliotece egzemplarz Mchów ze starego probostwa i zaczął go przeglądać w
poszukiwaniu jakichś odniesień do rezydencji w Purple Point.

Tego wieczoru Qwilleran zanotował w swoim dzienniku:

Poniedziałek

Myślałem, że udało mi się rozgryźć Koko. Wie, że za chwilę zadzwoni telefon! Ale dzisiaj wujek George wyszedł z budynku sądu, jeszcze nim zdradził swoje zamiary. A biscatti w teczce? Czy i o tym Koko wiedział? Zdaję sobie sprawę, że brzmi to nieprawdopodobnie, i czasem mam wrażenie, że doznaję obłądu. Chodzi mi o rzecz następującą: jest dowiedzione, że Koko a) wie, co się wydarzy. Czy także b) może sprawić, że coś się wydarzy?

Nie posunąłbym się tak dalece w przypuszczeniach, ale przyznaję, że podsuwa mi pewne pomysły. To nic nowego; Christopher Smart wiedział o tym już przed wiekami.

Ale dlaczego ten towarzysz Yum Yum ma w głowie więcej niż większość jego pobratymców? Wciąż twierdzą, że z jednego powodu: chodzi o sześćdziesiąt wąsów! Bez względu na to, co twierdzi doktor

Connie i co ma na ten temat do powiedzenia literatura naukowa, podtrzymuję swoją opinię.

Jak daleko jestem gotów się posunąć?

Może lepiej się przymknę? Bo jeszcze zaczną liczyć moje wąsy. To byłoby niezłe! Koko będzie nadawał sygnały, a ja będę je odbierał!

Qwilleran zaczął fantazjować. Cóż za wspaniały zespół dochodzeniowy moglibyśmy stworzyć!... Wąsy Koko przekazują tajne informacje * a moje otrzymują wiadomości.

Rozdział czwarty

Qwilleran zakończył wtorkowy felieton kilkoma „słynnymi ostatnimi słowami”, przekazanymi mu przez wielbicieli rubryki. Owe perły humoru nadchodziły do działu listów na kartkach pocztowych. Aktywność czytelników stanowiła dobry znak dla lokalnej gazety, a „słynne ostatnie słowa” pochodziły z różnych środowisk. Niemal wszystkie kwalifikowały się do druku, a najlepsze, zgodnie z obietnicą, miały być opublikowane w formie książki, dochód zaś zamierzano przeznaczyć na jakiś szczytny cel. Ostatnie przykłady to:

„Mój nowy kotek to urocze stworzenie... i zapewniają mnie, że jest przyuczony do załatwiania się w odpowiednim miejscu”.

„Nie piję od pięciu lat... więc nie zaszkodzi łyknąć sobie naparsteczek”.

„Mój pies lubi bawić się na całego... i nigdy nie gryzie!”

„Przepraszam, panie władzo... Myślałem, że mam zielone światło”.

Kiedy Qwilleran dostarczył wtorkowy felieton do redakcji „Coś tam”, ruszył długim korytarzem i usłyszał dochodzący zza zamkniętych drzwi wrzask naczelnego. Był to gniewny krzyk, któremu zwykle towarzyszyło wymachiwanie rękami. Trudno się było zorientować, który pracownik redakcji dostaje

ochrzan.

Qwilleran przystanął na progu gabinetu redaktorki.

. * Co dałaś na śniadanie swojemu mężowi, Mildred?

* Powiem ci później! Mam pilną robotę! * Odesłała go niecierpliwym ruchem dłoni.

* Co się stało? * spytał jednego z reporterów.

* Clarissa Moore pojechała do Indiany na pogrzeb i dziś rano przysłała telegram: nie wraca do pracy! Arch szaleje i nie dziwię mu się. Jak na studentkę świeżo po college'u dziennikarskim szło jej całkiem nieźle.

Qwilleran zrobił wiele, by wprowadzić nowicjusz*kę w arkana zawodu, i choć była niezłą felietonistką, to nie aż tak bardzo, by takie zachowanie miało jej ująć na sucho. Spytał:

* Wie ktoś, czy wzięła ze sobą kota? Jeśli zabrała Jerome'a, to tym samym wiedziała od początku, że wyjeżdża na dobre; w przeciwnym razie zostawiłaby go u sąsiadów.

Zanotował sobie w pamięci, żeby spytać Judda Amhursta w Winston Park. Nie znosił pytań, które pozostawały bez odpowiedzi.

Ostateczny termin, jeśli chodzi o jego felieton do rubryki „Piórkiem Qwilla”, upływał o dwunastej w południe i Qwilleran złożył jego kopię u redaktora dyżurnego zgodnie z obyczajem: nie za późno, ale też nie za wcześnie.

Junior Goodwinter rzucił okiem na wydruk i wezwał gońca, po czym spytał:

* Znasz jakiegoś felietonistę, którego moglibyśmy zatrudnić? Jill Handley nie wróci z urlopu macierzyńskiego jeszcze przez kilka miesięcy.

* A może by tak zaprosić kogoś do współpracy gościnnie? Przedstaw to jako zaszczyt, a nie sytuację alarmową, a będą się ubiegać o ten przywilej. W zamian zaproponuj wsparcie ich ulubionego celu dobroczynnego. Oczywiście dotyczyłoby to tylko wybranych. Mogę ci podać kilka nazwisk od razu, nie muszę się nawet zastanawiać: Bili Turmeric, doktor Abernethy, Mavis Adams, doktor Connie Cosgrove, Pogodny Jimmy, Thornton Haggis, Judd Amhurst, Polly Duncan...

* Wystarczy! To może wypalić!

* Whannell MacWhannell * ciągnął Qwillera. * Jego żona, astrolożka. Silas Dingwall. Maggie Sprenkle mogłaby napisać o programie opieki nad zwierzętami...

* Może byś to dla nas zorganizował? * spytał Junior.

Qwilleran odparł:

* Jestem felietonistą, nie organizatorem.

Qwilleran pojechał do domu dać kotom ich smakołyk, jak zwykle w południe, i rozważyć swój własny problem: jak napisać felieton o „Starym Probostwie” do piątkowego wydania.

Droga jego sercu teoria o związku tego domostwa z książką Hawthorne'a wymagała jeszcze sprawdzenia, im szybciej, tym lepiej. Adwokat był szczery, jeśli chodzi o personel rezydencji, ale nie zawadziło zasięgnąć gdzieś opinii osoby trzeciej.

Maggie i jej zmarły mąż byli właścicielami posesji sąsiadującej z Ledfieldami. Często jadali razem kolację i Maggie mogła zapewne przekazać mu jakieś wskazówki.

Qwilleran zadzwonił do Maggie i otrzymał propozycję: filiżanka wspaniałej herbaty! Oświadczył, że zaraz się tam zjawi (pewnego dnia zamierzał zająć się w swojej rubryce kwestią herbaty * i różnicą między filiżanką zwykłej herbaty a filiżanką tej wspaniałej).

Podjechał na swoim rowerze na tyły budynku i został wpuszczony do niewielkiego hallu z windą, dostatecznie dużej na jego wehikuł.

Mieszkanie na górze * nad biurami agencji ubezpieczeniowej i nieruchomości * odznaczało się wiktoriańskim splendorem. Parapety pięciu okien frontowych okupowało pięć dam, które Maggie wzięła ze schroniska dla zwierząt. Herbata była gotowa i czekała, by ją rozlać do filiżanek.

Po wymianie uprzejmości Qwilleran wspomniał o pomysśle, jakim było napisanie o „Starym Probostwie”. Uznała, że jest wspaniały.

Wyjaśnił, o co mu chodzi, na co praktyczna osiemdziesięciolatka oznajmiła:

* Nigdy nie słyszałam, by Nathan mówił cokolwiek o związkach łączących jego dziadka z pisarzem... ale też nigdy im nie zaprzeczał!

* Pan Barter radził mi umówić się na spotkanie z panną James i panną Babcock.

Milczała przez chwilę znacząco.

* Myślę... że Daisy Babcock uznałaby twój pomysł za... interesujący. To urocza dziewczyna. Alma Lee jest nieco... sztywna, choć muszę przyznać, że to chodząca encyklopedia wiadomości dotyczących georgiańskich sreber i osiemnastowiecznych kryształów. Nie przebywa w rezydencji codziennie, więc będziesz musiał się z nią wcześniej umówić. Spędza trzy dni w tygodniu w Lockmaster, gdzie jej rodzice mają galerię sztuki i antyków.

Mówiła dalej, ale Qwilleran postanowił wybrać Daisy. Zauważył:

* Ledfieldowie okazali hojność wobec miejscowej społeczności.

* Nathan był dobrą i szczerą duszą. Zatrudnił pewne małżeństwo w charakterze służby * pana i panią Simms. Zginęli oboje w wypadku samochodowym, zostawiając siedmioletnią córeczkę. Nathan znalazł dla niej za pośrednictwem swojego kościoła dobry dom i rodzinę. Ale utrzymywał kontakt z dziewczyną *

sprawdzał jej postępy w nauce, dawał prezenty na urodziny i Gwiazdkę, nic przesadnie drogiego, ale użytecznego i przemyślanego. Kiedy ukończyła szkołę średnią, posłał ją do college'u, żeby nauczyła się biznesu, a potem zatrudnił w charakterze sekretarki; zajmo

wała się jego korespondencją i wydatkami osobistymi*

mi.

* Gdzie jest teraz? * spytał Qwilleran.

* Nathan zastrzegł w testamencie, żeby Libby Simms nadal zajmowała się jego prywatnymi sprawami. Chciał się upewnić, że jego adwokaci zapewnią jej odpowiednią pozycję w rodzinie.

* Wzruszająca historia * mruknął Qwilleran. *Ile ona ma teraz lat?

* Jest po dwudziestce, jak sądzę. Ale cała ta sprawa dobrze charakteryzuje Ledfieldów: uwielbiali dzieci i odczuwali głęboki smutek, że nie dochowali się własnych.

Kiedy Qwilleran zadzwonił do rezydencji, żeby poprosić o możliwość obejrzenia domu, miał zaplanowaną strategię.

Rozmawiał z pogodną osobą, którą szybko zidentyfikował jako Daisy. Dowiedziawszy się, kiedy panna James będzie w mieście, zaplanował wizytę w dniu jej nieobecności, mówiąc, że tylko wtedy będzie miał czas.

Daisy powiedziała, że może go oprowadzić po domu nazajutrz.

Tego wieczoru o jedenastej Qwilleran zadzwonił do Polly, żeby podzielić się z nią nowinami.

* Jutro przeprowadzam wywiad z Daisy. Poznałaś ją?

* Tak, jest bardziej przyjazna niż ta druga. Wyszła za mąż za jednego z synów Linguinich... Ich rodzice wycofali się z biznesu restauracyjnego i zamieszkali

na Florydzie, choć odwiedzają każdego lata Włochy. Ich synowie woleli prowadzić sklep niż restaurację i nie winie ich za to!

* Ten sklep to jedyne miejsce, gdzie mogę kupować wodę squunk skrzynkami, i jeszcze ją dostarczają na miejsce! * zauważył Qwilleran.

* Naprawdę tak ci zależy na tym, żeby odwiedzić „Stare Probstwo”, Qwill? Żałuję, że nie korzystałam wcześniej z zaproszeń Doris Ledfield...

* Uważasz, że to szalone * przypuszczać, że dziadek Nathana inspirował się być może książką Hawthorne'a?

* Ależ skąd. Mchy ze starego probostwa cieszyły się wielkim powodzeniem w czasach, kiedy budowano ten dom...

* Wiesz, czego się dzisiaj dowiedziałem? Nathan zaznaczył w swoim testamencie, by niektóre z jego drobnych przedmiotów z kolekcji były sprzedawane stopniowo, a zysk przekazywany na rzecz dzieci.

I tak sobie rozmawiali, aż nadszedł czas na A bientót.

Przeglądał Mchy ze starego probostwa, szukając szczegółów, które mogłyby występować w starej rezydencji Ledfieldów. Wcześniej przeczytał tę książkę dwukrotnie * raz w college'u, a raz, kiedy otrzymał egzemplarz z biblioteki sławnej Agathy Burns.

Agatha była ulubioną postacią w Moose Coun*ty; ostatecznie ta wspaniała nauczycielka dożyła setki i zainspirowała wiele pokoleń.

Później tego samego wieczoru * kiedy koty zostały odprowadzone do swojej kwatery sypialnej na trzecim balkonie i gdy Qwilleran uraczył się miseczką lodów * zapisał w swoim dzienniku:

Dzisiaj znalazłem jeszcze jeden klucz do Tajemnicy Tekturowego Pudła!

Po pierwsze, przywiozłem je do domu z Sali Edda Smitha, pełne starych książek, przekazanych nieodpłatnie przez Campbellów z Purple Point, i Koko oszalał, nie z powodu książek, tylko pudła! Dlaczego?

Śledztwo dowiodło, że Campbellowie kupili coś od Ledfieldów i że to coś nadeszło zapakowane w wielkim brązowym pudle. Teraz się dowiadujemy, że zgodnie z wolą Ledfieldów dochodzi do sprzedaży cennych przedmiotów!

Przyniosłem pudło z szopy, opatrzone nalepką „Nie wyrzucać”. Przyniosłem je z myślą o Koko i on znów oszalał! Dlaczego?

Ledfieldowie nie trzymali w domu żadnych zwierząt, jak się dowiedziałem. Czy karton przechował jakiś inny zapach, który mógł podrażnić wąsy Koko? Jeśli tak, to co to takiego?

Kiedy wrócę jutro ze spotkania w „Starym Probostwie”, to czy kot będzie wiedział, gdzie byłem?

Muszę się przygotować na nową porcję emocji.

Siedząc nad dziennikiem, Qwilleran uświadomił sobie, że z trzeciego balkonu dobiega tupot kocich łap. Koko otworzył drzwi swojej sypialni, wieszając się na klamce, czyli stosując technikę, do której się uciekał w sytuacjach awaryjnych. W tym samym mo

mencie Qwilleran usłyszał syreny strażackie, z okna kuchennego zaś widać było na nocnym niebie różową łunę ponad wierzchołkami drzew. Po chwili rozległa się jeszcze jedna syrena * a potem następna. Wszystko to wyglądało na poważny pożar gdzieś w mieście! Qwilleran chwycił słuchawkę telefonu i zadzwonił do dziennikarza pełniącego w redakcji nocny dyżur.

* Tu Qwill! Gdzie się pali?

* W centrum! „Stary Kadłub"! Nie mogę teraz rozmawiać! * odparł dyżurny i odłożył z trzaskiem słuchawkę.

Qwilleran zadzwonił na farmę McBee, położoną przy jednej z bocznych dróg, gdzie zarówno farmer, jak i jego brat działali w ochotniczej straży pożarnej.

* To okropne! * oznajmiła pani McBee. * Ktoś podpalił „Stary Kadłub"!

Po rozmowie z panią McBee Qwilleran napisał w swoim dzienniku:

„Stary Kadłub" to wielka drewniana konstrukcja na południowo*wschodnim krańcu Pickax, o wysokości pięciopiętrowego domu i kształcie trumny. Ani jednego okna. Był to niegdyś magazyn paszy i ziaren i farmerzy podjeżdżali tam swoimi zaprzężonymi w konie wozami z całego okręgu, by zaopatrywać się w towar. Wnętrze stanowiły poddasza, które łączyły rampy. Kiedy pojawiły się drogi o ubitej nawierzchni i pojazdy mechaniczne, ludzie zaczęli ko*

rzystać z mniejszych magazynów na terenie okręgu. Jednak na budynku wciąż widniały wysokie na metr litery układające się w napis „Pasza i ziarno", a ta opuszczona budowla zyskała pełne sympatii miano „Starego Kadłuba". A opowieści, które o niej krążą, nie nadają się dla uszu dzieci czy teściowej.

Pomimo jej wyglądu i reputacji nikt w mieście nie chciał zburzyć tej budowli. A teraz spłonęła!

Rozdział piąty

Moose County było wstrząśnięte. Policja określiła to jako podpalenie. Bandziory z okręgu Bixby podłożyły ogień pod „Stary Kadłub".

Qwilleran poszedł do „Lois's Luncheonette", by napić się kawy i zapoznać z reakcją mieszkańców na tę katastrofę. Chociaż „Stary Kadłub" stał pusty i stanowił zaledwie zewnętrzną powłokę przyszłego centrum seniora, czekając na przebudowę, samo przypuszczenie, że dokonano przestępstwa, rozjątrzyło ludzi. Kiedy ukazała się gazeta, były w niej oświadczenia urzędników miejskich, ofiarodawców nieruchomości, emerytów, studentów. Udostępniono fundusze na budowę Klubu Zdrowia Seniora od zera, ale najbardziej bolała strata „Starego Kadłuba". Qwillerana poproszono, by napisał specjalny felieton do rubryki „Piórkiem Qwilla" * pocieszający, filozofujący, zachęcający. Klienci w „Lois's Luncheonette" nie kryli gniewu i chęci zemsty.

Podczas gdy opinia publiczna smuciła się albo pałała wściekłością z powodu podpalenia * i nic dziwnego * Qwilleran szukał jakichś bardziej konstruktywnych akcentów.

Pewnego dnia, realizując czek w banku, stał w ko*

lejce przed Burgessem Campbellem, wykładowcą w lokalnym college'u i szanowanym liderem społeczności szkockiej. Niewidomy od urodzenia, Burgess nie ruszał się nigdzie bez swojego psa

przewodnika Alexandra.

* Burgess, znajdziesz chwilę, żeby pogadać? Mam pewną konstruktywną sugestię * powiedział Qwille*ran.

Kiedy załatwili swoje sprawy w okienku bankowym, spotkali się w jednym z niewielkich pokoi konferencyjnych; Qwilleran wyjaśnił:

* Fundacja K mogłaby opublikować małą książeczkę o „Starym Kadłubie”, gdyby twoi studenci zechcieli zbadać jego przeszłość. Mogliby przeprowadzić wywiady z członkami rodziny, sąsiadami i liderami społeczności. Byłoby to dla nich cenne doświadczenie. Mogliby też pożyczyć zdjęcia i przejrzeć archiwum fotograficzne w redakcji. Na końcu umieścilibyśmy postłowie, kreśląc w nim pozytywną ideę Klubu Zdrowia Seniora.

Alexander pisnął i obaj mężczyźni uznali to za znak aprobaty. Był bardzo mądrym psem.

Qwilleran miał zły nawyk pisania na temat wydarzenia, zanim do niego doszło, albo opisywania budynku, zanim został wzniesiony. Polly twierdziła, że powinien zająć się beletrystyką. Twory jego wyobraźni zawsze przewyższały rzeczywistość.

Co się tyczy „Starego Probostwa”, Qwilleran

pragnął, by zgadzało się z opisem w książce Hawthorne'a.

Kiedy zbliżył się do rezydencji, okazało się, że być może się nie myli... żelazna brama między dwoma filarami z surowego kamienia... dalej długi i prosty podjazd między dwoma rzędami topoli, gdzieś grządkami żonkili... a na końcu wielki budynek przypominający więzienie: szara cegła, proste okna, masywne drzwi wejściowe.

Wyimaginowany obraz zniknął, gdy Qwilleran zapukał ciężką mosiężną kołatką.

Spodziewał się, że otworzy mu kamerdyner ze srebrnymi klamrami przy butach, ale na progu pojawiła się Daisy Babcock w różowym kostiumie ze spodniami i w aurze podniecenia.

* A więc to pan Q! * oznajmiła wesoło. * Witam w „Starym Probostwie”. Przeprowadził pan z sobą Fajnego Koko?

Tylko zapaleni i wierni czytelnicy rubryki „Piórkiem Qwilla” wygadywali takie nonsensy. Qwillerań z miejsca ją polubił.

Przypomniał sobie, jak poznał tę kobietę w sklepie Linguinich, kiedy zamawiał wodę squunk, ale jej swoboda wydawała się szokująca w dwukondygnacyjnym hallu o marmurowej podłodze, wysokich lustrach, ścianach wyłożonych brokatem, z monstrualnym żyrandolem kryształowym i schodami wielkimi niczym most na rzece Kwai.

Qwilleran odparł przytomnie:

* Koko żałuje, że wcześniej umówił się na spot

kanie ze swoim wydawcą. Ma nadzieję, że zadzwoni pani do niego do składu.

* Z wielką przyjemnością * skinęła głową. * Al*fredo mówił mi o nim. Dostarcza tam wodę squunk.

* Och, nie może się równać z tym małym pałacem. Oprowadza pani tu gości?

* Od czego chciałby pan zacząć?

* Jak oznajmił Król Kier Białemu Królikowi, zacznijmy od początku i kontynuujmy aż do samego końca. Potem się zatrzymamy.

Budynek w kształcie bochenka i o skromnej architekturze stanowił jedno z czterech skrzydeł otaczających wielki hali ze świetlikiem i fortuną pod postacią ogromnego malowidła olejnego w bogato zdobionej ramie.

Był tam też salon muzyczny z dwoma wielkimi fortepianami, jadalnia, w której mogło się pomieścić szesnaście osób, i przepastna biblioteka na górze. W każdym apartamencie znajdowało się łóżko z baldachimem i wysoka na prawie dwa metry komoda.

Była tu także duma i radość pani Ledfield * rozległy ogród, który dostarczał świeżo ciętych kwiatów do srebrnych i kryształowych wazonów w całym domostwie... prócz tego specjalność Nathana Led*fielda: elegancki ogródek pełen liliowców, w którym rosło pięć odmian tych roślin, dostosowanych do północnego klimatu.

Można było odnieść wrażenie, że Ledfieldowie wciąż żyją. W salonie muzycznym leżały rozłożone nuty, jakby czekając na pianistę i skrzypka.

* A to się nazywa „Bankiem Pudełek" * wyjaśniła Daisy. * Nie pokazuje się go zazwyczaj ludziom spoza rodziny.

Był to pokój pełen pustych pudeł wszelkich rozmiarów i kształtów, które Nathan wykorzystywał przy kupnie i sprzedaży różnych przedmiotów: pudełka po butach, kapeluszach, biżuterii, ubraniach, wreszcie wielkie kartonowe pojemniki.

W pewnym momencie do Daisy podeszła jakaś młoda kobieta i powiedziała jej coś szeptem.

* Oddzwonię do niego, Libby. Zapisz jego numer. .. Poszłaś do lekarza? Chciałabym wiedzieć, co sądzi.

Dziewczyna przytaknęła i oddaliła się pospiesznie.

Daisy wyjaśniła:

* To kierowniczka naszego biura. Kiedy poszła dziś rano do ogrodu, użądliła ją pszczoła... wie pan, była protegowaną Nathana.

Biorąc wszystko pod uwagę, Qwilleranowi większą przyjemność sprawiła kawa i ciasteczka niż

ekstrawagancje „Starego Probostwa”. W pewnym momencie zauważył:

* Pani mąż ma jutro dostarczyć towar ze swojego sklepu. Może się pani z nim wybierze, żeby zobaczyć Koko i Yum Yum?

Qwilleran opisał Polly swoją wizytę podczas cichej rozmowy telefonicznej.

* Jesteś łobuzem * oświadczyła. * Jeśli Alma Lee się dowie, że Daisy jako pierwsza odwiedziła cię w składzie, będzie wściekła!

* Skąd wiesz?

* Jedna z kobiet zatrudnionych w księgarni ma kuzynkę, która jest gospodynią w „Starym Probostwie”, i mówi, że między Daisy i Almą trwa rywalizacja.

* Kiedy tam byłem, właśnie wróciła od lekarza jedna z zatrudnionych tam kobiet * podobno uczulona na pszczoły.

* Wiedziałaś, że w taki właśnie sposób umarł mąż Maggie Sprankle? Pracował w swoim ogrodzie różanym, kiedy został użądłony, a wcześniej zapomniał zabrać ze sobą zestawu pierwszej pomocy. Zanim zdążył wjechać swoim wózkiem do domu, było za późno. Dlatego Maggie sprzedała posiadłość i przeniósła się do miasta. A tak na marginesie, co myślisz o „Starym Probostwie”?

* Uznałem, że jego związek z książką Hawthorne'a jest zbyt ezoteryczny jak dla czytelników mojej rubryki. Zostawiam tę kwestię innym felietonistom, kiedy już posiadłość zostanie udostępniona zwiedzającym. No cóż... A bientót.

* A bientót, mój drogi.

Późnym popołudniem we czwartek Koko, który zniknął gdzieś na długie godziny, pojawił się nagle w kuchni * nie po to, by zażądać obiadu, lecz obwieścić, że ktoś nadjeżdża. Wskakiwał i zeskakiwał z szafki kuchennej pod oknem wychodzącym na podwórze. Nie mylił się, oczywiście. Po piętnastu sekundach, zgodnie z tym, co pokazywał stoper na zegarku Qwillerana, z lasu wyłonił się wóz dostawczy Linguiniego i podjechał pod tylne wejście.

Z szoferki wyskoczyła Daisy i spojrzała zdumiona na skład. Jej mąż Fredo też wyskoczył z kabiny i zaczął rozładowywać dwie skrzynki wody squunk, kartony soku żurawinowego, opakowania chipsów ziemniaczanych, precli, różnych orzeszków, a także butelki wina i inne trunki w liczbie wystarczającej dla gości Qwillerana. Wszystko to nadzorował Koko.

* Pański nowy barman? * spytał Fredo.

* Nie, jest z urzędu skarbowego. Przyznano nam ograniczoną ilość alkoholu.

Daisy spacerowała po składzie, oglądając z zaciekawieniem galeryjki, balkony, strzelisty prostopadłościan kominka i długie na prawie dwa metry gobeliny zwieszające się z najwyższych poręczy.

Koty nie odstępowały jej na krok; Yum Yum pozwoliła wziąć się na ręce, podczas gdy Koko zademonstrował swój popisowy numer wiewiórki, lądując na poduszce od sofy.

Potem Qwilleran zaprowadził wszystkich do sieni z podwójnymi drzwiami, naprzeciwko ośmiokątnej osłoniętej altany. Rozciągał się stamtąd widok na ogród pełen motyli, krzewy kwietne i domki dla ptaków obok szlaku prowadzącego do Centrum Sztuki przy Old Back Road.

Daisy chętnie by jeszcze została, ale mieli jeszcze do załatwienia dwie dostawy. Nim wyjechali, Qwil*leran powiedział:

* Wydaje mi się, że powinienem poświęcić jeden felieton winnicom. Nigdy nie hodowałem niczego większego od rzodkiewek, ale winogrona przemawiają do mnie * że się tak wyrażę * jako wyjątkowo satysfakcjonująca uprawa.

* Mój brat Nick może oprowadzić pana po winnicy. Jest winiarzem. Proszę tylko powiedzieć kiedy!

W piątek rano adwokat i Qwilleran planowali przez telefon wizytę Almy Lee w składzie. Musiała być krótka: Bart miał umówione spotkanie, a Qwilleran zobowiązał się dostarczyć w południe felieton, by zdążyć przed wyznaczonym terminem.

Kiedy Bart i Alma zjawili się na miejscu, koty umknęły na najwyższe belki, skąd mogły obserwować gościa*nowicjusza.

Qwilleran spotkał się z nimi na parkingu i poprowadził ich w stronę głównego wejścia po drugiej stronie składu.

* Dokąd prowadzi ten trakt? * spytała Alma.

* Do mojej skrzynki na listy przy bocznej drodze * wyjaśnił, nie wspominając o stawie czy Centrum Sztuki.

Spojrzała na osłoniętą altanę.

* Czy to nie tam jeden z pańskich gości zastrzelił się rok temu?

* Nie był gościem; był intruzem poszukiwanym przez policję w trzech stanach * odparł Qwilleran, upiększając nieco prawdę.

Kiedy weszli do środka, popatrzyła na balkony i galerie, na wielki biały komin w kształcie prostopadłościanu, sięgający na wysokość dwunastu metrów, dwumetrowe gobeliny zwieszające się z poręczy.

* Przydałoby się tu panu kilka małych dzieł sztuki * zauważyła.

* Architektoniczne zawiłości wnętrza, ogromne przestrzenie i ściany pełne książek nie pozostawiają dużo miejsca na takie artystyczne drobiazgi. Pomijając już to, że liczy się atmosfera, którą się tu czuje; gołym okiem jej nie widać, i tak powinno być.

Porzucając krytyczny ton, spytała przyjaźnie:

* Wie pan, co chciałabym zobaczyć w tym wnętrzu? Ogromne wazony pełne świeżych kwiatów! W każdej przestrzeni znajdzie się dla nich jakieś idealne miejsce; może pan znaleźć wspaniałe wazony z kryształu, porcelany i srebra w kolekcji Led*fieldów.

Qwilleran i adwokat wymienili znaczące spojrzenia.

* W sytuacji, gdy żyją tu dwa latające koty, wazon z kwiatami przetrwałby około dziesięciu minut * zastrzegł Qwilleran.

Bart zaś dodał:

* Pospiesz się, Alma. Pan Qwilleran musi zdążyć jeszcze do redakcji.

Otworzyła torebkę i wyjęła broszurkę oprawioną w czerń i złoto.

* To jest katalog kolekcji Ledfielda. Pozycje zaznaczone czerwonymi naklejkami są już sprzedane.

Qwilleran podziękował jej i zerknął, jak mu się zdawało ukradkiem, na zegarek.

* Najważniejszy rekwizyt kolekcji powędrował już do pewnej starej rodziny w Purple Point.

* Nie mamy czasu usiąść, ponieważ za chwilę czeka mnie następne spotkanie, wiem też, że się spieszysz z felietonem, ale dziękuję, że pokazałeś Almie wnętrze * wtrącił Bart.

Stali * zakłopotani, jak wyczuwał Qwilleran * przy dwóch dużych i ustawionych pod kątem sofach.

Nagle rozległ się wrzask i na poduszce wylądował jeden z kotów, zeskakując z belek dachowych.

* Przepraszam * zwrócił się Qwilleran do gościa, wyraźnie wytrąconego z równowagi. * To jest Koko. Pragnie być przedstawiony.

* Nie mamy czasu na formalności * oznajmił Bart. * Wstrzymujemy prasy drukarskie. Dziękuję, Qwill. Chodźmy, Alma.

Adwokat, wyciągając Almę ze składu, odwrócił się i wzniósł wymownie oczy ku górze.

Kiedy tylko odjechali, Qwilleran obejrzał katalog, szukając pozycji oznaczonych czerwonymi naklejkami. Znalazł: trzydziestocentymetrową wazę do pon*czu z chińskiej porcelany. Była datowana na 1780 rok. Wzór odznaczał się wyrafinowaniem i miał historyczny charakter.

Qwilleran zadzwonił do Lisy Compton w Sali Edda Smitha:

* Jesteś tam jeszcze? Nie pozwalają ci odejść?

* Pytanie w stylu Qwilla. Jutro jest mój ostatni dzień w księgarni. Co mogę dla ciebie zrobić?

* Chodzi o twoich bogatych kuzynów... * zaczął (Campbell to było jej nazwisko panieńskie, ale twierdziła,

że pochodzi z tej biedniejszej strony klanu). * Nie wiesz przypadkiem, co kupili z majątku Ledfiel*dów? Koko wciąż zdradza fascynację tym pudłem, w którym przyszły książki.

* To była tylko waza ponczową, jak powiedzieli.

* Szklana czy porcelanowa?

* Porcelanowa, ale bardzo stara. Chcesz, żebym dowiedziała się czegoś o charakterze wzoru? Trudno powiedzieć, co może wzbudzać zainteresowanie tego mądrali Koko!

Po krótkiej bezsensownej wymianie zdań, tak dobrze znanej wielbicielom Fajnego Koko, rozmowa dobiegła końca.

Qwilleran złapał czarno*złoty katalog i ponownie odszukał w wykazie wazę ponczową: została sprzedana za sześćdziesiąt tysięcy dolarów.

Rozdział szósty

Jak Qwilleran zanotował w swoim prywatnym dzienniku:

Każdy, kto sądzi, że łatwo napisać co dwa tygodnie felieton, jest niedoinformowany. Może to uchodzić za przynoszące radość wyzwanie, ale nigdy nie jest łatwe. Piątek w nieubłagany sposób następuje po wtorku, a następny wtorek w nieubłagany sposób następuje po piątku.

Tylko lojalność i entuzjazm czytelników były w stanie ożywić kreatywne soki Qwillerana do krążenia.

Sprawa z Hawthorne'em okazała się czymś, co można było określić jako „antyhistorię” * wyjątkowo niefortunna sytuacja dla dziennikarza zmuszonego przestrzegać wyznaczonego terminu. Musiał uciec się do „pojemnika na odpadki”, jak nazywał dolną szufladę swojego biurka. Kartki pocztowe od czytelników, wycinki z gazet, notatki zawsze mogły przybrać formę felietonów do rubryki „Piórkiem Qwilla”, okraszone być może powiedzonkiem Fajnego Koko: „Osobnik lękliwego serca nigdy nie wylądował na najbardziej miękkiej poduszce w domu”.

Polly twierdziła, że Qwilleran popełnia raz za razem ten sam błąd.

On jednak uparcie * nie, wręcz zajadle * gonął za innym tematem, pisząc w swoim umyśle historię jeszcze przed jej starannym zbadaniem.

W Moose County była winnica i winiarz! Qwil*leran, człowiek urodzony w Chicago, zobaczył swoją pierwszą winnicę we Włoszech, kiedy przebywał tam jako młody korespondent, i zachował romantyczne wspomnienie o samej winnicy, winiarzu * i być może jego córce.

Najpierw skonsultował się z encyklopedią, zdecydowany uniknąć kolejnego rozczarowania, jakie wiązało

się z niemożnością napisania takiej czy innej historii. Podobały mu się słowa: „winnica”, „uprawa winorośli” i „winiarz”. Nigdy nie chciał być farmerem, ale nie miałby nic przeciwko temu, by zostać winiarzem. A uprawa winorośli nie polegała tylko i wyłącznie na produkcji wina; były jeszcze winogrona do zjedzenia, sok do picia, rodzynki do wypieków i * jego ulubiony dodatek do tostów * dżem winogronowy. Była to starożytna, prastara kultura, o której wspominał Wergiliusz, Homer i Biblia. Tomasz Jefferson próbował swych sił w tej dziedzinie. Julia Ward Howe wspominała o winogronach w The Battle Hymn of the Republic.

Qwilleran nabrał nagle szacunku do braci Lingui*nych. Nick był winiarzem, który pomagał w sklepie; Alfredo był sklepikarzem, który pomagał w winnicy. Zadzwoił i umówił się na spotkanie.

Tak więc w sobotę rano ruszył ku zachodniej części okręgu, położonej nad brzegiem jeziora, i odwiedził sklep Linguinich. Na parkingu stało co najmniej kilka samochodów. Sam sklep mieścił się w rustykalnym budynku z werandą na całej jego szerokości. Wewnątrz towary były poukładane przypadkowo, a klienci oglądali je bez pośpiechu. Niektórzy udawali się na zaplecze i wychodzili stamtąd z uśmiechem. Qwilleran zbadał sprawę; okazało się, że do sklepu zawędrowała z szosy jeszcze jedna kotka w ciąży, która otrzymała koszyk i koc * i urodziła cztery miniaturowe kocięta. Uśmiechnięci klienci wkładali banknoty dolarowe do słoika po ogórkach na kontuarze, z przeznaczeniem na żywność, zastrzyki i przyszłe wydatki.

* Witam, panie Q * powiedział Fredo. * Chce pan zgłosić propozycję kocich imion?... Nick już pana oczekuje!... Marge, zadzwoń do winnicy i powiedz mu, że Qwill tu jest.

Czekając na winiarza, który miał przyjechać swoim jeepem, Qwilleran przyjmował komplementy od czytelników, odpowiadał na pytania o zdrowie i samopoczucie Koko i ogólnie przysparzał gazecie nowych przyjaciół.

Jeśli jednak chodzi o kolejne dwa tysiące słów do rubryki „Piórkem Qwilla”, okazało się, że to ponownie Wspaniały Pomysł, Który Nie Wypalił. Qwill*eran usłyszał jednak od Nicka kilka zastanawiających komentarzy, które jego szwagierka Daisy przynosiła ze „Starego Probstwa”; dawały do myślenia.

* Fredo i ja uważamy, że powinna stamtąd odejść * powiedział. * Za dużo machlojek się tam dzieje! Domyśla się pan, o co mi chodzi? Te wszystkie pieniądze. .. Wie pan, że waza do ponczu została sprzedana za sześćdziesiąt tysięcy? Zastanawiam się, gdzie podziały się te pieniądze? Ta młoda dziewczyna, która ma zajmować się osobistymi rachunkami Nathana, dzieli się po cichu z Daisy podejrzeniami. Rozumie pan, o co mi chodzi?

Qwilleran zgodził się, że sytuacja jest nieprzyjemna.

* Jak rozumiem, cała ta posiadłość została przekazana okręgowi. Ktoś powinien wszcząć alarm. Tylko kto? Pomyślę nad tym, Nick.

* Niech pan myśli szybko!

Qwilleran opuścił winnicę absolutnie przekonany, że zainteresowanie Koko wielkim kartonem miało

związek z osobą Almy Lee; kot zeskoczył z belek dachowych, jakby próbował ją przestraszyć. Wreszcie gdy Qwilleran wrócił do składu, okazało się, że czar*no*złoty katalog został porwany na strzępy!

Nikt przy zdrowych zmysłach nie uznałby tego za jakikolwiek dowód, a mimo to... działy się już dziwniejsze rzeczy, jeśli chodzi o Koko! Co należało zrobić?

Będąc w mieście, Qwilleran podjechał swoim samochodem pod „Babciny Sklep Słodkości”, żeby kupić lody * dwa kilogramy szczególnie smacznych lodów pekanowych dla siebie i ćwierć kilo wanilio

wych dla kotów. Prawdziwa babcia królowała przy kasie od frontu, a jej wnuki obsługiwały klientów z tyłu. Zanim zdążył dokonać zakupu, zobaczył, jak ktoś macha do niego od strony stolików (tradycyjnych stolików i krzeseł z giętkiego metalu). Była to Hannah Hawley, żona Wuja Louie McLeo*da * ze swoim adoptowanym synem, obecnie dziewięcioletnim.

Przywołała Qwillerana i gdy podszedł do niej, młody człowiek zerwał się z miejsca i grzecznie podsunął trzecie krzesło (a przecież, gdy go adoptowano, był sierotą; nigdy nie mył zębów i nie potrafił się modlić!).

* Jak tam Koko? * spytała Hannah. * Nigdy nie zapomnę jego występu podczas Kociej rewii.

* Zdenerwował się, prawda? Myślę, że wyrażał opinię na temat obróżek z imitacjami diamentów. * Po chwili spytał: *Jak tam sprawy przy ulicy Miłej?

Skinął na kelnerkę, by przyniosła mu filiżankę kawy.

* Doskonałe * odparła Hannah. * Prowadzimy przesłuchania do Kotów. Nie chciałbyś poprobować swoich sił w roli Kota Nestora?

* To coś dla mnie, ale jeśli potrzebujesz autentycznego kota, to mogę go dostarczyć.

* Wiemy o tym! * odparła. * A tak przy okazji, pianista, który nam przygrywał na próbach, wyjechał z miasta. Zmartwiliśmy się nie na żarty, ale udało się nam nająć Frankiego z Lockmaster.

Qwilleran łyknął kawy i spytał:

* Czy byłoby naiwnością z mojej strony spytać, kto to jest Frankie * i dlaczego trzeba go najmować?

* Jest stuknięty * skomentował Danny.

* Kochanie, nie używamy takiego słowa * skarciła go Hannah. * To ekscentryczny geniusz. Gra bez przygotowania, nie spojrzawszy wcześniej na nuty! I to doskonale! Ale robiłby to chętnie za darmo i ludzie by go wykorzystywali, więc w tym wypadku jego rodzina pełni dozór finansowy. Chłopak jest nadzwyczajny.

* Jakie nosi nazwisko? * spytał Qwilleran.

* On jest James, ale w Lockmaster jest mnóstwo Jamesów * podobnie jak tu Goodwinterów. Wszelkiego

rodzaju! * Urwała nagle i popatrzyła na chłopca. * Danny, weź pieniądze i zapłać w kasie. Powiedz babci, że bardzo nam smakowało. I nie zapomnij przeliczyć reszty.

Kiedy Danny wyruszył w zleconej misji, Hannah oznajmiła ściszym głosem:

* Louie mówi, że wśród Jamesów byli nauczyciele, kaznodzieje, hodowcy koni i złodzieje napadający na pociągi. Należy też do nich sklep z antykami, gdzie żądają wygórowanych cen. Ale ci od Frankiego sprawiają pozytywne wrażenie. Chodzi im o jego dobro, ponieważ chłopak, jak się zdaje, nie zna wartości pieniądza. Nie prowadzi samochodu * nie potrafił podobno zrobić prawa jazdy... * urwała, kiedy Danny wrócił do stolika z resztą. * Lubimy Frankiego, prawda, Danny? Jest taki przyjazny i otwarty...

* Ma dziewczynę * przerwał jej Danny.

Hannah podniosła się z krzesła. * Miło było cię spotkać, Qwill. Powiem Louie, że cię widziałam. Chodź, Danny!

Tego samego dnia wieczorem o jedenastej Qwill*ran i Polly ucinali sobie jak zwykle pogawędkę przez telefon.

* Miałaś udany dzień? * spytał.

* Trafiło się nam kilku interesujących klientów. Sprzedaż na zwykłym poziomie. Dundee zjadł coś, czego nie powinien, i zwymiotował.

* Odwiedziłem sklep Linguinich. Mają nowe kocięta, zaproponowałem imię dla jednego z nich. Squunky. Nick oprowadził mnie po winnicy. Doszedłem do wniosku, że moje zainteresowanie winnicami, winiarzami i uprawą winorośli jest czysto literackie. Podoba mi się brzmienie słów, cytaty z Biblii, poetów i dramatopisarzy... więc obawiam się, że znów nic z tego nie wyjdzie.

* O Boże! Straciłeś mnóstwo czasu!

* Pisarz nigdy nie traci czasu. Porozmawiamy o tym przy sobotniej kolacji. Co powiesz na „Old Grist Mili”? Pogratulujemy kierownictwu nowego wystroju wnętrza.

Polly zawahała się. Trwało to dłużej niż zwykle.

* Och, jest pewien problem. Znasz moją przyjaciółkę Shirley z Lockmaster?

* Nie spotkaliśmy się, ale wiem, że to tamtejsza bibliotekarka, która zrezygnowała z pracy, kiedy ty to zrobiłaś, i zajęła się handlem książkami, tak samo jak ty.

* Tak, ale jej księgarnia ma sto lat i od początku należała do rodziny. W sobotę stuknie jej sześćdziesiątka. Wynajmują prywatną salę w „Palomino Paddock”. Chcą, żebym się zjawiła w ramach niespodzianki. Też jesteś zaproszony, ale chyba nie czułbyś się dobrze. Lubią bawić się w zgadywanki i rebusy.

* Chyba masz rację.

* Qwill, naprawdę mi przykro, że przepada nam sobotnia randka. Po raz pierwszy w życiu!

* Nic się nie stało. Zabiorę na kolację Rhodę Tibbitt i porozmawiam z nią o jej zmarłym mężu. Życzę udanego wieczoru. Lepiej nie wracaj aż do niedzieli rano. Nie chcę, żebyś sama prowadziła po nocy.

Potem, ponieważ to on zadzwonił do niej, pierwszy powiedział:

* A bientót.

* A bientót * odparła.

Czy wyczuł lekki chłód po drugiej stronie? Polly musiała wiedzieć, że Riioda to osiemdziesięciodziesięcioletnia wdowa po stuletnim historyku Moose County.

Sobotnia dezercja Polly * na rzecz kolacji i zgadywanek w Lockmaster * była tym, czego Qwilleran potrzebował, żeby wprowadzić w życie projekt pod kryptonimem Tibbitt. Rhoda przyjęła propozycję z entuzjazmem. Podjechał po nią do Ittibittiwasse

Estates, gdzie pozostali mieszkańcy patrzyli podekscytowani, jak jedna spośród nich wybiera się na kolację z panem Q.

Qwilleran zarezerwował stolik w restauracji „U Tipsy”, tawernie mieszczącej się w chacie z bali, z własną fermą kurzą. Została nazwana na cześć należącej do właściciela kotki, której portret wisiał w głównej sali * białej z czarną łatą na jednym oku. Była tam prywatna salka z widokiem na podwórko fermy; pomieszczenie można było zarezerwować na konferencję po posiłku, a kierownictwo z dumą udostępniało pokój panu Q.

Jeśli chodzi o jedzenie, nie ulegało wątpliwości, że „U Tipsy” podawano najlepsze w okręgu jajka na szynce i kurczaki po królewsku * ale nic wyjątkowego * a kucharz nie zamierzał uchodzić za wielkiego szefa.

Qwilleran powiedział do swojego gościa:

* Najpierw zjemy kolację i pogadamy; później uprzątniemy stół i włączymy magnetofon. * Potem zaczął:
* Po raz pierwszy spotkałem Homera w rezydencji Klingenschoenów, kiedy znajdowało się tam muzeum. Mieszkałem tam z kotami. Gospodynią była Iris Cobb. Na górze znajdował się pokój konferencyjny, wjeżdżało się tam windą, i Homer miał zabrać głos, ale się spóźnił...

Rhoda przytaknęła z uśmiechem.

* Homer twierdził, że każdy powinien mieć osobistą dewizę, a jego brzmiała: „Zawsze się spóźnij”.

* No cóż, siedzieliśmy tam i czekaliśmy * ciągnął

Qwilleran. * Ilekroć rozlegał się dzwonek windy, wszyscy patrzyli na jej drzwi. Otwierały się i za

każdym razem był to ktoś inny, nie Homer. Kiedy dzwonek rozległ się po raz czwarty, wszyscy spojrzeliśmy w stronę windy, pewni, że tym razem to będzie on. Drzwi się rozsunęły i z kabiny wyszedł Koko z podniesionym ogonem.

* Pamiętam * powiedziała. * Wydawał się zdziwiony, że wszyscy się śmieją.

* Czy Homer był dobrym dyrektorem szkoły? * spytał Qwilleran.

* Wszystkie się w nim kochałyśmy. Ubierał się elegancko, był schludny i traktował nauczycieli z niezwykłą kurtuazją. Jako pierwszy poszedł na emeryturę i zaczął pracować społecznie w Lockmaster Mansion Museum. Więc kiedy i ja przeszłam na emeryturę, także się tam zgłosiłam. Wyobraź sobie moje zaskoczenie, gdy ujrzałam swojego dyrektora w starym ubraniu, na czworakach, w towarzystwie wojowniczo wyglądającego kota!... Jak się okazało, rezydencję nawiedziła plaga myszy i Homer powiedział, że trzeba sprawdzić, któredy się przedostają. Twierdził, że znalazł ponad dwanaście mysich dziur i że je zapieczętował, a kot był wściekły, ponieważ wyszło mu źródło dostaw! Minęło dwanaście czy piętnaście lat, nim się pobraliśmy, a Homer okazał się takim gejerem radości i zabawy... Pamiętasz, Qwill, kiedy nasza delegacja w dziesięciu limuzynach jeździła po całym okręgu i umieszczała w różnych miejscach tablice pamiątkowe?

* Pamiętam! Im dziwniejsze, tym zabawniejsze... O, nasza kolacja. Później sobie powspominamy.

Podano posiłek. Kurczaki, oczywiście, ale rozmowa ani na chwilę nie oddaliła się od Starego Wielkiego Człowieka, który dożył niemal setki. Jedno pytanie Qwilleran zachował na sam koniec, kiedy już zjedli deser:

* Co możesz mi powiedzieć o uczestnikach Marszu o Północy?

Włączył magnetofon.

* Kiedy Homer miał dziewiętnaście lat, odwiedzał pewną młodą damę w sąsiednim mieście * jeździł tam na swoim rowerze i spędzał wieczór na bujanej kanapie na werandzie; pili lemoniadę i rozmawiali. Co pół godziny, jak wspominał, jej matka wychodziła na ganek, by sprawdzić, czy czegoś im nie brakuje. O jedenastej sugerowała delikatnie, by wracał do domu, ponieważ czekała go długa jazda. Pewnej ciemnej nocy, zmierzając w stronę domu, zobaczył ze zdziwieniem długi rząd małych światełek, który wił się niczym wąż po pobliskich wzgórzach! Nie miał pojęcia, że był to w rzeczywistości coroczny rytuał Marszu o Północy. Jego uczestnicy czcili w ten sposób pamięć trzydziestu ośmiu górników, którzy zginęli w katastrofie i osierocili całe miasto. Za tragedię odpowiedzialny był chciwy właściciel kopalni, który skąpił na zabezpieczenia stosowane przez jego konkurentów... Każdego roku potomkowie osieroconych rodzin górniczych wkładali na głowy kaski ze

świąteczkami i w milczeniu obchodzili teren kopalni. Robią to od trzech pokoleń, najpierw byli to synowie ofiar, potem wnukowie, a teraz prawnu*kwowie. Doprowadzało to Homera do szału! Mówił, że to dziecinna zabawa * wkładać kaski górnicze ze światełkami i odstawiać ten przerażający rytuał. Twierdził, że powinni zrobić coś, co mogłoby przynieść korzyść społeczności * i czynić to w imieniu niegdysiejszych ofiar.

* Jak reagowali na to ludzie? * spytał Qwilleran.

* Och, narobił sobie mnóstwo wrogów, którzy zarzucali mu, że nie okazuje szacunku zmarłym. Ale lata upływały, a uczestnicy Marszu o Północy coraz bardziej przypominali tajne stowarzyszenie, które spotyka się po to, by napić się piwa. I wtedy Homer dostał list od Nathana Ledfielda, tego kochanego człowieka! Nathan przyznał, że Homer ma rację! Poprosił go o pomoc; chodziło o to, by zmienić cel, jaki przyświecał uczestnikom Marszu o Północy, nie zmieniając nazwy. Pan Ledfield pragnął, by działali na rzecz sierot. I okazało się to strzałem w dziesiątkę. A najpiękniejsze jest to, że przyłączyły się do tego kościoły i różne organizacje, a uczestnicy Marszu o Północy zmienili swój sposób działania.

* Hm... to brzmi znajomo...

* Tak, inni dobroczyńcy zaczęli naśladować Marsz o Północy * nie tylko w Moose County, jak sądzę.

* Homer był pewnie zadowolony, że kampania, którą prowadził całe życie, przyniosła sukces * powiedział Qwilleran.

* Tak, ale nigdy nie chciał przypisać sobie żadnej zasługi.

O dziwo myśli Qwillerana popłynęły ku protegowanej Nathana Ledfielda, ale robiło się późno, dostrzegł też, że Rhoda spogląda na zegarek. Wrócili do Ittibittiwassée Estates.

Rozdział siódmy

Spodziewając się, że Polly zjawi się na niedzielnym lunchu, Qwilleran pojechał na rowerze do miasta po „New York Timesa”, zmniejszonego o szpalty „Moda & Styl”, „Biznes”, „Sport” i ogłoszenia drobne. W przeciwnym razie gazeta nie zmieściłaby się do koszyka zamontowanego przy angielskim silverligh*cie. Zawsze znaleźli się jacyś współobywatele, którzy chętnie zabierali drukowane resztki, pozostawione przez Qwillerana.

Kiedy wrócił do składu, Koko kręcił się w oknie kuchennym, co oznaczało, że na automatycznej sekretarce czeka jakaś wiadomość.

Przypuszczał, że to Polly obwieszczająca swoje przybycie i informująca o planach na ten dzień, jednakże kiedy wcisnął guzik, odezwał się głos Pogodnego Jimmyego: „Tu Joe. Dzwoniła do mnie Polly z prośbą, żeby dać jej kotom śniadanie. Kazała też ci przekazać, że będzie w domu dopiero późnym popołudniem”.

Qwilleran wzmocnił się filiżanką kawy i oddzwonił do meteorologa.

* Dzięki za wiadomość, Joe. Wspomniała, co się wydarzyło w tej dżungli na południu?

* O to samo chciałem cię spytać, stary.

* Poszła zeszłego wieczoru na kolację, zostawiając koty przy automatycznym dozowniku jedzenia; chciała wrócić dziś rano, żeby zająć się tym, czym się zwykle zajmuje w niedzielę. Nie mam pojęcia, dlaczego zmieniła zdanie.

* Na południe od granicy wszystko może się wydarzyć.

* Nikt nie wie tego lepiej od ciebie, Joe * zauważył Qwilleran (Pogodny Jimmy pochodził z Horsera*dish).

*To było przyjęcie urodzinowe pewnej przyjaciółki, dyrektorki biblioteki w Lockmaster, która zrezygnowała z tej funkcji, żeby pokierować rodzinną księgarnią.

* Pewnie, znam ją. „Najlepsze Książki”. Jest tam od zawsze. Dlaczego cię nie zaprosili?

* Zaprosili, ale odmówiłem. Bawią się na tych przyjęciach w zgadywanki.

* Wiem, co masz na myśli...

* Wpadnij do mnie na jednego, jak będziesz jechał jutro do radia, a ja ci powiem, kto wygrał.

Podczas tej rozmowy koty siedziały obok siebie, spokojnie czekając na rozwój wypadków. Wycesał je porządnie szczotką w srebrnej oprawce, potem odstawił kilka rundek zabawy z krawatem, po czym obwieścił: * Czytamy! * Koko podskoczył do półki z książkami i rzucił na podłogę Portret damy. Egzemplarz, jak zauważył Qwilleran, miał więcej zło

ta na grzbiecie niż pozostałe, które nadeszły w ostatniej przesyłce.

Pierwszy rozdział został przerwany przez telefon * i kojący głos Mildred Riker, zapraszający go na popołudniową przekąskę.

* Ale nie mogę znaleźć Polly * dodała. * Nie było jej w kościele.

* Nie ma jej w mieście * wyjaśnił Qwilleran.

* Więc przyjdź sam, a ja zaproszę kogoś z sąsiedztwa.

Kiedy zjawił się tam godzinę później, stwierdził z zadowoleniem obecność Hixie Rice, szefowej reklamy w „Moose County coś tam”.

* Gdzie Polly? * spytała.

* W Lockmaster, pewnie coś tam knuje. A gdzie Dwight?

* W tym samym miejscu, prawdopodobnie z tego samego powodu.

Drinki podano na tarasie. Rozmawiali o „Starym Kadłubie”. Społeczność szkocka była gotowa sponsorować nowy budynek. Swoje usługi oferowali nieodpłatnie stolarze, elektrycy i malarze, dumni, że ich nazwiska pojawią się na tablicy honorowej w hallu przyszłej siedziby seniorów.

Do stołu podano jak zwykle wewnątrz.

* Zazdroszczę Qwilleranowi osłoniętej altany * wyznała Mildred. * Może podawać posiłki na dworze, a koty mogą tam funkcjonować bez smyczy.

Po deserze (brzoskwiowym, przybranym creme fraiche i orzeszkami pekanowymi) obaj mężczyźni zaczęli zabawiać panie opowieściami na swój ulubiony temat: dorastanie w Chicago. Hixie nie słyszała tego wcześniej.

* Opowiedzcie o obozie letnim * zaproponowała Mildred.

Ta często powtarzana historia brzmiała następująco:

Qwill: Mój ojciec umarł, zanim się urodziłem, i tak pan Riker spełniał funkcję rodzicielską wobec nas obu * zabierał nas do zoo i na parady, udzielał rad, omawiał z nami wykazy ocen, wyciągał nas z tarapatów.

Arch: Pewnego roku zdecydował, że powinniśmy pojechać na obóz letni i nauczyć się czegoś pożytecznego, jak kraul australijski, pływanie żaglówką, wspinanie się na drzewo, struganie drewnianej piszczalki...

Qwill: Ale pamiętamy tylko jedną rzecz. Każdego wieczoru siadaliśmy wokół ogniska, słuchaliśmy różnych historii i śpiewaliśmy głośno piosenki obozowe, ale niezbyt dobrze.

Arch: I jesteśmy sobie w stanie przypomnieć tylko jedno: słowa pewnej piosenki.

Qwill: Nie tylko pamiętamy każde słowo; ten tekst sam się nasuwa w najbardziej nieodpowiednich chwilach.

Arch: Na przykład kiedy stajemy przed sędzią kolegium do spraw wykroczeń drogowych.

Qwill: Albo kiedy się żenimy.

Arch: Chcecie posłuchać?

* Tak, proszę! * pisnęła Hixie.

Obaj mężczyźni wyprostowali się na swoich krzesłach, popatrzyli na siebie porozumiewawczo, po czym zaśpiewali miarowym i donośnym głosem:

Hen, gdzieś daleko, w głębi buszu, sójka dostała silnego kokluszku. Tak mocno biedna ptaszyna kaszłała, że głowę i ogon sobie oderwała!

W tym momencie zapadała cisza, a Polly mówiła nieodmiennie: „By zacytować Ryszarda III * jestem zdumiona”.

* Cudowne! Chcę się tego nauczyć! * pisnęła Hixie.

* Masz ochotę wysłuchać drugiej zwrotki? * spytała. * Brzmi identycznie jak pierwsza.

Przyjęcie skończyło się o sensownej godzinie i Qwilleran pojechał do domu, by uzyskać od Polly informacje na temat jej eskapady. Zamierzał ją spytać:

Jak udało się przyjęcie? Czy na torcie było sześćdziesiąt świeczek? Kto był obecny?

Czy goście ubrali się w stylu książkowym czy jeździeckim?

Czy naprawdę bawili się w zgadywanki?

Kto wygrał?

Jakie były nagrody?

Do jakiego kościoła uczęszczają?

Jak się czuje kaznodzieja?

Qwilleran przeprowadzał wywiady sumiennie i dokładnie, Polly zaś uwielbiała ich udzielać.

Kiedy wrócił do składu, zorientował się dzięki przestaniu ze strony kota w oknie, że czeka na niego wiadomość. Był to meteorolog. „Polly jest w domu, ale kompletnie wypompowana! Zadzwoń do mnie, nie do niej. Wyglądała mizernie, Qwill, diabelnie podekscytowana i niewyspana. Powiedziałem jej, żeby poszła do łóżka, a ja cię powiadomię”.

Qwilleran sięgnął po słuchawkę.

* Nigdy nie pije więcej niż pół kieliszka sherry. Zna Shirley od lat!

* Tak, ale... coś ją podekscytowało i może dlatego nie mogła zasnąć. Niedobrze, że musiała wracać sama do domu. Będziemy w kontakcie. Nie martw się.

Tego wieczoru około jedenastej Qwilleran czytał w swoim fotelu, a koty rozłożyły mu się na kolanach. Nagle Koko zaczął wykazywać podniecenie. Spojrzał na telefon stojący na biurku. I telefon zadzwonił. Była to Polly, która zgłosiła się do wieczornej pogawędki.

* Qwill! * zawołała. * Przypuszczam, że się zastanawiałeś, co się ze mną dzieje. Nigdy jeszcze nie

byłam tak wyczerpana! Filiżanka kakao, kilka godzin snu z moimi przytulnymi kotami i jestem jak nowo narodzona... Mam nadzieję, że się o mnie nie martwiłeś.

* Pójdziemy jutro wieczorem na kolację, wszystko mi opowiesz.

* Mam ci do przekazania coś ekscytującego * wyznała Polly.

* Rzuć jakieś hasło.

* Nic z tego. Jeśli się domyślisz, nie będzie mowy o niespodziance... A bientót!

* A bientót.

Rozdział ósmy

W drodze do rozgłośni Pogodny Jimmy często wpadał do składu na jednego, a Qwilleran bardzo lubił te niespodziewane wizyty * mógł dowiedzieć się o pogodzie z samego źródła, ale też wymienić się nowinami, a sąsiedzi w „Wierzbach” zawsze ich dostarczali. Joe szczerze zatroskał się o Polly.

Kiedy zjawił się pod drzwiami kuchennymi i usiadł na stołku barowym, został powitany przez Koko i Yum Yum, które były przyzwyczajone do przyjacielskich smakołyków od Huragana. Qwilleran nalał i oznajmił:

* No cóż, jakoś przeżyła!

* Twarda sztuka! Nigdy nie lekceważ siły, jaką daje filiżanka kakao!

Kot, słysząc słowo przypominające jego imię, wskoczył na kontuar.

* Spodziewam się, że usłyszę całą historię, kiedy spotkamy się dziś na kolacji. Jest tylko jeden problem: poniedziałek to nie najlepszy dzień na posiłek poza domem. W „Mackintosh Inn” jest zbyt oficjalnie, w „Grist Mili” zbyt wesoło, a do „Boulder House” zbyt daleko.

* A może zamówisz jedzenie w stylu pikniku

u „Robin*O'Dell” i podasz je w altanie? Nie wiesz nawet, jakie masz szczęście, dysponując takim osłoniętym lokum na zewnątrz.

* Miewasz czasem dobre pomysły * pochwalił go Qwilleran. * Nalej sobie jeszcze.

* I jeśli Polly nie będzie czegoś wiedziała o tych koniarzach z Lockmaster, to wpadnij do mnie. Mogę powiedzieć ci to i owo o pradawnej historii „Najlepszych Książek”, Qwill. Księgarnia jest w rękach tej samej rodziny od stu lat, jak wiesz. W pewnym momencie trzymali na zapleczu butelkę i prowadzili tam klub męski. Było mnóstwo śmiechu i nieprzyzwoitych żartów. Rodzice nie pozwalali wchodzić swoim dzieciom do biblioteki. Żadna kobieta by tam nie zajrzała, nawet po książkę kucharską. Biznes podupadł z powodu sprzedaży wysyłkowej, tanich księgarni i biblioteki publicznej.

* Bibliotekarki z Lockmaster i Pickax zaprzyjaźniły się w tym czasie. Dlatego właśnie Polly została zaproszona na wczorajsze przyjęcie urodzinowe Shirley.

Joe dopił swoją szklaneczkę i ruszył w stronę tylnego wyjścia.

* Jedno pytanie, Joe, zanim wyjdiesz. Czy Huragan zjada pokarm z automatycznego dozownika?

* Zjada wszystko, co mu się daje... a o co chodzi?

* Kiedy Koko słyszy ten cichy dzwoneczek i widzi, jak się otwierają drzwiczki, patrzy z niedowierzaniem na jedzenie, a potem na mnie i potrząsa prawą

łapą. Następnie obwąchuje półmisek, potrząsa drugą łapą i odchodzi.

Był jeszcze czas, nim Polly przyszła z księgarni, by zadzwonić do Celi i zamówić kolację.

* Lubi zimną zupę? * spytała Celia. * Mam cudowne gazpacho. Mam też w piecyku quiche z bekonem i pomidorami. Na deser byłyby dobre mrożone gruszki Bartletta z odrobiną sera stilton... Pat może dostarczyć to po piątej, dołożę też trochę smakołyków dla twoich kotów.

Kiedy Polly podjechała o szóstej pod skład, Qwil*leran spytał:

* Napijemy się aperitif w altanie. Weźmiesz koty?

Wiedziała, dokąd się udać po ich „limuzynę”, brezentową torbę, która znajdowała się w schowku na szczołki i nosiła napis reklamujący bibliotekę publiczną w Pickax. Qwilleran wziął tacę z sherry dla niej i wodą squunk dla siebie.

* Chcę usłyszeć od ciebie wszystko na temat przyjęcia urodzinowego stulecia.

* No cóż! * zaczęła, co było zapowiedzią doniosłej relacji. * Nie podobałoby ci się, Qwill. Główna sala wyglądała jak stajnia * rekwizyty jeździeckie na ścianach, kelnerki w butach do jazdy konnej * wszystko z wyjątkiem wierzchowców! Uważam, że jedzenie było okropne! Zamówiłam łososia; nie wiem, co z nim zrobili.

Parafrazując stary dowcip o żonie Lincolna, Qwil*leran spytał:

* A poza tym, pani Duncan, jak się pani podobało przyjęcie?

* Przy długich stołach siedziało czterdzieścioro gości... na blatach czterdzieści lukrowanych babeczek, każda z maleńką świeczką i zapalkami... czterdzieści prezentów urodzinowych w ozdobnym papierze, między innymi coś, co musiało być lodówką, i coś, co było bez wątpienia rowerem!

* Jak zareagował gość honorowy?

* Shirley jest zawsze czarująca. Powiedziała swojemu synowi, że chce, by wszystko przewieziono do domu, gdzie będzie mogła otworzyć te mniejsze podarki, kiedy już zdejmie buty i usiądzie z kotem na kolanach. Oznajmiła, że prześle każdemu pisemne podziękowania, które będzie można oprawić. Oznacza to jakiś oryginalny rysunek.

* Shirley sprawia wrażenie mądrej kobiety. Przykro mi, że nigdy jej nie poznałem... A jak zgadywanki? Nie wspomniałaś o nich jak dotąd.

* Były nudne. Jak robaczek świętojański rzuca światło? Kto jest właścicielem firmy Volvo w Szwecji? Kto badał Idaho na początku dziewiętnastego wieku?

Oboje byli przyzwyczajeni do pytań w stylu Klubu Literackiego. Kto napisał wersy: „Idzie w piękności jak noc.. .”*, „Jutro * i jutro * i jutro: Tak życie pełźnie z dnia w następny dzień”**, „Porządek to cudowna rzecz, skrzydłem swym wszelki chaos zakrywa”.

* Najlepszą częścią wieczoru była muzyka. Młody człowiek grał cudownie na fortepianie! Pop i klasykę. Młoda kobieta przewracała mu kartki. Mówią, że to także jego kierowca * a może kierowczyni? Biedak cierpi na jakąś ułomność i sam nie może prowadzić. Jest także stroicielem. Stroił pianino Doris w „Starym Probostwie” cztery razy do roku. Gra głównie na zlecenie.

Kiedy Polly przerwała dla złapania oddechu, spytał:

* Czy ma na imię Frankie? To chyba ten sam pianista, który przygrywa przy próbach do Kotów. To bardzo interesujące.

Później Qwilleran spytał o koncepcje Shirley związane z prowadzeniem księgarni.

* „Najlepsze Książki” i „Skrzynia Pirata” miały całkowicie odmienne problemy. Tamci dysponowali stuletnim budynkiem, który na zapleczu czuć było alkoholem i który cieszył się kiepską reputacją * nie wspominając już o kanalizacji. Ale dzięki pomysłom Shirley i nieograniczonemu budżetowi „Najlepsze Książki” narodziły się na nowo. Jej pierwszym posunięciem było zatrudnienie prawdziwego bibliofila, brata Dundeeego, nic więc dziwnego, że kwaśne miny klientów zaczęły rozjaśniać uśmiech. Podczas gdy u nas wisi na ścianie prawdziwa skrzynia pirata, Shirley umieściła u siebie swoje ulubione dzieło sztuki... Znasz rzeźbę Rodina Myśliciel?

Qwilleran nigdy jej nie widział, ale znał ją: postać mężczyzny w pozycji siedzącej, z brodą wspartą o pięść i z łokciem na kolanie.

* Shirley też nigdy nie widziała oryginału, ale kazała powiększyć zdjęcie i oprawić, a następnie umieścić na honorowym miejscu w księgarni. Oczywiście chodzi tu o przekaz: „Myślenie, nie picie”. A potem klienci wybrali imię dla kota * Myśliciel * wspaniałe miano dla zwierzaka.

* Szkoda, że nie znam Shirley. Jaka ona jest? * spytał Qwill.

* Ma władcą posturę i jest bardzo miła. Tylko nie nazywaj jej Shirl, to wszystko!

* Coś ci nie daje spokoju, Polly. I to od chwili, gdy wróciłaś z przyjęcia. Zechcesz się ze mną tym podzielić?

Wyraźnie jej ulżyło.

* Od czego by tu zacząć... pod koniec kolacji syn Shirley, Donald, który pełni funkcję prezesa „Najlepszych Książek”, wygłosił bardzo wzruszającą mowę

o matce; mówił o tym, jak zrezygnowała trzy lata temu z kariery bibliotekarskiej, by uratować stuletnią księgarnię, która coraz bardziej schodziła na psy. W ciągu tych trzech lat Shirley, dzięki swej inteligencji

i osobowości, potroiła roczny dochód. Z tego powodu zarząd „Najlepszych Książek” przegłosował decyzję o premii dla Shirley: coś, czego zawsze pragnęła * zafundował jej podróż do Paryża. Shirley aż krzyknęła z radości. Nigdy jej się to nie zdarza. Potem Donald powiedział, że zostaną pokryte wszelkie koszty tej podróży * dla dwóch osób! Shirley popatrzyła na mnie, a ja też krzyknęłam z zachwytem. Potem

uściskałyśmy się serdecznie i wybuchnęłyśmy płaczem.

Qwilleran milczał oszołomiony, dopiero po chwili oznajmił:

* Bardzo się cieszę, Polly!

* Żałuję tylko, że nie jedziesz z nami.

* Ja też, moja droga.

* Przynajmniej nie będę musiała liczyć na sąsiadów i martwić się o Brutusa i Cattę. Mogą zostać w „Pet Plaža”, a Judd Amhurst zajmie się księgarnią. * Potem dodała: * Bilety lotnicze, rezerwacje w hotelach, zwiedzanie * wszystko załatwi agencja turystyczna w Lockmaster.

Tego samego wieczoru i przez następne dni Qwilleran myślał o tym, że mogliby podróżować po świecie razem. Dlaczego pozwolili zamknąć się w pułapce codziennej pracy i obowiązków? A teraz nie sposób było przewidzieć, kogo Polly może spotkać. Był już kiedyś ten profesor w Kanadzie, handlarz antykami w Williamsburgu, adwokaci i architekci z Fundacji K w Chicago.

A teraz jeszcze mieli być ci wszyscy Francuzi! Polly lubiła mężczyzn, ich z kolei przyciągał jej miły sposób bycia, będący owocem wieloletniej pracy w bibliotece. Jej melodyjny głos mógł uchodzić za uwodzicielski. Miała piękną karnację * rezultat spożywania brokułów i bananów, jak twierdziła. Ubierała się atrakcyjnie, wzbogacając strój dodatkami własnego pomysłu. Biorąc wszystko pod uwagę, Polly wydawała się zbyt młoda jak na srebro w swoich włosach.

A gdy wchodziła gdzieś z szalem Duncanów przerzuconym przez ramię i spiętym broszką z kwarcem... milkły wszelkie rozmowy.

Teraz te dwie sympatyczne i atrakcyjne kobiety wybierały się do Paryża!

Rozdział dziewiąty

Nazajutrz, we wtorek, Qwilleran zdążył z felietonem, ale odczuwał jakieś podskórne rozczarowanie, choć powtarzał sobie, że powinien się z niego otrząsnąć. Gdziekolwiek się udał, miał wrażenie, że wszyscy mieszkańcy Pickax wiedzą o tym, że Polly wyjedzie do Paryża, i to bez niego!

Odbył rozmowę z Lisa Compton, która pragnęła poinformować go o postępie prac nad proponowanym programem zajęć w Klubie Zdrowia Seniora. Kiedy doszło do ustalenia miejsca spotkania, z zadowoleniem wybrała skład.

* Jak tam twój drażliwy i uroczy małżonek? * spytał; Lyle był kuratorem oświaty.

* Drażliwy i uroczy, w tej kolejności * odparła wesoło.

Doszli do wniosku, że dzień jest zbyt ładny, by siedzieć gdzie indziej niż w altanie.

* Czy moja rubryka może coś dla ciebie zrobić? * spytał Qwilleran.

* Ty o tym decyduj, Qwill. Powiem ci, na jakim jesteśmy etapie. Sam budynek rośnie jak na drożdżach, i to wyłącznie dzięki pracy społecznej. Sprzedajemy karty członkowskie i gromadzimy propozycje

zajęć. Nigdy jeszcze nie widziałam, by miasto było tak podekscytowane. Wspaniałe jest to, że wszyscy chcą się uczyć, jak należy załatwiać pewne sprawy! Czy „Piórkiem Qwilla” ma jakieś propozycje?

* Prawdę powiedziawszy, owszem. Myślałam o tym * i o przyjemności, jaką daje mi prowadzenie prywatnego dziennika. Nie jest to pamiętnik, gdzie zapisujesz codzienne wydarzenia * ale miejsce na myśli i pomysły, nieważne, jak bardzo osobiste czy szalone. Bez względu na to, że taka rzecz jest zazwyczaj amatorska, można pozostawić ją przyszłym pokoleniom, które docenią coś takiego. Chciałbym podsunąć tę ideę innym, udzielić kilku wskazówek, może nawet odczytać kilka swoich zapisków.

* Qwill! To więcej, niż się spodziewałam! Mógłbyś przedstawić ten pomysł już teraz, w świetlicy miejskiej, i nakłonić ludzi, żeby zaczęli od razu. Powinnaś coś załatwić?

* Powiedz tylko w sklepie papierniczym, żeby zamówili sporą dostawę zwykłych zeszytów szkolnych w linie.

Tego wieczoru, gdy Qwilleran zasiadł przy biurku z zamiarem pisania w swoim prywatnym dzienniku, wrócił pamięcią do chudych i głodnych lat, które spędził jako młody człowiek w Nowym Jorku. Napisał:

W moim umeblowanym pokoju stał patefon na korbkę marki Victrola, a obok leżała jedna jedyna

płyta o prędkości 78: „Zamierzam usiąść i napisać do siebie list” Johna Mercera. Puszczając ją sobie co wieczór, ponieważ nie stać mnie było na drugą płytę. Teraz, trzydzieści lat później, gra w moich myślach, kiedy siadam, by pisać w swoim dzienniku.

Nazajutrz telefon Qwillerana dzwonił nader często.

„Czy to prawda, jeśli chodzi o Polly?”

„Dlaczego z nią nie jedziesz?”

„Dlaczego Paryż?”

„Mówi po francusku?”

„Wydajesz z tej okazji duże przyjęcie?”

„Jak długo jej nie będzie?”

W końcu przypomniał sobie radę swojego mentora z lat dziecińczych: „Kiedy masz dosyć, weź byka za rogi”.

Pojechał do miasta, do sklepu Lanspeaków, i spytał Carol o prezent pożegnalny dla Polly.

* Tylko nie jeszcze jeden szal! I z pewnością nie buteleczka francuskich perfum!

* Mamy wspaniałą płaszcz podróżny z gabardyny, z kłapkami na naszywanych kieszeniach i sekretnymi kieszonkami na podbiciu, do tego kapelusz przeciwdeszczowy z dużym rondem. Polly już to oglądała, ale doszła do wniosku, że cena jest za wysoka.

* Biorę! * zdecydował Qwilleran. * Co więcej, wezmę dwa. Są w różnych kolorach?

Teraz, jak uznał Qwilleran, nadeszła odpowiednia pora, by popracować nad programem dla Lisy Comp

ton. Uznał, że nie będzie to trudne. Mógłby opowiedzieć anegdotę czy dwie o Fajnym Koko... a następnie pokazać stos zeszytów szkolnych, które zapełnił uwagami i refleksjami. Nie było dnia, by nie zapisał co najmniej strony.

Niekiedy były to tylko krótkie notatki:

Kiedy Yum Yum, moja kotka syjamska, znajdzie się w długim korytarzu z licznymi drzwiami prowadzącymi do sypialni, łazienek etc, jej zachowanie budzi najwyższe zdumienie. Drzwi są otwarte; pokoje puste przez większość czasu.

Na sztywnych nogach, stawiając zdecydowane kroki, pokonuje długość korytarza; idzie środkiem i patrzy wprost przed siebie. Przy każdych drzwiach, które są otwarte, zatrzymuje się gwałtownie; jej ciało jest nieruchome z wyjątkiem głowy, która obraca się w stronę drzwi. Tylko jej gałki oczne ożywają, gdy bada wzrokiem wnętrze pomieszczenia. Potem, nie znalazłszy niczego ciekawego, odwraca się ku głównemu kierunkowi wędrówki i rusza w stronę następnego pokoju.

Nigdy nie zauważyłem, by znalazła w nim coś interesującego, ale uparcie kontynuuje ową inspekcję.

Są chwile, gdy mam ochotę przeprojektować ten skład i umieścić drzwi frontowe od frontu, a tylne od tyłu. Ale co to jest tył? I co to jest front?

Stawiam swój rower w eleganckim przedpokoju *a gości witam w drzwiach kuchennych.

Myślę, że tak się właśnie dzieje, gdy człowiek

przerabia stary skład do przechowywania jabłek na rezydencję mieszkalną. I przypomina mi to pionierów, którzy założyli Pickax. Czy odznaczali się przewrotnym poczuciem humoru, kiedy wytyczali North Street na południe od South Street... i gdy wznosili frontony sklepów w alejce na tyłach, a rampy rozładunkowe od ulicy?

Pickax to kwintesencja absurdałnego miasta!

Tego wieczoru Qwilleran zadzwonił do Comptonów i oznajmił Lisie, że jest gotów porozmawiać z seniorami na temat prywatnych dzienników. Miał trochę wolnego czasu. Chętnie przeczytałby kilka swoich zapisków. Mogli zacząć od razu, nie czekając na ukończenie Klubu Zdrowia Seniora.

Lisa odparła, że podadzą datę spotkania w świetlicy miejskiej.

* Będą tłumy! * przewidywała. * Powiadomimy wydział ruchu drogowego.

We czwartek Qwilleran odczuł potrzebę lunchu i towarzystwa Kipa MacDiarmida. Redaktor naczelny „Lockmaster Ledger” był jednym z jego najlepszych przyjaciół, a żona Kipa, Moira, hodowała koty pomarańczowej maści i sprezentowała „Skrzyni Pirata” sympatycznego Dundee’go. Ich ulubiona restauracja mieściła się w starej rezydencji Inglehartów. Pierwsze słowa Kipa brzmiały:

* Moira mówi, że musicie koniecznie przyjść do nas na kolację.

* Polly wyjeżdża za dwa tygodnie do Paryża * wyjaśnił Qwilleran. * Z Shirley Bestover.

Poznawszy szczegóły, Kip spytał:

* Kto planuje tę podróż?

* Chyba jakiś emerytowany właściciel biura podróży w Lockmaster, który dopilnuje, by dostały wszystko, co najlepsze.

* Hm, znam go! To stary hulaka, ale przypuszczam, że Polly i Shirley dadzą sobie z nim radę. Możesz je uprzedzić.

Rozmawiali o różnych sprawach.

* Gdybyś zechciał publikować swoją rubrykę w „Lockmaster Ledger”, zamieścilibyśmy ją na pierwszej stronie. Podwoiłaby nam nakład...

* Chcesz się czegoś dowiedzieć, Kip? Nasza szefowa redakcji mówi, że znaczna część korespondencji, która przychodzi zaadresowana do Koko, nosi znaczek z Lockmaster... Masz tam u siebie grupę wielbicieli mojego kota.

Wspomnieli o zbliżających się wyborach lokalnych.

* Człowiek pełniący obecnie urząd wygra w cuglach * oznajmił Kip. * Jego rywal jest pewien siebie, ale... jak się to mówi, nie zostałby wybrany nawet na hycla!

Następnie Kip zasugerował coś, co podziałało na Qwillerana jak afrodyzjak. To było właśnie to, czego potrzebował w obecnych okolicznościach.

* Masz jakieś pojęcie o teatrze absurdu?

* Tak, byłem w Nowym Jorku i widziałem go w najlepszym wydaniu. Zawsze chciałem napisać absurdalną sztukę, ale nigdy mi się nie udało.

* Mówi się o renesansie takich przedstawień. Byłbyś zainteresowany? * spytał Kip.

* A może coś całkowicie oryginalnego? Na przykład O kocie, który został wybrany na hycla?.

Kip zmienił chytrze temat:

* Moira prosiła mnie, żebym cię spytał, czy wciąż praktykujesz medycynę bez uprawnień. Mógłbyś umieszczać to w butelkach i sprzedawać jako cudowny specyfik.

Miał na myśli humorystyczny wers, który Qwille*ran skomponował z okazji ostatnich urodzin redaktora. Teraz wyjął z kieszeni marynarki kartkę z typowym limerykiem Qwillerana:

Osobnik Kipem zwany

to redaktor zawołany.

Serce ma człowiecze,

nad wszystkim sprawuje pieczę,

lecz w kaszę mu nie nadmuchamy.

Kip oznajmił:

* Ilekroć czuję się gorzej niż zwykle, pod względem fizycznym czy innym, czytam tę twoją receptę i od razu jest mi lepiej.

* Myślałem o tym, żeby napisać książkę na temat poezji humorystycznej... * zaczął Qwilleran.

* Zrób to! Kupię pierwsze egzemplarze i rozdám wszystkim swoim przyjaciołom.

Kiedy tak rozmawiali, Qwilleran zawędrował wzrokiem do stolika, przy którym siedziały trzy kobiety w niezwykłych kapeluszach.

* Polly spodobałyby się te dziwaczne nakrycia głowy; byłoby jej do twarzy w czymś takim * zauważył.

* Moira twierdzi, że nazywają się kapeluszymi artystycznymi * wyjaśnił redaktor.

* Proszę o wybaczenie * powiedział żartobliwie Qwilleran. * Znasz te kobiety, które je noszą? Zerkają na nas.

* Patrz na twoje wąsy. Wszyscy wiedzą, kim jesteś. Widzą twoje zdjęcie obok rubryki we wtorki i piątki... Myślę, że powinieneś dogadać się z „Lock*master Ledger” i zamieszczać swoje felietony także u nas.

* Kusząca myśl, ale nic z tego nie będzie. * Wziął do ręki rachunek, gdy tylko pojawił się na ich stole. * Ja stawiam. Powiedz Moirze, że może nas zaprosić na kolację, kiedy Polly wróci.

Redaktor wyszedł, a Qwilleran podpisał rachunek i zostawił napiwek, dostrzegając przy okazji, że dwa kapelusze artystyczne opuściły lokal, a trzecia kobieta wciąż przygląda się jego wąsom.

Wychodząc z restauracji, zwrócił się do hostessy:

* Jestem nieco zakłopotany. Znam tę kobietę przy stoliku obok kominka, ale nie mogę sobie przypomnieć skąd.

Twarz hostessy się rozjaśniła.

* Przychodzą tu zwykle we trójkę. Biblioteka publiczna jest zamknięta we czwartki, a one nazywają siebie „biesiadującymi bibliotekarkami”. Ta tutaj to Vivian Hartman, kierowniczka.

Sprawiła wrażenie bardzo zadowolonej, kiedy się do niej zbliżył. Jej kapelusz, jak zauważył, miał szerokie rondo i około trzydziestu centymetrów średnicy. Dostrzegł aksamit w dwóch odcieniach i dużą jedwabną opaskę z peonią, która wyglądała bardzo realistycznie.

* Przepraszam, czy panna Hartman? Jestem Jim Qwilleran z „Moose County coś tam”.

* Tak, wiem! Może zechce pan usiąść? * odparła i odsunęła spod stołu krzesło.

* Muszę przyznać, że podziwiam kapelusze, które panie nosicie.

* Same je robimy... na cześć pańskiej Thelmy Thackeray. Jej brat Thurston prowadził tu klinikę weterynaryjną. Wciąż opłakujemy ich oboje. Nie wspominając już o stracie dwudziestu pięciu kapeluszy artystycznych. * Spojrzała na niego, czekając na jakąś reakcję.

Przytaknął ze smutkiem.

* Wiedziała pani, że zostały sfotografowane tuż przed tym tragicznym wydarzeniem?

* Nie! * zawołała. * Nikt w Lockmaster nie wiedział!

* Zlecono to naszemu fotografowi, a ja trzymałem mu lampy. Mógłbym pokazać pani kilka zdjęć * gdy

by zechciała pani zjeść ze mną lunch w moim składzie w przyszły czwartek * zaproponował. * Thelma zamówiła u pewnej kobiety z Kalifornii książkę na temat kapeluszy, ale zrezygnowała z tego pomysłu, kiedy uległy zniszczeniu... Być może...

* Tak... być może * odparła bibliotekarka. * Być może wskrzesimy tę ideę.

Rozdział dziesiąty

W miarę jak zbliżał się „dzień francuski”, Polly była coraz bardziej rozkojarzona. Brakowało czasu na kolacje w doskonałych restauracjach, zwieńczonych jakimś klasycznym koncertem na wspaniałym sprzęcie grającym w składzie Qwillerana. Spędzała dni na instruowaniu Judda i Peggy, jak mają prowadzić pod jej nieobecność „Skrzynię Pirata”, a wieczorami sporządzała listy rzeczy potrzebnych na wyjazd, czytała na temat Paryża, ćwiczyła francuski, którego uczyła się w college'u, i prowadziła długie rozmowy telefoniczne z Shirley Bestover; Qwilleran czuł się odstawiony na boczny tor. Jego propozycje

„jakiegokolwiek pomocy” były doceniane, ale najwyraźniej zbędne.

Tego wieczoru, a także w następnym, Qwilleran postanowił jako pierwszy dzwonić o jedenastej wieczorem, wiedząc, że Polly będzie zajęta dopinaniem wszystkiego na ostatni guzik. Nie powiedziała mu jeszcze, kiedy dokładnie wyjeżdża, a on uparcie nie chciał o to pytać. Nie wspomniał słowem o teatrze absurdu (zawsze pogardzała tego rodzaju sztukami) ani o „biesiadujących bibliotekarkach”.

* Pogodny Jimmy zabierze Brutusa i Cattę do „Pet Plaža” i będzie je odwiedzał dwa razy w tygodniu * oznajmiła mu. * Czyż to nie uczynne z jego strony? Doktor Connie będzie podlewała moje rośliny i odbierała korespondencję. Mamy takich wspaniałych sąsiadów w „Wierzbach”.

Qwilleran nie zdobył się na żaden komentarz.

* Jest pięć godzin różnicy między Paryżem i Pi*ckax, mój drogi, więc będziemy musieli zrezygnować chwilowo z naszych wieczornych pogawędek * powiedziała.

* Dam ci magnetofon kieszonkowy, będziesz mogła nagrywać relację ze swoich przygód.

Poradził też:

* Jeśli w Paryżu pojawią się jakiegokolwiek problemy, nie wahaj się dzwonić na mój koszt * o każdej porze dnia i nocy, bez względu na różnicę stref czasowych.

Kiedy przekazał pożegnalne prezenty (niebieski płaszcz gabardynowy dla niej, w kolorze khaki dla Shirley), obie były oszołomione. Dopiero gdy pojechały na lotnisko w Lockmaster limuzyną należącą do syna Shirley, znów odzyskał spokój, co więcej, nie czuł się nawet samotny! W końcu miał za towarzyszy Koko i Yum Yum i do napisania dwa felietony na tydzień. Ustalił ostateczny termin oddania biografii Homera Tibbitta. Pracował nad programem dla Klubu Zdrowia Seniora, który miał zaprezentować w świetlicy miejskiej, ponieważ budynek nie był jeszcze ukończony. Ponadto zaproszony przez Klub

Literacki wykładowca od Prousta miał spędzić noc w składzie (podobno cierpiał na ailurofobic, a zatem powietrzne popisy Koko byłyby zabawne, nie zaś groźne). Należało jeszcze napisać sztukę w stylu absurdalnym. Tyle zajęć... a Polly wyjechała tylko na dwa tygodnie!

Tego samego wieczoru Qwilleran zadzwonił do Kipa MacDiarmida.

* Mówiłeś poważnie o tej sztuce?

* Myślę, że byłoby to zabawne * odparł Kip.

* Zgadzasz się na tytuł, który zaproponowałem? * spytał Qwilleran.

* Dlaczego nie? Kiedy możesz się z tym uporać?

* Właśnie się uporałem; zabrało mi to pół godziny. Rano prześlę ci tekst przez gońca na motorze.

KOT, KTÓREGO WYBRANO NA HYCLA Sztuka w jednym akcie autorstwa Jima Qwillerana

OBSADA

Mężczyzna z psem na smyczy Kobieta z kotem na ręku Zamiatacz z miotłą

SCENA

Park z drzewami wymalowanymi na tle... ławeczka w jaskrawozielonym kolorze, pośrodku, przodem do widowni... z tyłu przepelniony kosz na śmieci.

KOBIETA (do kota w ramionach): Przestań na

rzekać, Jerome! Jeśli postawię cię na mokrej trawie, to od razu zechcesz, żebym znów wzięła cię na ręce.

Wchodzi MĘŻCZYŻNA (z psem na smyczy): Nie, Eugene, to wbrew prawu, (dostrzega kobietę) Och, witaj!

KOBIETA: Witaj!

MĘŻCZYŻNA: Czy to Jerome? Myślałem, że zwiął z miasta po tym... incydencie.

KOBIETA: Wrócił.

MĘŻCZYŻNA: Czy otrzymuje wsparcie?

KOBIETA: Jego wyborcy zbierają fundusz na łapówki.

MĘŻCZYŻNA: Czy tym się żywi?

KOBIETA: Żywi się wszystkim.

MĘŻCZYŻNA: Wygląda, jakby jadał lepiej ode mnie.

KOBIETA: Usiądziesz na chwilę?

MĘŻCZYŻNA: Właśnie pomalowali ławki.

KOBIETA: To było w zeszłym tygodniu.

Siadają oboje... i sprawiają wrażenie zaskoczonych.

KOBIETA: Och, mniejsza z tym, i tak się nigdzie nie wybierałam.

MĘŻCZYŻNA: Miałem umówione spotkanie w kolegium do spraw wykroczeń drogowych.

KOT: Miauuu!

KOBIETA: Siedzisz mu na ogonie.

MĘŻCZYŻNA: Czy kandydat kiedykolwiek sprawował urząd?

KOBIETA: Tylko jako szczurołap.

MEŹCZYŻNA: Dlaczego zrezygnował?

KOBIETA: Bez powodu.

MEŹCZYŻNA: Dlaczego sądzisz, że mógłby łąpać psy?

KOT: Miauuu!

KOBIETA: Widzisz? Jest o tym całkowicie przekonany.

MEŹCZYŻNA: Wciąż siedzę na jego ogonie!

KOBIETA: Jerome! Ten dżentelmen zaofiarował się, że będzie szefem twojej kampanii wyborczej.

KOT (Syczy na mężczyznę).

KOBIETA: Jerome! Ten dżentelmen będzie zdobywał dla ciebie głosy!

MEŹCZYŻNA: Szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, by mógł piastować urząd publiczny z takim imieniem.

KOBIETA: A co byś sugerował? Kiciusia?

MEŹCZYŻNA: Miałem na myśli coś mocnego, jak Tygrys... auuu!

KOBIETA: Jerome! To politycznie niepoprawne!

MEŹCZYŻNA: Nie jestem pewien, czy nadaje się na urząd.

KOBIETA: Jerome! Zachowuj się!... Nie jadł dziś lunchu. Wie, że masz kanapkę w kieszeni.

MEŹCZYŻNA: To tylko chleb z masłem orzechowym.

KOBIETA: Zje wszystko z wyjątkiem szpinaku.

MEŹCZYŻNA: (Próbuje się oddalić w obronie swojej kanapki).

Wszyscy troje są przyklejeni do ławki.

KONIEC

Tego wieczoru Qwilleran napisał w swoim prywatnym dzienniku:

No cóż, wyjechała. Nie było imprezy pożegnalnej. Po prostu zniknęła w dali. Byłoby inaczej, gdybym mieszkał w „Wierzbach”. Ale pogoda w składzie jest za dobra. Carol Lanspeak powiedziała, że wyglądały w swoich płaszczach * niebieskim i khaki * jak dwie bliźniaczki. Dziś o jedenastej wieczorem obserwowałem Koko, by się przekonać, czy spodziewa się telefonu. Ignorował aparat. Wiedział, że Polly jest w drodze do Francji... Jeśli już tam nie dotarła.

Kiedy ciężarówka ze sklepu Linguinich przywiozła kolejną dostawę wody squunk i różnych smakołyków, Qwilleran zobaczył z zadowoleniem, że z kabiny po stronie pasażera wysiada Daisy Babcock. Wymachiwała aparatem fotograficznym.

* Libby Simms, ta ze „Starego Probostwa”, chce, żebym zrobiła zdjęcie Koko. Uczy się na pamięć wszystkiego, co pan o nim pisze. Powiedziałam jej, że nie będzie pan miał nic przeciwko temu.

* Prawda! Ale Koko będzie miał coś przeciwko temu. Ilekroć obiektyw jest wycelowany w jego stronę, robi zeza, wysuwa pazury i pręży uszy... Ale śmiało. Obydwoje siedzą w altanie.

Pomógł Alfredo rozładować wóz.

i oo

* Widzę, że twoja żona wciąż pracuje w „Starym Probostwie”.

* Nie mogę jej stamtąd wyciągnąć.

* Koniec z żądłami pszczoł?

* No cóż, dziewczyna z alergią powinna brać ze sobą apteczkę, ilekroć idzie do ogrodu, co zdarza się kilka razy dziennie, a ona zapomina, więc Daisy kupiła jej fartuch szpitalny z dużymi kieszeniami w jasnym kolorze; wisi na drzwiach prowadzących do ogrodu. Dziewczyna bierze go za każdym razem, gdy wychodzi z domu. Apteczka jest w kieszeni... Taka jest już moja żona * ciągle myśli, jak tu rozwiązać jakiś problem. .. Kiedy przeniesie się pan do apartamentu?

* Zależy od pogody. Liście nie zaczęły jeszcze nawet żółknąć * rozmarzył się Qwilleran i poszedł do altany, gdzie zastał Daisy z Koko i Yum Yum na kolanach.

* Nie było żadnego kłopotu * wyjaśniła. * Ćwicz pan przed Kotami?

* Nie, ale obejrzę sobie kilka prób; poszukam materiału do rubryki. Słyszałem, że chłopak Libby jest doskonałym pianistą.

* Wie pan, że stroił pianino Ledfieldów? To urocza para.

Po chwili ukazał się Alfredo i przyjęcie dobiegło końca.

Przygotowując się do wieczoru, Qwilleran podał kotom wczesną kolację, one zaś obeszyły ją trzykrotnie, jakby wyrażając wątpliwość co do pory posiłku. Dla siebie zamówił u „Robin*O'Dell” zupę, kanapkę i placek.

By wprawić się w odpowiedni nastrój przed Kotami, wysłuchał nagrania musicalu i zaczął niemal żałować, że nie ma jakiejś śpiewającej roli, gdy... rozległ się dźwięk, który postawił mu włosy na karku. Było to zawrodożenie, jakie Koko wydawał z siebie w chwili czyjejś śmierci!

Zaczynało się gdzieś w jego brzuchu, przebiegało przez zeszywniałe ciało kota i kończyło mrozącym krew

w żyłach krzykiem!

Qwilleran słyszał już to wcześniej... oznaczało, że ktoś gdzieś padł ofiarą morderstwa!

Ocierając sobie czoło, zastanawiał się nad wszystkimi możliwościami.

Zadzwoił do działu miejskiego w „Coś tam”.

* Tu Qwill. Zgłoszono jakieś przestępstwo?

* Nie, ale ktoś umarł w wyniku użądlenia pszczoły. Koszmar. Musiał mieć alergię. Moje dzieciaki są żądłone cały czas.

Później tego samego wieczoru Qwilleran uczestniczył w próbie generalnej Kotów w świetlicy miejskiej (w szkole publicznej, gdzie miało znajdować się nowe centrum muzyczne, wciąż trwały prace adaptacyjne). Danny, przybrany syn McLeodów, wyznaczył sobie stanowisko kierownicze: ustawiał krzesła, rozdawał partytury, pytał, czy ktoś nie chce wody mineralnej i czy Qwilleranowi nie są potrzebne przybory do pisania.

Kiedy Wujek Louie wszedł na podium i postukał batutą o pulpit dyrygencki, dziewięcioletek ustawił śpiewaków na swoich miejscach. Nikomu jakoś nie przyszło do głowy, że chłopak jest trochę za młody jak na sprawowaną funkcję.

Jednakże surowość malująca się na twarzy dyrygenta i obecność zastępczego pianisty uspokoiły szybko obecnych. Kiedy już wszyscy skupili odpowiednio uwagę, oznajmił z powagą:

* Śmiertelny wypadek pozbawił naszego pianistę jego asystentki, a naszą grupę pełnego radości i cennego członka * Libby Simms. Wyrażmy nasz smutek i współczucie minutą ciszy na stojąco.

Chórzyści wstali z miejsc, a Hannah zasiadająca przy fortepianie zagrała Amazing Grace.

Qwilleran, rozglądając się po zgromadzeniu przygnębionych śpiewaków, uchwycił spojrzenie Dai*sy; mężczyźni w jej rodzinie byli kandydatami do ról w musicalu. Wskazała wyjście i gdy spotkali się w korytarzu, na jej twarzy malowało się napięcie.

* Muszę z panem porozmawiać. Znaleźli ławeczkę niedaleko fontanny.

* Smutna sprawa * powiedział. * Myślałem, że nie rozstaje się z zestawem pierwszej pomocy.

* Miała go nosić w kieszeni kurtki * załatwiłam taką w jaskrawym odcieniu różu, jej ulubionym kolorze. Czasem wkładała ją, kiedy wybierała się na randkę z Frankiem. Była młoda i nie pamiętała o tym, żeby sprawdzić kieszenie. Trudno przekonać młodych ludzi, żeby postępowali ostrożnie.

* Ta apteczka znalazła się po wypadku? * spytał.

* Nie wiem. Byłam zbyt podenerwowana, żeby myśleć jasno. Fredo uważał, że dobrze mi zrobi, jak przyjdę na próbę z nim i Mickiem... ale... * Wy*buchnęła płaczem.

Qwilleran dał jej niewielkie opakowanie chusteczek higienicznych.

Kiedy Daisy zapanowała nad szlochem, oznajmiła:

* Fredo ma rację! Muszę się wynieść ze „Starego Probstwa”.

* Masz talent i osobowość, które pozwolą kontynuować to, co zaczął Nathan * ożywianie tutejszej społeczności. Byłoby mu przyjemnie, gdyby wiedział, że kontynuujesz jego dzieło. Pozwól, że się tym osobiście zajmę. Pomyśl o tym wszystkim jak o początku czegoś, a nie końcu.

Pewnego wieczoru Qwilleran zadzwonił do swego wieloletniego przyjaciela Johna Bushlanda.

* Bushy, przechowujesz wciąż negatywy zdjęć kapeluszy Thelmy Thackeray, nad którymi harowaliśmy?

Fotograf, który w szybkim tempie tracił włosy, nie miał nic przeciwko fatalnemu w tym wypadku przewiskiu, które znaczyło „kudłaty”.

* Jasne! Dlaczego pytasz?

* Mam pewien pomysł, jeśli chodzi o wystawę w bibliotece publicznej w dwóch okręgach; wszyscy skorzystają na public relations. Fundacja K będzie sponsorem. Słuchaj, mogę dostać zestaw odbitek przed czwartkiem? Kolorowe, szesnaście na dwadzieścia centymetrów? To, jak zostaną zaprezentowane, zobaczy się później.

* Nie ma sprawy!

Bushy był zawsze chętny do współpracy. On i Qwilleran przeżyli wspólnie coś, co scementowało ich przyjaźń * z jednym zastrzeżeniem: Qwill nigdy nie wszedłby na pokład łodzi motorowej Bushlanda!

Rozdział jedenasty

Qwilleran czekał co najwyżej na pocztówkę Polly z Paryża, nie krył więc zaskoczenia, gdy otrzymał list!

Drogi Qwillu,

to nasz pierwszy dzień w tym mieście, a już wydarzyło się coś tak zabawnego, że trudno mi zachować to wyłącznie dla siebie!

Shirley chciała się zdrzemnąć, a nasz opiekun poszedł poszukać jakiegoś baru. Miałam zamiar pospacerować trochę i uszczyplnąć się przy okazji! Czy naprawdę jestem w Paryżu?

Stałam przy krawężniku, czekając, aż będę mogła przejść przez ulicę, kiedy zbliżył się do mnie jakiś niski mężczyzna w średnim wieku. Nosił podkoszulek z wielkim wizerunkiem flagi amerykańskiej na piersi, a w

ręku trzymał rozmówki francusko*angielskie. Wskazał jakiś tekst w książce i odczytał powoli: „Pardonnez*moi. Ou se trouve Ibpera?” Nie mogłam się powstrzymać i odpowiedziałam wyświechtanym komunałem: „Nie wiem. Sama jestem cudzoziemką”.

Zamiast potraktować to żartobliwie, był wyraźnie zakłopotany, ponieważ dosłownie uciekł co sił w nogach. Szkoda. Byłoby zabawne dowiedzieć się, skąd pochodził * z Chicago? Z Denver?

Prawdę powiedziawszy, schlebiało mi, że zostałam wzięta za rodowitą Francuzkę. Paryżanki odznaczają się niewątpliwym szykiem!

I nigdy nie widziałam równie cudownych pocztówek!

Pozdrawiam Polly

PS. A najzabawniejsze było to, że miałam na sobie niebieski płaszcz gabardynowy i kapelusz od Lan*speaków.

W środę rano w składzie zjawił się w interesach G. Allen Barter, pogwizdując Pamięć z Kotów.

* Nie mów mi, sam zgadnę. Grasz w musicalu rolę Grizabelli? Wydawało mi się, że bardziej pasujesz do Ram Tam Tamka.

* Nie przyznaję się do winy! Wzięliśmy z żoną naszego najstarszego syna na próby. Widzieliśmy cię tam, ale nie śpiewałeś. Miałeś pietra?

Kiedy ta pogawędka dobiegła końca i obaj udali się do części konferencyjnej z dwoma kotami o dumnie wyprężonych ogonach i tacą kawy, Qwilleran spytał:

* Czy okrąg wciąż poszukuje koordynatora miejscowych przedsięwzięć?

Podczas gdy niegdyś funkcjonowała tylko świetlica miejska i boisko do lekkiej atletyki, obecnie darowizny od starych i zamożnych rodzin umożliwiły planowanie centrum muzycznego, klubu seniora i dwóch muzeów. I choć kancelaria „HBB & A” sprawowała pieczę nad wszystkim, nadszedł czas na nadzór obywatelski.

* Daisy Babcock odznacza się inteligencją, umiejętnościami i kreatywnością, które pozwalają jej pełnić tę funkcję. Proponuję, żebyś zadzwonił do niej i umówił się na rozmowę. Fundacja K mnie poprze * oznajmił Qwilleran.

* Co ma na ten temat do powiedzenia Koko? * spytał żartobliwie Bart.

* Sam to zaproponował.

Nastąpiła obowiązkowa wymiana żartów przyprawionych kawą, a następnie przystąpiono do podejmowania ważkich decyzji i podpisywania dokumentów. Na koniec Qwilleran przekazał nowiny.

* Czy Fundacja K spoj rzałaby przychylnym okiem na współpracę dwóch okręgów? Innymi słowy chodzi o wspólną wystawę, która cieszyłaby się obopólną sympatią! Zwykle rywalizujemy ze sobą, krytykujemy się nawzajem albo sprzeciwiamy w jakiś sposób. * Po chwili milczenia, która miała na celu podsycić ciekawość Barta, Qwilleran ciągnął: * Myślę, że pamiętasz, jak bliźnięta z Moose County powróciły na północ w jesieni życia. Thelma Thackeray zrobiła karierę w Hollywood; Thurston Thackeray wyrobił sobie nazwisko jako człowiek niosący pomoc medyczną koniom i psom w Lockmaster. Odejście tych dwojga wspańiałych ludzi zostało przyjęte z głębokim smut

kiem i * w związku z dwuznacznymi okolicznościami * niewłaściwie uhonorowane.

Przerwał dla złapania oddechu; jego słuchacz wykazywał nieklamane zainteresowanie.

* Działania skupią się wokół księgarni w Pickax i biblioteki w Lockmaster, będą artykuły w prasie i rozmowy. Ojciec bliźnięt jest pochowany na wzgórzu, a na nagrobku ma prosty napis: „Milo, hodowca ziemniaków”. Niektórzy utrzymują, że był przemynikiem alkoholu.

* Masz zielone światło! Wszystko, co skieruje oba okręgi na tę samą drogę, zostanie przyjęte w Chicago z aprobatą * zapewnił Bart.

* Zaczniemy od wystawy zdjęć jednocześnie w dwóch miejscach * powiedział Qwilleran. * Poszukiwania materiałów, prasa, wywiady i tak dalej, na wszystko przyjdzie czas później. Wszyscy będą chcieli się przyłączyć.

Tego wieczoru Qwilleran dostał zaskakujący telefon od Judda Amhursta. Tymczasowy kierownik księgarni poinformował:

* Wiesz, że dostarczyli dzisiaj gabloty?! Polly czekała na nie od tygodni... nie, miesięcy! Jak tylko wyjechała z kraju, od razu je przysłali!

Architekci projektujący księgarnię przewidzieli miejsce na wystawy o charakterze kulturalnym.

* Planowaliście razem z Polly coś wystawiać? * spytał Qwilleran.

* Mamy mnóstwo pomysłów, ale może zechciałbyś wysunąć jakieś propozycje? Te gabloty są naprawdę eleganckie.

* Dobrze. Wpadnę do ciebie jutro. Qwilleran zawsze był miłym gościem w „Skrzyni

Pirata”, i to nie tylko dlatego, że zjawiał się często z pudełkiem smakołyków z „Babcinego Sklepu Słodkości”.

Tego wieczoru Qwilleran napisał w swoim prywatnym dzienniku:

Pracowite dni w Moose County: nowe pomysły, nowe działania, nowi ludzie. I te same plotki w kawiarniach. Nie zawsze są prawdziwe, ale zawsze inspirujące. A najlepszym miejscem pod tym względem jest „Loiss Luncheonette”. Sztuczka polega na tym, by słuchać, nie angażując się jednocześnie. Podczas gdy eksperci i wszystkowiedzący zapełniają stoliki i krzesła, ja wolę siedzieć pośrodku, plecami

do zgiełku, czytając z pozoru gazetę, ale tak naprawdę przysłuchując się. Był to bardzo dobry pomysł, który nie wypalił. Pracownicy sklepów, kierowcy ciężarówek i farmerzy przy stole dostrzegali mnie i pytali: „Jakie jest pańskie zdanie, panie Q? Powinni wywalić tego faceta? Okradał miasto do cna? Jak go w ogóle wybrali?” Nie sposób było pozostać niezaangażowa*nym, podczas gdy wszystko, czego potrzebowałem, to filiżanka kawy i kilka minut odpoczynku po wizycie w redakcji, staniu w kolejce w banku czy urzędzie. Pewnego dnia przyniosłem ze sobą gazetę nowojorską zamiast „Moose County coś tam”. Usiadłem przy barze, żeby poczytać, odwrócony plecami do tego hałasu... i nikt mnie nie zaczepił! Jak to wyjaśnić? Małomiasteczkowy fenomen! Od tej pory, ilekroć trzymałem nos w „Timesie” czy „Journal”, nikt mi nie przerywał lektury!

Rozdział dwunasty

We czwartek pewna przystojna kobieta w średnim wieku, o lekko rudawych włosach i bez kapelusza, przyjechała z Lockmaster do Pickax, skręcając z szosy na drogę zwaną Marconiego, między biblioteką publiczną a budynkiem sztuk teatralnych. Szlak ten prowadził przez las, na końcu zaś wyłonił się zapierający dech w piersiach widok!

Nagle przed oczami kobiety wyrósł skład * wysoki na cztery piętra, ośmiokątny, wzniesiony z kamienia polnego i kryty spatynowaną elewacją z desek; w małym oknie na parterze tańczyły dwa koty syjamskie. Na spotkanie gościa wyszedł Qwilleran.

* Witam w składzie, Vivian.

* Jedno pytanie! Dlaczego ta wąska droga nosi imię włoskiego wynalazcy telegrafu bezprzewodowego?

* Nosi imię sowy, która mieszka w lesie i pohukuje alfabatem Morse'a... Wejdz i poznaj Koko i Yum Yum.

W pewnym momencie kobieta powiedziała:

* Wciąż wspominają * w naszym Klubie Literackim * mowę, którą wygłosiłeś na temat książki Ste*phena Millera Rozmowa: historia upadającej sztuki... Kip uważa, że twoje miejsce jest w Lockmaster.

* Doceniam komplement * odparł.

* Mogę spytać, co sprowadziło cię do Moose County?

* Spadek, a kiedy przerobiłem skład na lokum, utknąłem tu na dobre. Chodź, pokażę ci wnętrze. To ostatnie dzieło bardzo utalentowanego projektanta. Czuję się zaszczycony, że utrwaliłem jego pracę. Akustyka jest niewiarygodna.

Kiedy weszli do środka, kobieta otworzyła oczy ze zdumienia, podziwiając ogromną przestrzeń, galerie biegnące wokół wnętrza, widok z górnych kondygnacji * cały czas w towarzystwie kotów, niczym dwóch wynajętych pracowników ochrony.

* Lubią cię! * zauważył gospodarz. * Masz koty?

* Mamy w bibliotece jednego z płowych przyjacielskich zwierzaków Moiry * personel nadał mu imię Reggae * a w domu trzymam apodyktycznego kota syjamskiego Cezara.

* Jak takie dwie silne osobowości dogadują się ze sobą?

* Och, pozwalam mu stawiać na swoim... a on mnie.

Czekając, aż przywiozą lunch, raczyli się aperiti*fem w altanie. Kiedy wychodzili z domu, zauważyła angielskiego silverlighta i spytała:

* Uprawiasz kolarstwo przełajowe?

* Nie. A ty?

* Nie bawię się w to od chwili, gdy skończyłam studia. Pamiętne czasy! Zwłaszcza na Wyspach Brytyjskich.

Zaczęła się rozwodzić nad osłoniętą altaną. Vivian słyszała o wodzie squunk i chciała jej spróbować. Polecił drink swojego autorstwa, który nazwał „szaleństwem Moose County”; składał się on z rzeczonyj wody i soku żurawinowego.

* Chciałbym ci coś zaproponować, Vivian * powiedział. * Wydaje się, że między okręgiem Lock*master a Pickax jest ogromna różnica. Czy byłoby rzeczą właściwą * może nawet pożądaną * by oba okręgi zasypały przepaść za sprawą pokazu kapeluszy artystycznych? * Po chwili ciągnął: * Pewnego razu... wiem, że zachowuję się jak gawędziarz... był sobie hodowca ziemniaków w Moose County, Milo Thackeray, który wychowywał dwoje pozbawionych matki bliźniąt, Thurstona i Thelmę. Ona była nieco wyższa, silniejsza i odważniejsza od swojego brata i zawsze się nim opiekowała. Bardzo się różnili. Thurston poszedł do college'u weterynaryjnego na wschodzie, ożenił się z lekarką weterynarii, wrócił do domu i założył klinikę dla zwierząt w Lockmaster. Mieli jednego syna. Bardziej przebojowa Thelma wyjechała do Kalifornii i zrobiła karierę jako właścicielka klubu * nigdy nie wyszła za mąż, ale cały czas miała baczenie na swego młodszego brata. Jego syn stanowił ogromny problem. W końcu przeszła na emeryturę i wróciła do Moose County, by pomóc w miarę możliwości swemu bratankowi. Przywiozła ze sobą rzadką kolekcję dwudziestu pięciu kapeluszy artystycznych, które miały być tematem książki i wystawy objazdowej... Wszystkie te plany zostały

zniweczone przez bratanka, który zniszczył nie tylko rodzinę, ale także kolekcję kapeluszy artystycznych. Skandal pozostawił szkę na dobrym imieniu Tha*ckerayów. Nawet szpital zmienił nazwę pod rządami nowego właściciela.

Qwilleran zamilkł, czekając na reakcję swego gościa.

* Bardzo smutna opowieść * mruknęła.

* Ale to jeszcze nie koniec tej historii... Dwadzieścia pięć kapeluszy zostało sfotografowanych przed

zniszczeniem; mogę ci pokazać odbitki!

Następnie podano lunch i rozmowa zeszała na klub Thelmy Thackeray. Mówili o tym, jak zawsze nosiła kapelusz, krążąc po sali i zamieniając słowo z członkami, i jak zawsze potrafiła zelektryzować gości swoim egzotycznym nakryciem głowy w miejscowych restauracjach takich jak „Old Grist Mili” czy „Mac*kintosh Inn”.

* Chcę z tobą przedyskutować wielkość tego przedsięwzięcia. Ktoś powiedział, że im więcej sztuki człowiek widzi, tym mniej dostrzega. Proponuję dwie małe wystawy, które otworzy się jednocześnie w bibliotece w Lockmaster i galerii w Pickax. Po jakimś czasie nastąpi zamiana eksponatów, a zwiedzający będą mieli nową frajdę.

* Masz absolutną rację! * zawołała. * Nasza gablota pomieści bez problemu dwanaście zdjęć i myślę, że tak samo będzie w Pickax.

Po lunchu uprzątnęli ze stołów i rozłożyli zdjęcia kapeluszy, po czym zaczęli je oglądać, nie kryjąc zachwyty i zdumienia.

* Te nakrycia głowy są o wiele bardziej fascynujące niż wszystko, co projektujemy w tej dziurze! Kto robił te fotografie?

* John Bushland. Miał studio w domu Inglehar*tów, zanim powstała tam restauracja. Teraz pracuje w „Moose County coś tam”. Pomagałem mu robić te zdjęcia, pełniąc funkcję oświetleniowca. Jeśli chodzi o wystawę, przeniesie zdjęcia na matryce i umieści je na sztalugach.

* Jakie podamy informacje przy każdym eksponacie?

* Nazwę kapelusza, nazwisko artystki i datę powstania.

* Boże, jestem taka podekscytowana! * oznajmiła. * I pomyśleć, że stało się to przy Marconiego!

* Mam jedno pytanie * powiedział Qwilleran. *Thelma nosiła nie tylko buty a la skóra węża, ale także przechowywała swoje kapelusze w pudłach o takim samym wzorze, zniszczonych razem z nakryciami głowy...

* To nieodłączna część tego hobby. Robimy własne firmowe pudełka. Moje są w szare prążki. Gdyby udało się nam znaleźć gdzieś trochę papieru w jasz*czurczy wzór, moglibyśmy wykonać jedno z sygnowanych pudełek Thelmy dla każdej wystawy, coś w rodzaju akcentu.

Qwilleran nie krył entuzjazmu; Vivian doskonale rozumiała, na czym polega duch przedsięwzięcia.

* Gdybyś potrzebowała pomocy, to Pickax ma nowego koordynatora działalności społecznej * wyjaśnił. * To osoba pełna pomysłów i entuzjazmu * Daisy Babcock. Nadajecie na tych samych falach. Powiem jej, żeby do ciebie zadzwoniła. Później wrócili do składu.

* Nie masz fortepianu * zauważyła, jakby chodziło o brak kanalizacji.

* Nie. Moja matka była wspaniałą pianistką i chciała mi udzielać lekcji, ale ja o wiele bardziej wolałem bejsbol. W składzie jest zainstalowany doskonały system nagłaśniający, poza tym wewnątrz ma wspaniałą akustykę. Ostatnio kupiłem kilka kompaktów z nagraniem muzyki skrzypcowej i fortepianowej w wykonaniu Ledfieldów. Chciałbym, żebyś tego posłuchała.

* Zastanawiam się, jak brzmiałby tu dźwięk fortepianu. Frankie, stroiciel, daje koncerty, jak wiesz. * Nie doczekawszy się reakcji z jego strony, ciągnęła: * Moi rodzice są już na emeryturze i przeprowadzają się na Florydę, wyprzedając przy okazji wyposażenie domu, między innymi fortepian koncertowy wytwórni Steingraeber & Söhn, wyprodukowany w Bawarii. Może zechciałbyś go wypróbować. Widzę tu kilka miejsc, gdzie dałoby się go wstawić...

* Czekaj, nie spiesz się tak. Zdajesz sobie sprawę, że ten skład zamarza na pięć miesięcy w roku? Ale jestem pewien, że Fundacja K mogłaby go zakupić z myślą o projektowanym centrum muzycznym. Można by organizować koncerty dla utalentowanych pianistów z obu okręgów!

Tego wieczoru Qwilleran zapisał w swoim dzienniku:

Czasem żałuję, że nie pobierałem tych lekcji gry na pianinie! Mógłbym darować sobie te szybkie utwory, a skupić się na melodiach o silnie brzmiących akordach, które straszyłyby koty i zrzucały obrazy ze ścian.

Przez następne dwa tygodnie Qwilleran był bardziej zajęty niż kiedykolwiek. Kiedy Mildred Riker pytała go: „Miałeś wiadomości od Polly?”, odpowiadał: „Jakiej Polly?”

Nadchodziły oczywiście pocztówki z Paryża, ale życie w Pickax stawiało przeróżne wyzwania. Sama wystawa kapeluszy zaprzętała jego uwagę pod wieloma względami: dyskusje z Daisy Babcock, praca z Bu*shym nad odbitkami, szukanie odpowiedniego papieru na pudła... i oczywiście angażowanie G. Allana Bartera w sprawie dotacji na fortepian Steingraebera dla centrum muzycznego, nie wspominając już o szukaniu dla Frankiego kogoś, kto przewracałby mu kartki z partyturą, i kierowcy, występie w Klubie Zdrowia Seniora na temat prywatnych dzienników i pisaniu sztuki zatytułowanej Kot, którego wybrano na hycła. Źródłem felietonów do rubryki „Piórkem Qwilla” musiała stać się „beczka na śmieci”, innymi słowy kawałki tego i owego, które mogłyby zafascynować jego czytelników. Ledwie miał czas nakarmić koty, nie mówiąc już o czytaniu im z „Wilson Quarterly”.

Tymczasem do miasta napływały niepowstrzymaną falą kartki z Paryża, a ich adresaci mówili o pięknej rzece, tych wszystkich mostach, wieży Eiffla, Łuku Triumfalnym, a zwłaszcza o bezpańskich kotach na cmentarzu.

Ludzie pytali: „Dlaczego nie mamy bezpańskich kotów na swoim cmentarzu?” Było to postrzegane jako kulturalny deficyt, więc obywatele zaproponowali powołanie komitetu w celach promocyjnych. Poprosili Qwillerana, by poparł sprawę, której maskotką miał się stać Koko, ale odmówił grzecznie.

Rozdział trzynasty

We czwartek późnym popołudniem, kiedy Vivian wróciła do Lockmaster i swojego drogiego Cezara, Qwilleran odczuł satysfakcję, jaką daje dobrze wykonana robota: rozbudzenie aktywności na terenie dwóch okręgów i odkrycie jeszcze jednej bibliotekarki obdarzonej inteligencją, bogatym słownictwem i... kotami.

Zadzwoił do „Moose County coś tam” i został połączony z Johnem Bushlandem, który przebywał akurat w ciemni.

* Mam wiadomości! * poinformował go Qwil*leran. * Zabieramy się do tych zdjęć z kapeluszami Thelmy... Musimy też pokryć kilka pudełek wzorem, którego używała Thelma. Widziałeś gdzieś ostatnio matrycę ze wzorem a. la skóra węża?

* Szczerze powiedziawszy, nie szukałem.

* Rzecz jest warta zachodu, nawet jeśli trzeba będzie namówić jakiegoś artystę, żeby stworzył imitację * powiedział Qwilleran.

* Może Janice wpadnie na jakiś pomysł. Niewykluczone, że zna jakiegoś artystę w Kalifornii, który się tym zajmuje * dodał Bushy.

* Jeśli mogę ci zaoferować pomoc w przyspiesze

niu którejkolwiek z tych spraw, to zrobię to z chęcią. I pamiętaj: wszystko idzie na rachunek Fundacji K.

Wrócił do felietonów i pracował do chwili, gdy znów rozległa się kocia muzyka: obwieszczała, że przez drogę Marconiego przedziera się jakaś ciężarówka.

Zajechała pod drzwi kuchenne, co zostało przekazane za pomocą kociego baletu na parapecie okna. Był to wóz firmowy Linguinich; z kabiny wyskoczył Alfredo i sięgnął po skrzynkę z wodą squunk. Qwil*leran wyszedł go powitać.

* Hej, czy ja to zamawiałem? Nie przypominam sobie, bym to kiedykolwiek robił.

* Nie zamawiał pan. To prezent * od Daisy i ode mnie! I to nie wszystko!

Ukazały się kartony z kocimi przysmakami i sokami. Fredo wyjaśnił:

* Doceniamy wszystko, co pan zrobił, żeby wyciągnąć ją z tej dziury.

* Nadaje się doskonale na nowe stanowisko... A co u ciebie i Nicka? Dostaliście role w nowym musicalu?

* Tak, gramy Mungojerrie i Rumpleteazera. Jeśli będzie pan miał ochotę przyjść i zaśpiewać z nami, jest pan mile widziany na próbach. Ćwiczył pan kiedykolwiek śpiew? Chyba tak, sądząc po pańskim głosie.

* Tylko w college'u, ale bardzo to lubiłem! Pianista wrócił do pracy?

* Frankie? Tak, to była prawdziwa zbrodnia * to, co stało się z małą Libby! * Fredo posłał swojemu rozmówcy szybkie spojrzenie. * Nie żartuję w tym wypadku! * Wskoczył do szoferki. * Jeszcze raz dziękuję za Daisy i siebie.

* Jedno pytanie * powiedział Qwilleran. * Jaki macie układ z Frankiem? Rozumiem, że chłopak nie prowadzi.

* Podwozimy go na zmianę... Chce się pan przyłączyć na ochotnika? * spytał Fredo żartobliwie.

* Czemu nie? * odparł Qwilleran. * Mam mnóstwo wolnego miejsca w swojej rubryce, które muszę wypełnić, może przyda mi się historia o strojeniu fortepianów. Dlaczego dorosły człowiek, obdarzony przeróżnymi talentami, nosi takie imię * Frankie?

* Jego tata to Franklin; to stara rodzina z tradycjami. Fredo uruchomił silnik * i wypłoszył koty z okna. Rozmowa przypomniała Qwilleranowi wszystkie

niedopowiedzenia i insynuacje zasłyszane w „Lois's Luncheonette”.

Koty czekały na niego obok swojego punktu żywieniowego. Spytał je:

* Co stało się tak naprawdę z Libby Simms? Popatrzyły na siebie, po czym zeskoczyły z blatu szafki i zaczęły biegać w górę i w dół po balkonach.

Ukończywszy tysiąc słów, Qwilleran wziął swojego „New Yorkera” i poszedł do „Lois's Luncheonette” postuchać trochę plotek.

Nim zdążył zająć miejsce przy końcu baru i otworzyć gazetę, przyczłapała Lois we własnej osobie. Przy

całym szacunku do przysadzistej i krępej właścicielki, należało stwierdzić, że tak właśnie się porusza po swoich włościach * powoli i z dostojnością. Felietonista należał do jej ulubionych klientów, częstowała go nie tylko kawą, ale zwykle też kawałkiem ciasta czekoladowego i skrawkami indyka dla kotów.

Otworzył gazetę i zaczął się wsłuchiwać w paplaninę za plecami:

* Miasto zatrudniło kogoś do pilnowania wszelkich przedsięwzięć.

* Nie żartuj? Kogo takiego?

* Żonę Freda Linguiniego.

* Jest bardzo energiczna.

* Dali jej gabinet w starym budynku ratusza.

* Mam nadzieję, że wyremontują go dla niej. Najlepsze lata ma za sobą.

* A my to nie? Trzeba tylko trochę farby. Jeśli wezwą ochotników do malowania, od razu się zgłoszę! To

szczęście mieć taki budynek. Urządziliśmy tam przyjęcie weselne.

Pod nieobecność Polly Qwilleran nie mógł się opędzić od zaproszeń na kolacje i pewnego wieczoru spotkał się z Bushlandami. Rozmawiali o zbliżającej się wystawie zdjęć kapeluszy. Janice, która była przez lata asystentką Thelmy, pomagała teraz Bushy'emu w ciemni.

* Pamiętasz te pudła na kapelusz, te ze wzorem a la skóra węża?

* Tak, były robione na specjalne zamówienie. W garderobie wciąż jest jeszcze trochę takiego papie*
ru.

* Coś takiego! * Qwilleran omal nie upuścił widelca z porcją tłuczonych batatów.

Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Wezwano posłańca na motocyklu i wyekspediowano dwie rolki rzadkiego papieru do Lockmaster.

Kiedy wrócił do składu, okazało się, że czeka na niego na automatycznej sekretarce wiadomość od Vi*vian: „Cud! Jak tego dokonałeś?”

Oddzwonił do niej i wyjaśnił:

* Abrakadabra! Stary trik rodem z wesołego miasteczka!

* Poza tym Daisy Babcock zamierza się ze mną spotkać * dodała. * Przez telefon wydaje się czarująca.

Szacowna świetlica miejska stanowiła część Kamiennego Miasta w Pickax. Przez jej drzwi przewinęło się kilka pokoleń, by brać udział w zebraniach, wykładach, przyjęciach, lunchach biznesowych, wystawach, pokazach psów i kotów i aukcjach antyków. Kilka generacji dozorców przesuwano krzesła, stoły, podia i wybiegi. Chociaż pomieszczenia były niewyszukane * czyste, ale niewyszukane * Qwillerano*wi przyszło do głowy, że obecność Daisy zainspiruje pewne zmiany: trochę farby, trochę sztuki na ścianach, nawet jakaś muzyka w tle.

Nasunęło mu to pewien pomysł!

Zbliżająca się publikacja biografii Homera Tibbit*ta z pewnością byłaby zainaugurowana jakimś programem w świetlicy miejskiej. Homer urodził się w Moose County, uczęszczał do college'u w Lockma*ster i był dyrektorem tamtejszej szkoły średniej aż do emerytury.

Homer przeniósł się następnie na swoje domowe terytorium i pełnił funkcję honorowego historyka Moose County aż do swojej śmierci w wieku stu lat. Przez ten czas napisał mnóstwo prac badawczych, które teraz były dostępne w bibliotece publicznej, a jego niezwykle poczucie humoru rozbieszało obywateli.

Pomysł Qwillerana polegał na tym, by z okazji wydania biografii wielkiego człowieka nazwać świetlicę miejską Audytorium Homera Tibbita.

Działął z rozwagą * pociągał za odpowiednie sznurki i wspominał o wsparciu finansowym ze strony Fundacji K.

Tego wieczoru, dając kotom posiłek przed snem, rozmyślał o zmianach, jakie Polly zastanie po swoim powrocie: organizowana wspólnie przez dwa okręgi wystawa kapeluszy... Audytorium Homera Tibbitta... propozycja Vivian, dotycząca fortepianu... śmierć młodej dziewczyny od użądlenia pszczoły * tak jak w przypadku męża Maggie Sprengle.

Koko przerwał mu rozmyślenia głośnym „miau!”, jakby chciał powiedzieć: „Chodźmy! Chodźmy!”

Nazajutrz rano Qwilleran pojechał do miasta i wstąpił do domu towarowego. Obejrzał razem z Lar rym pocztówkę od Polly, przedstawiającą Champs Elysees. Qwilleran opowiedział przyjacielowi żartobliwą historię o turyście, który sądził, że Polly to paryżanka w płaszczu Lanspeaków. Kupił dla siebie pasek ze skóry aligatora. Zawsze chciał taki mieć, ale Polly ich nie lubiła.

Jak dotąd wszystko w porządku, powtarzał sobie w duchu. I wtedy zadzwonił Steve Bestover z Lock*master... adwokat, syn Shirley.

* Mam nadzieję, że nie dzwonię za wcześnie, panie Qwilleran.

Jego głos sugerował, że sprawa jest pilna.

* Ależ skąd. Wydaje mi się, że to coś poważnego.

* Dziewczyny miały wypadek. Mogło być gorzej, ale trafiły do szpitala, co zmienia ich plany. Mają przylecieć w tym tygodniu.

* Co się stało?

* Jechały taksówką, w którą uderzył inny samochód. Jego kierowca przekroczył dozwoloną prędkość. Polly ma kilka siniaków i skaleczeń, ale matka doznała kontuzji szyi, co powoduje ból pleców. Mówi, że są otoczone bardzo dobrą opieką i że nie ma się czym martwić, ale nie mogą wrócić tak, jak planowały. Polecę do nich, kiedy otrzymam sygnał, i będę im towarzyszył w drodze powrotnej.

* Znasz jakiś numer, pod który mógłbym zadzwonić?

* Polly twierdzi, że będzie lepiej, jak to ona zadzwoni. Zatelefonuje na pański koszt, kiedy już będzie wiedziała coś konkretnego. Dziwne, do wypadku doszło w tunelu Pont d'Alma, gdzie zginęła księżna Diana.

* Miau! * rozległo się nagle w drugim uchu Qwil*lerana.

* To był pański Koko?

* Potrafi się zorientować, czy wiadomość jest zła, kiedy ją słyszy. Dzięki, że zadzwoniłeś, Steve. Przykro mi, że się nigdy nie poznaliśmy. Będziemy w kontakcie.

Potem Qwilleran przyglądał się kotu, nie kryjąc zdziwienia. Zwierzak w trakcie rozmowy zeskakiwał i wskakiwał na biurko. Dopiero gdy usłyszał o wypadku w tunelu, zareagował * czy wiedział, że właśnie tam zginęła księżna Diana... czy co?

Rozdział czternasty

Na ogół, jeśli chodzi o lokalną społeczność, połowa obywateli lubi od czasu do czasu jakąś odmianę; druga połowa chce, by wszystko pozostało po staremu. Sytuacja wyglądała identycznie czterysta mil na północ od wszystkiego. Propozycję upiększenia świetlicy miejskiej postrzegano albo jako katastrofę, albo jako powód do radości. Naczelną dekoratorką miasta zaoferowała swe umiejętności fachowe. Gratis. Była córką Andrew Brodiego, komendanta policji w Pickax, Qwilleran zaś uznał to za powód, by zaprosić starego kumpla do składu na jednego.

Qwilleran wstrzymywał się przed starym banałem „kopę lat”, ale pierwsze słowa, jakie policjant wypowiedział, brzmiały: „Kopę lat”.

Andy zajął miejsce przy barze, a jego gospodarz sięgnął po butelkę szkockiej.

* To, co zwykle?

* Wciąż to pijesz? * spytał komendant policji z pogardą, gdy gospodarz nalał sobie wodę squunk.

* Co powiesz o naszej nowej świetlicy, Andy? * spytał Qwilleran, chociaż znał odpowiedź.

* Słyszałem, że zmieniają nazwę. Trzymają to w sekrecie. Podobno kładą tapetę i temu podobne ozdóbki.

* Cokolwiek twoja córka zaproponuje, będzie w dobrym guście * zaryzykował Qwilleran. * To bardzo szczodre ze strony właścicieli sklepów, że pokrywają koszt malowania, i godne pochwały, że kilku naszych największych leni oferuje swoją pracę... Co zamierzasz kupić żonie na Gwiazdkę, Andy?

Daisy Babcock, nowa koordynatorka działań okręgowych, była bezustannie zajęta, dopinając wszystko na ostatni guzik; sam budynek świetlicy przeszedł zewnętrzny lifting. Qwilleran przygotowywał się do przedstawienia projektu biografii Homera Tibbitta. Rhoda, wdowa po zmarłym, planowała przyjazd z Ittibittiwasssee Estates z dwoma autobusami swoich sąsiadów; zamierzano powitać ją kwiatami. Baryton z tamtejszego kościoła miał zaśpiewać Hes Grand Old Man na melodię Its Grand Old Flag, a wieloletni przyjaciele Homera mieli opowiadać zabawne historie z ostatnich lat jego życia, między innymi o Tajemnicy Papierowej Torby. Delegacja notabli przygotowywała się do ochrzczenia świetlicy mianem Auditorium Homera Tibbitta. Postanowiono, że uroczystość zostanie utrwalona na taśmie filmowej.

Daisy Babcock, pracując z Frań Brodie i opracowując wystrój wnętrza, opierała się na kolorach obowiązujących w szkole średniej w Pickax: szarym, czarnym i złotym. Budynek był wzniesiony z szarego

kamienia; zespół lekkoatletyczny nosił nazwę Sza

rych Panter. Kwiaty Rhody Tibbitt miały postać żółtych róż. Broszura pamiątkowa ze zdjęciem Homera na okładce też była żółta.

Stara, podniszczona kaprysmi pogody tablica nad głównym wejściem została zastąpiona nową, na której widniał napis czarnymi literami z cieniem pożłoty: „Audytorium Homera Tibbitta”, a obskurne drewniane drzwi były teraz lśniąco czarne i miały mosiężne okucia.

Qwilleran przepytął niezliczonych obywateli na okoliczność planowanej biografii i uroczystości, ale nie zdołał odkryć Tajemnicy Papierowej Torby!

W swoim prywatnym dzienniku zanotował tego wie*

czoru:

Homer pochodził z rodziny abstynentów i przez całe życie nie tknął kieliszka, ale uwielbiał prowokować ludzi. W dorosłym życiu i później, kiedy już przekroczył dziewięćdziesiątkę, nosił w kieszeni brązową papierową torbę; skrywała ona flaszkę z jakimś bursztynowym płynem, z której, jak wiadomo, pociągał od czasu do czasu. Nawet najbliżsi przyjaciele nie zostali nigdy dopuszczeni do tej tajemnicy. Kiedy w końcu się ożenił w wieku dziewięćdziesięciu lat, wszyscy oczekiwali, że Rhoda odkryje prawdę. Nigdy się jej to nie udało. Zdołał zachować sekret do końca życia. Odznaczał się ogromnym poczuciem humoru i często żartował sobie z ludzi.

Podczas nieobecności Polly Qwilleran otrzymał mnóstwo zaproszeń na kolacje, między innymi od Lyle'a i Lisy Comptonów. Jako czwartą osobę zaprosili sąsiadkę Barbarę Honiger. Znał to nazwisko. Dostarczała regularnie materiał do jego rubryki i przechwalała się przed Comptonami, że dostała od Qwilla wystarczająco dużo żółtych ołówków, by wystarczyło na fundamenty chaty z bali.

Barbara nie była zbyt wysoka, ale odznaczała się silną osobowością i ostrym dowcipem * była prawniczką z własną praktyką adwokacką, specjalizującą się w nieruchomościach.

Wszystko traktowała z życzliwością. Posiłek u Comptonów zawsze był okazją do ożywionej dyskusji, choć Lisa nigdy nie uważała się za wielką kucharkę. Nikt nie zadawał pytań dotyczących zapiekanki, którą podawała, choć była smakowita, a rozmowa nigdy nie kulała.

Lyle: „Podoba mi się twój pasek ze skóry aligatora, Qwill. Lisa nie pozwala mi takiego nosić”.

Qwill: „Polly ich nie lubi, więc gdy tylko opuściła kraj, zaszalałem sobie”.

Lisa: „Kiedy zamykasz skład?”

Barbara: „Jak tam ostatnie porządki?”

Qwill: „Pat O'Dell i jego załoga płaczą się wszędzie”.

Lyle: „Lepiej się z tym uporaj, zanim temperatura spadnie do zera, a śniegu nawali na metr!”

Qwill: „Czekam z tym do spotkania Klubu Literackiego. Nocuję u siebie prelegenta”.

Lisa: „To już nieaktualne. Ktoś mu zmarł z rodziny. Czy nie mógłbyś sam przemówić na forum klubu?”
Zrobiwszy efektowną pauzę, spytał:

* Co powiedzielibyście na powołanie tajnego stowarzyszenia o nazwie Anonimowi Smakosze Słów?...
Każdy może do niego wstąpić... bez opłaty!

Zapadła pełna osłupienia cisza, a on ciągnął:

* To teoria, która jest obecnie sprawdzana. Słowa mają swój smak, podobnie jak znaczenie. Słowami można się cieszyć na różnych poziomach. Dickens to mistrz tej sztuki. Pomyślcie o końcowych zdaniach Opowieści o dwóch miastach. * Zacytował: * „Widzę to wszystko i wiem, że spełnię zaraz czyn nieporównywalnie lepszy od wszystkiego, czego dokonałem w życiu. Widzę to wszystko i wiem, że udam się zaraz na spoczynek nieporównywalnie słodszy od wszystkiego, czego zaznałem w życiu”*.

Słuchacze przytaknęli, a on mówił dalej:

* Kiedy wypowiadam te słowa, smakuję ich niezwykłą słodycz... W Opowieści wigilijnej czuję chrupkość spółgłosek, samogłosek i dyftongów, które sprawiają przyjemność moim kubkom smakowym. *
Zacytował: * „Małżonka Cratchita, w ubogiej, dwa razy już nicowanej sukni, ozdobionej wstążkami (są one tanie i za sześć pensów można się nimi przystroić), stała właśnie na środku pokoju i nakrywała stół”**. Wszyscy wiedzą, że istnieją miłośnicy muzyki, ale niewielu wie, że istnieją też miłośnicy słów:

świadomi ich smaku, magii i oddziaływania, ale niekoniecznie ich znaczenia. Jednym z naszych członków jest bizneswoman, która uwielbiała słowa Szekspira: „Z niczego może być tylko nic”. Układ przyjaznych spółgłosek zawsze napawał ją spokojem. Smakowanie słów nie jest ograniczone do wielkich pisarzy. Mildred Riker czerpie dreszcz przyjemności ze wzoru zdania, które wykorzystywała w szkole średniej, ucząc pisania na maszynie.

Wszyscy chcieli wiedzieć, jak brzmiało, więc przytoczył je:

* „Wiele morderstw dokonuje się po północy”. Potem Barbara powiedziała:

* Przypuszczam, że widzieliście wszyscy zdjęcia kapeluszy Thelmy w księgarni?

Lyle: „Podobno miejscowym bardziej podobają się same gabloty”.

Qwill: „Kapelusze zostały zaprojektowane przez artystów kalifornijskich. Ich gust jest nieco zbyt wyrafinowany jak na Moose County. Zakrzusiłem się na widok kilku ich dzieł, ale podobno bywalcy biblioteki w Lockmaster są tak podekscytowani, że nie mogą się doczekać, kiedy zobaczą wystawę u siebie; przyjeżdżają tutaj, do księgarni”.

Qwilleran cieszył się ze spotkania z Barbarą. Lubił prawników. Cekał z niecierpliwością na spotkanie ze Steve'em Bestoverem. Uwielbiał sesje z G. Al*lenem Barterem, którego traktował nie tyle jak orła Temidy, ile raczej jak szwagra.

Podczas swych dwóch ostatnich wizyt, których celem było posprzątanie składu albo „odpicowanie”, jak się to mówiło, pani Fulgrove opanowała wraz ze swoimi współpracownikami lokum Qwillerana, strasząc przy okazji koty... i za każdym razem zostawiała karteczkę. Qwilleran ocalił je z myślą o przyszłej Kolekcji Czarownicy Fulgrove, jak nazywał ów zbiór. Składnia tej kobiety była zadziwiająca, by się tak wyrazić.

Drogi panie Q... Koko stłukł butelkę na podłodze pańskiej łazienki, której kawałki szkła zachowałam, żeby mógł pan zobaczyć, co to było.

Okazało się, że to pochodząca z Kanady szkocka woda po goleniu, którą Polly kupiła mu podczas jednej ze swoich podróży. W następnym tygodniu obok kominka w salonie znaleziono porcelanową figurkę kobziarza z szalem przerzuconym przez ramię i w skarpetach do kolan. Zachowała się we fragmentach.

Drogi panie Q... Myślę, że Koko to zrobił... który pałętał się, wyglądając niegrzecznie. Powiedziałam mu, że jest niedobrym kotem, na co uciekł. Nigdy wcześniej niczego nie stłukł...

Z poważaniem... pani Fulgrove

Gdy Qwilleran zaczął już podejrzewać swojego kota o szkockie antypatie, nagle stał się świadkiem trzeciego przestępstwa. Zobaczył, jak Koko rozdziera

okładkę książki, będącej prezentem od Polly. Był to tylko tani paperback, ale zawierał poezję dwudziestowieczną, którą oboje lubili.

Pomyślał: Ten kot próbuje mi coś powiedzieć. Czy uważa, że Polly nie powinna zostawiać Brutusa i Cat*ty u obcych ludzi? Kto wie, co roi się w jego kocim umyśle. Ulubieńcy Polly zapewne odżywiają się w „Pet Plaža” lepiej niż kiedykolwiek w domu.

Rozdział piętnasty

I wtedy Polly wyskoczyła z prawdziwą sensacją!

Najdroższy Qwillu,

mam ekscytujące wiadomości i wiem, że też będziesz podekscytowany. Zjawił się Steven, żeby towarzyszyć Shirley w drodze powrotnej do kraju, a ja zostaję jeszcze jakiś czas!

Pewna amerykańska firma, dysponująca biurami w Paryżu, poszukiwała bibliotekarki do prowadzenia ich komercyjnej biblioteki, która jest ogromna.

Zgłosiłam się i otrzymałam trzyletni kontrakt! Uwierzysz? Wymaga to opanowania techniki, ale szybko się uczę. Nie mogę wprost uwierzyć w swoje szczęście!

Powiadomiłam doktor Connie i poprosiłam, żeby znalazła dobry dom dla Brutusa i Catty, najlepiej

wspólny. Zleciłam także Mildred, by zajęła się sprzedażą domu, a także mojego dobytku, a zysk przekazała kościołowi. Nie są to rzeczy szczególnie cenne, ponieważ należały przez wieki do moich teściów, zanim trafiły do mnie. Po powrocie kupię nowe.

Będzie mi brakowało naszych kolacji i wieczorów muzycznych w składzie.

Pozdrawiam Polly

Qwilleran zadzwonił do doktor Connie, by dowiedzieć się o Brutusa i Cattę, i usłyszał, że czują się w „Pet Plaža” znakomicie i że być może nigdy nie zechcą stamtąd odejść.

Przeczytał list Polly jeszcze raz, by się upewnić, że wszystko zrozumiał właściwie. Rzecz była jasna jak słońce. Uświadomił sobie, że po raz pierwszy w życiu otrzymał list informujący o zerwaniu związku... Może był zbyt w sobie zadufany... pozostawali „razem”, by się tak wyrazić, od bardzo dawna!

Koty krążyły w pobliżu. Wiedziały, że coś jest nie tak.

Wkrótce się okazało, że Polly powiadomiła wszystkich. Zawsze rzeczowa i dokładna, przesłała stosowne informacje do „Coś tam” i „Lockmaster Ledger”, które zamieściły wiadomość na pierwszej stronie. Nagłówki wywołały falę plotek.

W „Toodle's Market”: „Wiedziałaś, że mówi po francusku?... Uczęszczała do college'u na wschodzie. Jej rodzina nie pochodzi stąd... Jej ojciec był profesorem. .. Wyszła za studenta z Moose County; tak tu trafiła”.

W drogerii: „Wiesz, że została wdową wiele lat temu? Jej mąż był strażakiem ochotnikiem, który zginął w pożarze jakiejś stodoły... Ciekawe, że nigdy nie wyszła ponownie za mąż... Zaczęła pracować

w bibliotece w Pickax; miała przygotowanie. Ale nigdy nie wyszła ponownie za mąż”.

W „Lois's Luncheonette”: „Wygląda na to, że dziewczyna wystawiła go do wiatru... Bez trudu znajdzie sobie kogoś na jej miejsce”.

Na poczcie: „Chodziła do naszego kościoła. Nigdy się z nią nie zjawiał, ale nie żałował grosza... nic dziwnego! Przy tych wszystkich pieniądzach, które ma i które są opodatkowane... Sam chętnie płaciłbym podatek, gdybym miał tyle forsy!”

I teraz wszyscy do niego dzwonili... sąsiedzi z osiedla... pracownicy księgarni... fryzjerka Polly... Nikt nie wiedział, że biegle władała francuskim. Ludzie sądzili, że ten francuski magazyn, który zawsze leżał na stoliku od kawy, to tylko dekoracja, by się tak wyrazić.

Qwilleran pospieszył do księgarni i odbył konferencję z Juddem Amhurstem; żadnych problemów, pomijając szok...

Rikerowie zaprosili go na kolację * samego * ale on odmówił, tłumacząc, że ma pilną robotę w związku z kolejną książką...

Qwilleran, który szkolił się niegdyś w sztuce aktorskiej, zachowywał się w ciągu następnych dni tak, jakby nic się nie stało.

Mimo wszystko o jedenastej wieczorem przyłapał się na tym, że myśli: Nie oszukujmy się. Każdy potrzebuje kogoś, z kim mógłby pogadać późnym wieczorem przez telefon. „Co porabiasz? Miałeś dobry dzień?... Co weterynarz powiedział o brzuchu

Catty?... Gdzie chciałabyś pójść na kolację w sobotę wieczorem?... Skończyłam czytać książkę. Nie polecam jej. No cóż, daj mi znać, jaką decyzję podjął hydraulik... A bientót.

Potem Qwilleran pociągnął za kilka sznurków.

Apartament Polly w „Wierzbach” był do wynajęcia; Barbara Honiger wspominała, że byłoby miło mieszkać bliżej miasta. Zarówno Joe Bunker, jak i doktor Connie uważali, że prawniczka stanowiłaby cenny nabytek dla osiedla.

Qwilleran odszukał numer telefonu.

* Dobry wieczór, Barbaro * oznajmił słodkim głosem. * Słyszałem, że przeprowadzasz się do „Wierzb”! Jesteś doprawdy wymarzoną lokatorem. Czy mógłbym w jakikolwiek sposób przyspieszyć twoje przenosiny?

Mieszkańcy osiedla uczcili przybycie kota Barbary Honiger, Melasy, nie kolejnym przyjęciem z pizzą, ale... kolacją zamówioną w „Mackintosh Inn” i dostarczoną przez pomocnika kelnera w wysokim białym czepku szefa kuchni.

Wzniesiono toasty na cześć nowej sąsiadki. Pokazywała zdjęcia Melasy, swego płowego kota. Joe Bunker grał bardzo szybko Kitten on the Keys. Oznajmił, że właśnie dostroił fortepian. Barbara była pod wrażeniem jego występu. Doktor Connie wręczyła jej prezent ze Szkocji, szal z wełny szetlandzkiej. Qwilleran zaprosił ich na przedstawienie Kotów. Następnie

nie przybrał władczy poseg i oświadczył, gestykulując z emfazą:

* Uważam za rzecz znaczącą, że Szekspir w swym obszernym dziele nie uznał za stosowne wspomnieć o felietonistach, o weterynarzach albo meteorologach. Wspomniał jednak o prawnikach!

Z każdej strony dobiegały pytania: „Kto? Gdzie? W jakiej sztuce?”

* W akcie drugim Henryka VI, część druga... „Przede wszystkim zabijemy wszystkich prawników”!

Uroczystość trwała dłużej niż typowe przyjęcie z pizzą; z hotelu przysłano cztery dania. Doktor Connie pokazała film ze swej wyprawy do Szkocji. Gra Joe*go na pianinie wydawała się szczególnie porywająca.

Barbara zwróciła się w pewnym momencie do Qwillerana:

* Czy na tym portrecie lady Mackintosh w hallu hotelowym jest twoja matka?

* Tak. Co zdumiewające, został namalowany przez artystę, który nigdy jej nie spotkał ani nie widział jej zdjęcia. Powiedziano mu po prostu, że kobieta ta przypomina aktorkę Greer Garson. Mimo to obraz wcale nie sprawia wrażenia portretu gwiazdy filmowej; przedstawiona na nim osoba jest rzeczywiście podobna do mojej matki.

Joe wtrącił:

* Szkoda, że nie kazałem mu namalować portretu swojego ojca * hodowcy chrzanu, z wąsami i w okularach. Wygląda jak Teddy Roosevelt.

Qwilleran odprowadził panie do ich mieszkań i poszedł się przywitać z nowym kotem na osiedlu.

Barbara była właścicielką jednego ze zwierzaków Moiry MacDiarmid.

* Albo odwrotnie, to on jest moim właścicielem. Jego futro ma najgłębszy odcień piernika z melasy, więc takie mu właśnie imię nadałam. Zdaje się, że je lubi.

Qwilleran zauważył, że plamki nad okiem zwierzaka nadają mu dziarski wygląd żołnierza, zaśpiewał więc starą wojskową piosenkę: „Ten Melasa, ten Melasa, ten Melasa super jest, super jest, super jest”.

Melasa zaczął się przewracać na podłodze, co było oznaką aprobaty, jak wyjaśniła Barbara.

Kiedy Qwilleran wrócił do składu, koty powitały go pełnym wyrzutu spojrzeniem, które dowodziło, że ich wieczorna przekąska jest już mocno spóźniona.

Tego wieczoru, zamiast czekać na telefon, który i tak miał milczeć jak zaklęty, Qwilleran sam podniósł słuchawkę i zadzwonił do Pogodnego Jimmy'ego.

* Joe, wspaniałe przyjęcie! Wspaniała muzyka!

* Owszem, zawsze wiadomo, kiedy stara Betsy jest odpowiednio dostrojona. Wałę tak mocno w klawisze, że trzeba ją stroić cztery razy w roku. Ma to coś wspólnego z filcami i młoteczkami. Nie pytaj mnie co!

* Naprawdę? Kto się tym zajmuje?

* Jeden młody facet z Lockmaster.

* Czy doktor Filcmłoteczek stanowiłby dobry temat do rubryki „Piórkiem Qwilla”?

* Nie wiem. Jest młody i nieśmiały. Ale da się lubić.

* Spróbuję. Zanim zdecyduję się przeprowadzić z kimkolwiek wywiad na jakiś ezoteryczny temat, najpierw czytam o tym w encyklopedii, wiem zatem, jakie pytania zadawać i o czym facet mówi. Co to takiego filce i młoteczki? Moja matka była genialną pianistką, a nigdy nie wspominała o czymś takim.

* Tak na marginesie, to właśnie dziewczyna tego stroiciela umarła od użądlenia pszczoły w „Starym Probostwie”.

W tym momencie do rozmowy wtrącił się Koko, wydając z siebie przeraźliwe gardłowe zawodzenie.

* O co chodzi? * spytał Joe.

* Koko chce, żeby zgasić światło.

Ale Qwilleran wiedział, co to oznacza. Był to złowróżbny sygnał. Oznaczał czyjąś gwałtowną śmierć.

Rozdział szesnasty

Pomimo wzlotów i upadków swego obecnego życia Qwilleran miał na głowie podwójny obowiązek, domowy i zawodowy: karmienie dwa razy dziennie kotów i pisanie do swojej rubryki dwa razy w tygodniu. Konieczność zapełniania drugiej strony w gazecie tysiącem słów zmuszała go do bezustannego poszukiwania tematów.

Rankiem, nazajutrz po przyjęciu u Joego, kiedy Qwilleran karmił koty, zadzwoniła niespodziewanie Rhoda Tibbitt.

* Słuchaj, Qwill, mam nadzieję, że nie dzwonię zbyt wcześnie. Mam ekscytujące nowiny. Znalazłam rozwiązanie Tajemnicy Papierowej Torebki! Szykowałam właśnie garnitur Homera, żeby zgodnie z jego życzeniem przekazać go na cele dobroczynne, gdy w kieszeniach znalazłam małe papierowe torebki! Dwie z nich skrywały płaskie flaszki. * Urwała, by zaczerpnąć oddech albo zrobić na rozmówcy tym większe wrażenie. * Posmakowałam ich zawartość * w jednej wciąż była czarna herbata śniadaniowa! A w drugiej herbata popołudniowa, którą Homer tak bardzo lubił. Lapsang souchong!

* Nikomu ani słowa! * nakazał Qwilleran. *

Mówi się o urządzeniu barku z przekąskami w hallu audytorium, o czymś z klasą... zamierzam zaproponować, by otwarto tam „Herbaciarnię Homera Tibbitta"! Ale nie zdradzaj nikomu, skąd ten pomysł, ja też będę milczał jak grób. Dochowamy tajemnicy

Homera.

Qwilleran miał okazję wykorzystać ową informację od Rhody, kiedy odwiedził w audytorium Dai*sy Babcock. Pochwalił ją w związku z metamorfozą budynku, ona zaś komplementowała jego recenzję książki. Na jej biurku stały stokrotki od Freda * a na ścianie, nad szarą lamperią, wisiała tapeta w te same kwiaty.

* Myśleliśmy o barku w głównej sali * powiedziała. * Nie chodzi o miejsce dla młodzieży, tylko o coś bardziej cywilizowanego.

* Co powiesz na „Herbaciarnię Homera Tibbitta"?

* Sypie pan pomysłami jak z rękawa!

Tablica na ścianie informowała o lokalnych atrakcjach. Muzeum Sztuki i Antyków w „Starym Probstwie” było otwarte dwa razy w tygodniu i zatrudniało wyszkolonych przewodników; cena biletu dwadzieścia dolarów, mile widziani ludzie z całego kraju, a nawet z Europy. Daisy wyjaśniła:

* Ale nie będą wchodzić do ogrodu. Wszyscy słyszeli o niebezpieczeństwie związanym z pszczołami.

* Mieliście jeszcze jakieś kłopoty? * spytał. Potrząsnęła głową i tylko popatrzyła ze smutkiem. Na tablicy widniało także: „Klub Zdrowia Seniora * otwarcie w przyszłym roku. Muzeum Fauny

i Flory * budynki ukończone * eksponaty i dzieła sztuki w trakcie przenoszenia”.

Na biurku Daisy leżało zdjęcie Ledfieldów. Qwil*leran powiedział:

* Przystojna para. Nigdy ich nie poznałem, ale wysiłki tych ludzi na rzecz dzieci były godne pochwały.

* Dlatego że sami byli bezdzietni i bardzo tego żałowali. Nathan był szczęśliwy, mogąc przywozić autobusami dzieciaki ze szkół w Pickax, żeby mogły oglądać wystawę zwierząt. Byłby zachwycony, gdyby wiedział, że wznosimy w mieście dwa budynki i że Old Back Road zostanie przemianowana na Ledfield Highway.

Na tablicy widniało też ogłoszenie: „Musical Koty * w trakcie prób”.

* Jak tam przygotowania do przedstawienia? * spytał. * Czy Frankie wciąż akompaniuje? Kto przewraca mu kartki partytury?

* Żona wuja Louie, Hannah. Jest wspaniałą kobietą i robi wszystko, co trzeba. Może akompaniować chórowi, a nawet reżyserować przedstawienie, a jednocześnie zmiata scenę albo szykuje kanapki dla aktorów. To zdumiewające, co McLeodowie zrobili z tym osieroconym chłopcem, którego zaadoptowali.

* Więc Frankiemu idzie dobrze?

* Tak się wydaje.

* Myślisz, że udzieliłby dobrego wywiadu na temat strojenia fortepianów? Mógłbym upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu i spełniać funkcję jego kierowcy.

* Wiem. Tak właśnie sobie pomyśleliśmy. Moglibyśmy podrzucić Frankiego do składu, a pan odwiózłby go z powrotem do teatru o wpół do ósmej. Można by mu przy okazji dać coś do zjedzenia; nie jest wybredny, poza tym z radością obejrzy skład i zapozna się z kotami. Wiem, że nie ma tam fortepianu, ale Frankie nie rozstaje się z przenośną klawiaturą!

* Jesteś ekspertem*koordynatorem, Daisy. Postanowił, że nie będzie pisał w swojej rubryce

o strojeniu fortepianów. Okazało się, że to kolejna historia, z której nic nie wyjdzie.

Kiedy jeden z braci Linguinich (Mungojerrie, nie Rumpleteazer) zjawił się pod składem, Frankie wyskoczył

z wozu, wlepił zdumiony wzrok w strzelisty budynek i oznajmił:

* O rany! O rany!

Qwilleran uświadomił sobie, że to najwyższa pochwała.

Koko i Yum Yum baraszkowały na parapecie okna kuchennego, jak zwykle gdy pod dom zajeżdżał jakiś samochód, a Frankie spytał * jak zawsze czynili goście zjawiający się tu po raz pierwszy:

* Czy to pańskie koty?

Qwilleran miał nieodmiennie ochotę odpowiedzieć: „Nie, to para moich domowych krokodyli”, ale odparł przyjaźnie:

* Tak, to Koko i Yum Yum.

Zarówno gospodarz, jak i jego podopieczni zapalali sympatią do gościa. Zwierzaki chodziły za nim krok w krok, a potem odstawiły ku jego uciechu swój popisowy numer, skacząc z najwyższego balkonu.

Nie kryły fascynacji pewną „rzeczą”, którą nosił przypasaną do pleców, czymś w rodzaju zrolowanego koca * w rzeczywistości było to czterooktawowe pianino elektroniczne (potem jednak, kiedy usłyszały jego dźwięk, uciekły i zaszyły się gdzieś).

* Pochodzisz z muzycznej rodziny? * spytał Qwilleran.

* Mój tata hoduje konie, ale mama jest nauczycielką gry na fortepianie, mam też wujka, który jest stroicielem.

* Nauczył cię wszystkiego o filcach i młoteczkach? * Qwillerana bawił ten drobny żart.

* Nauczył mnie wszystkiego * odparł z powagą Frankie.

Było to wyczerpujące wyjaśnienie, pomijając nieumiejętność prowadzenia samochodu, choć jego przyjaźń z Libby Simms pozwalała mu uporać się z tym problemem.

Mieszkańcy obu okręgów mówili: „To para zakochanych. Myślisz, że się pobiorą? Cóż za wzruszający romans”. A potem zdarzył się ten wypadek z pszczołą.

Teraz Qwilleran miał oprowadzić Frankiego po swoich włościach.

* Najpierw musimy zająć się kolacją * oznajmił Qwilleran, wręczając gościowi menu. * Zamów sobie, co tylko chcesz, a dostarczą to w piętnaście mi

nut. Ja wezmę szynkę, słodkie ziemniaki ze szparagami, babeczkę serową, sałatkę z jabłek i orzechów i ciasto czekoladowe. Kawę sami zaparzymy, mam własny ekspres.

* Wezmę to samo * powiedział Frankie.

* Tymczasem Koko pokaże ci kocie kwatery na trzeciej kondygnacji. Mają tam fotel bujany, może spróbujesz na nim usiąść; zapewniam, że to niezwykle przeżycie.

Najwyraźniej cała trójka porozumiała się ze sobą bez większych problemów, ponieważ Frankiego trzeba było wołać na kolację. Podano ją w osłoniętej altanie, co stanowiło kolejne przeżycie, ponieważ pod siatkę ochronną podchodziły liczne małe zwierzęta, by porozumiewać się milcząco z kotami.

* Libby bardzo by się to spodobało * zauważył Frankie. * Poznał ją pan kiedykolwiek?

* Tak. To była czarująca młoda kobieta.

Po twarzy młodego mężczyzny spłynęły dwie łzy.

* Moje życie jest zrujnowane. Libby i ja... zamierzaliśmy się pobrać i wyruszyć w trasę koncertową. Ale poszła do ogrodu bez tego zestawu pierwszej pomocy, który dał jej doktor.

* Słyszałem, że trzymała go w kieszeni swojego płaszcza.

* Tak, ale wkładała go, kiedy szliśmy na randkę. Musiała wyjąć ten zestaw i zapomniała włożyć go z powrotem. Zniszczyła mi życie, a przy okazji i sobie.

Koty, nienawykłe do widoku płaczącej osoby, podeszły zaciekawione i zaczęły ocierać się o nogi Frankiego, co przyniosło mu trochę ulgi. Od tej chwili jednak był przygaszonym gościem...

* Muszę wracać do teatru. * Zerwał się i wyszedł pospiesznie, nie odzywając się do zwierzątek.

Qwilleran odwiózł go. Kiedy podjechali pod salę koncertową, młody człowiek wysiadł bez słowa podziękująco, ale w hallu czekała Daisy.

* Dzięki! Jak poszło?

* Okej, ale myślę, że bał się spóźnić. Był nerwowo. Po tym bezceremonialnym rozstaniu z Frankiem

Qwilleran wrócił do składu nakarmić koty, które powitały go z wyraźnym ożywieniem. Oznaczało to, że dzwonił telefon, ale nikt nie pozostawił żadnej wiadomości.

Przygotował im jedzenie, a potem obserwował, jak je pochłaniają, ale robiły to niespokojnie, zerkając często na tylne drzwi. Kiedy pochylały grzbiety nad talerzami, zadzwonił telefon * i podskoczyły gwałtownie. Była to Daisy.

* Frankie wrócił na czas, ale do niczego się nie nadawał. Hannah musiała go zastąpić. Co się stało?

* Warto o tym powiedzieć, ale nie przez telefon. Spotkamy się jutro.

Pisząc tego wieczoru w swoim dzienniku, przypomniał sobie podsłuchane rozmowy w kawiarni, już po tym, jak dziewczyna umarła od uządlenia pszczoły w „Starym Probostwie”. Plotki zawsze było słychać najlepiej. Ludzie mówili: „To mi wygląda podejrzanie!.. Nie mówią nam wszystkiego... Moja kuzynka

pracuje w «Starym Probstwie» i twierdzi, że nie wolno rozmawiać o tym wypadku".

Jak utrzymywała prasa, sprawa ta mogła wpłynąć na popularność „Starego Probstwa" i jego ogrodów. I tak też się stało.

Rozdział siedemnasty

Późnym wieczorem w sobotę Qwilleran zadzwonił do Pogodnego Jimmy'ego, który przebywał w „Wierzbach".

* Joe, mam już dość mieszkania w miejscowym Tadź Mahal i pokazywania go każdej znakomitości. Przenosimy się do was.

* Doskonale! Urządzimy przyjęcie z pizzą!

* Przywieziesz Connie i Barbarę na niedzielną kolację i koncert? Jak wiesz, akustyka jest u mnie niewiarygodna, a mam kilka nagrań, duet Ledfieldów na fortepian i skrzypce, muszę to niedługo zwrócić Maggie Sprenkle. Pat O'Dell dostarczy jedzenie. Potem pojedziemy do „Wierzb" i przygotujemy się na przedstawienie Kotów w następną sobotę.

W niedzielę po południu w składzie zjawiła się delegacja z „Wierzb" z prezentami; Pogodny Jim*my z butelką czegoś, Connie z domowymi ciastkami, Barbara z nagraniem kapeli jazzowej.

Obie kobiety, które były tu gośćmi po raz pierwszy, zostały wprowadzone na górę przez koty, by podziwiać oszałamiający widok.

* Spróbujcie usiąść w fotelu bujanym. To stymulujące doznanie * poradził Qwilleran.

Najwyraźniej się nie mylił, ponieważ cała czwórka była rozbrykana, kiedy pojawiła się z powrotem na dole.

Qwilleran pomyślał sobie, że po raz ostatni znosi tę farsę i że będzie miał spokój przez sześć miesięcy.

Przeanalizowali menu, złożyli zamówienia, po czym uraczyli się aperitifem przy wielkim kwadratowym stole do kawy, czekając na jedzenie, podczas gdy Koko wrócił na górny balkon i wykonał swój popisowy numer fruwającej wiewiórki. Wylądował na sofie między dwiema kobietami. Wrzasnęły; drinki się rozlały. Qwilleran oznajmił: „Niedobry kot!" Obaj mężczyźni z trudem zachowywali powagę.

Rozpoczęła się ożywiona rozmowa o wiosennej podróży Connie do Szkocji i corocznej wizycie Barbary na festiwalu szekspirowskim w Kanadzie. Pogodny Jimmy oznajmił, że nigdy nie wybrał się dalej niż do Horseradish.

Dostarczono kolację. Obecni zdecydowali się spożyć ją w altanie, gdzie było chłodno, ale przyjemnie.

* Mieszkańcy Indian Village agituja za tym, by oslonic odkryte tarasy w porze letniej, jezeli nie zciemni to wnetrza. Kiedy sie przeprowadzasz, Qwill?

* Jutro! * obiecal.

Pojawily sie pytania na temat skladu: Kto projektowal przebudowe wnetrza? Czy utrzymanie duzo kosztuje? Potrafisz sie poslugiwac narzedziami?

Qwilleran odparl:

* Znaie zapewne Bena Kosleya. To on sie zajmuje sytuacjami awaryjnymi. Napisalem na jego czesc wiersz pochwalny do swojej rubryki. Chcecie go uslyszec? Stanowi podsumowanie zycia w starym skladzie na jablka. Przeczytal:

Zadzwoń na 911 *BEN*K

Zamki sie nie zamykaja; skrzypi podloga;

nowa zmywarka cieknie, nieboga!

Telefon przeniesc trzeba; rury pekaja, choc nowe!

Ktos chyba przeklal te stodole!

ZADZWOŃ do Bena!

W podlodze dziura; spacone okien ramy.

Z sedesem problem * pomocy wzywamy!

Zyrandol wisi przekrzywiony,

gniazdka zawodza jak diabel wcielony!

Nie martw sie * zadzwoń do BENA!

Drzwi przesuwane napraw czym prędzej;

szwankuje zegar przy kuchence.

Rozdrabniacz odpadkow rozdrabniac nie chce.

Suszarka nie suszy; Boze, co jeszcze?!

ŻADEN PROBLEM... ZADZWOŃ do Bena!

Kabel TV gdzie sie placz.

Sufit w sypialni puszcza na zlaczach.

Na każdej szybie widać pęknięcie.

Zegarek spłynął odpływem w łazience!

OjOJ!... ZADZWOŃ po Bena!

Daszek od ganku zaraz trzaśnie!

Kiedy ktoś kichnie * to światło gaśnie!

Piecyk zabrzączał...

Piecyk zagwizdał...

KUCHNIA WYBUCHŁA Z OKROPNYM ŚWISTEM!

BEZ PANIKI!... ZADZWOŃ po Bena!

Potem zaczęli się dopytywać o dzieje składu * jeśli w ogóle były znane.

* Owszem, pod warunkiem że nie jesteście szczególnie wrażliwi. To coś, o czym nigdy nie mówiłem.

Z miejsca przykuł ich uwagę.

* Początki tego miejsca sięgają czasów uprawy wstęgowej, kiedy to farmę stanowił pas ziemi szerokości trzydziestu metrów i długości tysiąca pięciuset. To, co teraz jest boczną drogą, było wówczas podwórzem od frontu i miejscem, gdzie znajdował się dom. Hodowano jabłka, a to był skład, gdzie je przechowywano. Znamy nazwisko rodziny, ale nie wiemy, co się z nią stało, nie wiemy też, dlaczego farmer powiesił się na belce stropowej.

Słuchacze Qwillerana rozejrzeli się wokół, jakby szukając jakichś wskazówek.

* Rodzina wyprowadziła się stąd, a nieruchomości niszczała porzucona, aż w końcu jakiś przedsiębiorczy agent sprzedał ją Fundacji Klingenschoenów. Potrzebowałem lokum, a Fundacja K dysponowała pieniędzmi, które mogła inwestować w mieście. Zatrudniłszy projektanta wewnątrz z Nizin, to jemu właśnie zawdzięczamy tak niezwykle wystrój. I nie wiemy, dlaczego on także powiesił się na belce.

Zapadło głucho milczenie. Po chwili Barbara zerwała się z miejsca i oświadczyła, że musi wracać do

domu i nakarmić Melasę. Connie też wstała pospiesznie i oświadczyła, że musi wracać do domu i nakarmić Bonnie Lassie.

* Wspaniałe przyjęcie! * oceniły zgodnie.

* Powtórzmy je! * zaproponował Pogodny Jim*my i impreza zakończyła się bez odtworzenia nagrań Ledfieldów.

Niewielki podarek, który Barbara przywiozła Qwilleranowi z Kanady, zniknął tymczasowo podczas przeprowadzki do „Wierzb” * ale pojawił się w odpowiedniej chwili w kieszeni jego płaszcza. Była to taśma z koncertem jazzowym w stylu synkopowa*nym, który wzburzył mu krew i ożywił wspomnienia. Koty też reagowały pozytywnie. Poruszały uszami, skakały na siebie, mocowały się, uderzały łapami, tak czy inaczej miały świetną zabawę.

Kiedy Qwilleran zajął tego tygodnia do księgarni, Judd Amhurst zaczął wygłaszać kazanie na temat pewnego problemu, związanego z Klubem Literackim:

* Nadszedł czas, by zapomnieć o prelegentach z Nizin, którym trzeba zapłacić, a którzy potem odwołują przyjazd w ostatniej chwili. Możemy opracować własny program!

* Doskonale! I tak nigdy nie lubiłem Prousta! Co konkretnie masz na myśli?

* Większy udział członków! Pamiętasz, jak bardzo Homer Tibbitt lubił Lasce? Lyle Compton uwielbia wiersz Alfreda Noyesa Highwayman z początku dwudziestego wieku.

* Należy do moich ulubionych. Autor był lekkoatletą i w jego poezji wyczuwa się fizyczny wigor.

* Lyle twierdzi, że ta opowieść ma w sobie łotrzy*kowski urok.

* I poeta osiąga efekt dzięki powtarzaniu słów * dodał Qwilleran i zacytował: * „Jeździł konno w klejnotów blasku... w blasku kolby pistoletu... i w blasku rękojeści szpady pod niebem niczym klejnot”.

Zjawił się Dundee i owinał się wokół kostki Qwil*lerana.

Jeśli chodzi o Pickax, coroczna przeprowadzka Qwil*lerana ze składu na osiedle była faktem tak dobrze znanym jak parada na święto Czwartego Lipca. Drukarze sporządzali setki zawiadomień, a studenci adresowali setki kopert. Pani McBee piekła zimowy zapas pierników czekoladowych. Przyjaciele, sąsiedzi, koledzy dziennikarze i współpracownicy w interesach byli rzetelnie informowani o zmianie adresu. W dniu zaś przenosin koty nieodmiennie zaszywały się w jakiejś dziurze.

Niemniej jednak przeprowadzka zawsze kończyła się szczęśliwie, a Qwilleran zmieniał miejsce zamieszkania na następne pół roku.

Rozdział osiemnasty

Tego wieczoru Qwilleran zanotował w swoim prywatnym dzienniku:

Dobrze jest wrócić do wiejskiego spokoju osiedla. Zaprosiłem komendanta Brodiego na kieliszek przed snem, on zaś obiecał, że będzie miał skład na oku. Zwróciłem nagrania Ledfieldów Maggie Sprengle i uraczyłem się ostatnią na jakiś czas filiżanką dobrej herbaty. Doszedłem do wniosku, że

„dobra” to w tym wypadku eufemistyczne określenie „słabej”.

Na automatycznej sekretarce była wiadomość od Daisy Babcock: „Przepraszam, że zawracam panu głowę, ale odkryłam coś niepokojącego w biurze. Fredo powiedział, że powinnam to panu pokazać. Nie chcę mówić o tym przez telefon”.

Rozdział dziewiętnasty

Pytania bez odpowiedzi zawsze wprawiały Qwillera* na w nerwowy nastrój, spał więc kiepsko po otrzymaniu takiej wiadomości. Koty spały bardzo dobrze. Po spędzeniu sześciu miesięcy w okrągłym miejscu z radością dostosowały się do prostych ścian i kwadratowych narożników nowej siedziby. Mieszkania nie miały ścianek działowych, do sypialni wchodziło się z galeryjki, a za wysoką na dwa piętra szklaną ścianą rozciągał się widok na taras i potok. Przed kominkiem stały przodem do siebie dwie miękkie sofy, z dużym stolikiem koktajlowym i włochatym chodniczką pośrodku. Stanowił on doskonałe lądowisko dla kotów skaczących z poręczy galeryjki.

Qwilleran powiedział im, żeby zachowywały się grzecznie, a ich niewinne spojrzenia przekonały go, że żadna psota nie powstała im nawet w zgrabnych, podłużnych głowach.

Do Pickax było stąd dalej niż ze składu, tak więc Qwilleran udał się tam samochodem i zaparkował za audytorium. Obchodząc budynek i zmierzając w stronę wejścia, kłaniał się i odpowiadał na pozdrowienia i odwieczne pytanie: „Jak tam Koko, panie Q?”

Kiedy dotarł do gabinetu Daisy na piętrze, okaza

ło się, że korytarz jest zawałony pustymi kartonami, czekającymi na wywózkę. W pomieszczeniu było ich jeszcze więcej. Daisy rozmawiała przez telefon. Skinęła na niego i wskazała krzesło. Po drugiej stronie linii był jej mąż.

* Fredo, Qwill właśnie przyszedł, pogadamy później.

Qwilleran przypomniał sobie bank pudełkowy w „Starym Probstwie”: kartony, opakowania po ubraniach, pudła na kapelusze i buty.

Daisy przywitała go słowami:

* Przepraszam za ten bałagan. Zrzuć wszystko z któregoś krzesła i siadaj.

Wstała pospiesznie i zamknęła drzwi prowadzące na korytarz.

* Widzę, że się w końcu przeprowadziłaś * zauważył niezgrabnie. * Wygląda, jakbyś obrabowała „Bank Pudełkowy”.

* Zgromadziłam tyle rzeczy * ubrania na każdą porę roku, piękne książki, które dostałam od Ledfiel*dów, magazyny, które subskrybowaliśmy, a których nie mieliśmy serca wyrzucić, szufladę pełną piór, ołówków, kosmetyków, wszelkiego rodzaju osobistych drobiazgów. Kobiety w „Starym Probstwie” przyniosły mi pudła, a ja wrzucałam do nich wszystko. Alma miała akurat wolny dzień, chciałam wyjść, by uniknąć sceny.

* Rozumiem * mruknął. Podała mu pudełko po butach.

* Otwórz je i powiedz mi, co widzisz. Tylko nie dotykaj.

Zrobił, jak mu kazała, i spytał:

* Czy to pasta do zębów?

Na dnie leżała gruba tubka, widać było tylko drobnutki druk na odwrocie.

* To zestaw pierwszej pomocy! Nikt inny w „Starym Probstwie” nie miał czegoś takiego. Ktoś musiał wyjąć go z kieszeni Libby i wrzucić do „Banku Pudełkowego”, zamierzając pewnie odzyskać go później i oskarżyć dziewczynę o bezmyślność. Kto wie? Fredo twierdzi, że będziesz wiedział, co robić.

* Daj mi telefon * poprosił Qwilleran. * Powiemy George'owi Barterowi, żeby to obejrzał. Być może odpowiedź będą stanowiły odciski palców.

Podziękował za kawę i oznajmił, że potrzebuje kilku minut, by się zastanowić. Daisy zostawiła go samego, on zaś zaczął sobie przypominać wszystko to, co wcześniej zasłyszał.

Libby podejrzewała, że zysk ze sprzedaży skarbów Nathana, przeznaczony na dzieci, trafiał nie tam, gdzie trzeba. Chciała oskarżyć Alnę, ale poradzono jej, by się z tym nie spieszyła. Libby popełniła zapewne błąd zapalczywej młodości. Stała na straży testamentu wuja Nathana i jego pamięci.

Kancelaria adwokacka znajdowała się o przecnicę dalej i Barter zjawił się w chwili, gdy Qwilleran wychodził. Przywitali się i obaj pokręcili głowami z niedowierzaniem. Arch Riker miał rację: „Kiedy krąży za dużo pieniędzy, ktoś okaże się chciwy”.

Qwilleran poszedł do zaparkowanego samocho

du, żeby spokojnie pomyśleć. Koko jak zwykle się nie mylił * bez względu na wszystko! Kot wyczuł coś niedobrego w chwili śmierci dziewczyny. Jego przeraźliwy złowroźny krzyk nigdy nie rozlegał się bez powodu. Oznaczał, że ktoś gdzieś padał ofiarą mordu. Co więcej, zdarzało się, że Koko wyczuwał to, jeszcze zanim do czegośkolwiek dochodziło! Kiedy Alma odwiedziła skład, próbował ją przestraszyć. Podarł jej czarno*złoty katalog. Urządził scenę nad używanymi książkami, które znajdowały się w pudełku przeznaczonym początkowo na wazę do pon*czu, sprzedaną przez Alnę. Zrobił awanturę przy kieszonkowym wydaniu Portretu damy. Czy chodziło o to, że autorem był Henry James? Nieprawdopodobne, pomyślał Qwilleran, ale kto wie? No a potem była ta jego reakcja na wiadomość o wypadku Polly w Paryżu * w tunelu Pont dAlma.

Qwilleran miał nadzieję, że nigdy nie będzie zmuszony opowiadać o tym wszystkim z miejsca dla świadków w sądzie. * Zamknęliby mnie w szpitalu dla wariatów * powiedział głośno. A jednak...

Pojechał do „Lois s Luncheonette” ze świeżym wydaniem „New Yorkera”, by posłuchać plotek. Wszędzie widział przechodniów, po dwóch, po trzech, którzy rozmawiali o skandalu; można się było o tym zorientować po ich poważnych minach.

Stoliki u Lois były zajęte do ostatniego miejsca. Usiadł przy barze, zamówił kawę ze słodką bułeczką i zagrzebał się w gazecie. Z sali dobiegały komentarze w rodzaju:

„Nigdy nic takiego się tu nie zdarzyło!”

„Sprowadzają tu ludzi z Lockmaster, to wszystko dlatego”.

„Nikt niczego nie udowodnił, ale wszyscy wiedzą”.

„Wyobraź sobie! To się wydarzyło w miejskim muzeum!”

„Nathan przewraca się w grobie!”

„Moja synowa mówi, że ma przyjaciółkę, która.

Wszyscy mówili o skandalu w Purple Point, choć byli bardziej skłonni łączyć go z charakterem zamożnych przedmieść niż pozytywnej pszczoły. Qwilleran wrócił do siebie i nie odbierał nieuniknionych telefonów. Sprawę mogła załatwić automatyczna sekretarka.

Dzwonił między innymi Pogodny Jimmy. „Qwill, nie mogę się doczekać przedstawienia Kotów w sobotę wieczorem. Załatwię transport. Dziewczyny załatwią jedzenie. Barbara pyta, czy kocia karma będzie odpowiednia”.

Qwilleran lubił poczucie humoru Barbary. Kiedy został zaproszony, by zapoznać się z Melasą, podobał mu się także jej gust, jeśli chodzi o wystrój wnętrza. Zamiast starych pamiątek rodzinnych Polly zobaczył pokój pełen jasnych nowoczesnych mebli, trochę chromu i sztuki abstrakcyjnej. Jednak na ścianie, nad szpinetem, wisiał stary szal z delikatnej tkaniny wełnianej. Barbara wyjaśniła: „Moja matka przywiozła go z Indii, kiedy studiowała w college'u, i przez całe jej życie wisiał nad fortepianem. Powiesiłam go nad szpinetem, ale Melasa ma obsesję na punkcie frędzli”.

W sobotę wieczorem, przed wyjazdem do teatru, cała czwórka zebrała się u Barbary na lekką przekąskę.

Salę jak zwykle wypełniała zadowolona publiczność. Scena była pełna futrzanych kostiumów z ogonami, a w fosie orkiestrowej grał zespół pięciu instrumentów.

Barbara oznajmiła:

* Powinam nazwać Melasę Ram Tam Tamkiem. Connie płakała, kiedy Grizabella śpiewała Pamięć. Podczas przerwy Pogodny Jimmy powiedział, że

identyfikuje się z Bustopherem Jonesem, a Qwilleran oświadczył, że Kot Nestor będzie prawdopodobnie pisał felietony do gazety.

I tak sobie rozmawiali; Qwilleran był zadowolony ze swoich nowych sąsiadów. Wszyscy tryskali doskonałym humorem, wracając do domu, dopóki nie usłyszeli niepokojącego dźwięku syren pędzących wozów strażackich.

Pogodny Jimmy zadzwonił do radia, a głos, który rozległ się w słuchawce, zmroził ich wszystkich: „To skład! Skład twojego przyjaciela, Joe! Podpalenie!”

W samochodzie zapadła pełna osłupienia cisza. Qwilleran odezwał się pierwszy:

* Cieszę się tylko, że koty są bezpieczne w apartamencie.

Kobiety przytaknęły zgodnie.

* Myślicie, że coś będzie w telewizji, jak dojedziemy do domu? * spytał Joe. * Myślę, że każdemu z nas przyda się mocny drink.

Barbara wyraziła opinię, którą podzielali wszyscy, kiedy powiedziała, że pożar to dzieło gangów z Bixby.

* Podpalili „Stary Kadłub” i wykręcili się sianem, ponieważ budynek miał niewielką wartość, ale skład jest znany na całym świecie z architektury i piękna.

* Moi znajomi w Szkocji słyszeli o nim i poprosili o kilka zdjęć * wtrąciła doktor Connie.

* Problem polega na tym, żeby odróżniać żartownisiów od przestępców. Nowe Muzeum Fauny i Flory to dwa budynki pełne eksponatów i dzieł sztuki wartych miliony dolarów. Jak mamy je chronić przed takimi działaniami? I czy jesteśmy zobowiązani, w dwudziestym pierwszym wieku, chronić nasze dziedzictwo przed zawistnymi sąsiadami?

Pod „Wierzby” zajeżdżała czwórka bardzo poważnych ludzi.

Tej nocy koty wyczuwały nastrój Qwillerana; spały z nim w łóżku.

Nazajutrz rano Qwilleran poszedł na piechotę do miasta, udał się do siedziby władz miejskich i wszedł na górę, gdzie mieściła się komenda policji. Za biurkiem siedział komendant Brodie, mruczając pod nosem nad stertą papierów.

* No cóż, Andy * powiedział Qwilleran. * Coś mi się zdaje, że był to nasz ostatni kieliszek w składzie.

* Ach! * padła ponura odpowiedź.

* Znowu wandalę z Bixby?

* Tym razem to coś więcej! Pogadamy o tym później. Posłał przyjacielowi posępne spojrzenie i odprawił go machnięciem ręki.

Qwilleran poszedł do audytorium i ruszył po schodach do gabinetu Daisy.

* Qwill! Nigdy nie uwierzysz! * Daisy wciąż miała kontakty w „Starym Probostwie”. * Ostatniej nocy spod muzeum odjechała furgonetka na numerach z Lockmaster, załadowana skarbami Nathana!

* Okradają muzeum miejskie! * zauważył Qwilleran.

* Najlepsze jest to, że Alma z nimi odjechała. Mam nadzieję, że ją złapią.

Koko przywitał swojego pana spojrzeniem pełnym potępienia: Gdzie byłeś? Czy ta wyprawa była konieczna? Przyniosłeś mi coś?

Koko wiedział od początku, że Alma coś knuje. Qwilleran dał kotom smakołyk, a potem czytał im jedną z książek z półki. Skończyli Portret damy.

Przez kilka dni po spaleniu składu w Pickax nie było czegoś takiego jak „zwykłe sprawy”. Radosna atmosfera kawiarni została zredukowana do przyciszonych szeptów, a klienci sklepów zbierali się grupkami na rogach ulic i nachyleni ku sobie toczyli poważne rozmowy. Nawet bankierzy byli poważniejsi niż zwykle. W supermarkecie klienci napełniali w pośpiechu koszyki i wychodzili ze sklepu, nie oddając się typowym w takiej sytuacji pogawędkom. Qwilleran i jego przyjaciele odczuwali ten sam niepokój.

„Moose County coś tam” drukowało artykuły wstępne, a kaznodzieje mówili o tym z ambony.

Qwilleran próbował napisać coś ciętego w swoim dzienniku, ale bez powodzenia. O dziwo Koko krążył wokół na sztywnych łapach, oglądając się nerwowo.

Często mówiło się o „Złych Chłopcach z Bixby”. Ta bliżej nieokreślona grupa zbirów przez lata * a zapewne przez całe pokolenia * była obwiniana o wszystko, co działo się w Moose County niezgodnie z oczekiwaniami. Traktowano to jako żart rodem z showbiznesu. Przed laty jeden z owej bandy przekradł się przez granicę okręgu i zamalował ścianę budynku władz miejskich, po czym okazał się na tyle głupi, że złożył pod swoim dziełem własny podpis.

Pewnego dnia, kiedy Qwilleran jadł lunch z Kipem MacDiarmidem, redaktorem naczelnym „Lockmaster Ledger”, ten oznajmił, że wie, co jest nie tak z Bixby.

* Moira próbowała sprzedać płowego kota pewnej szanowanej rodzinie w tym mieście i odkryła przy okazji, że prawo tego okręgu zakazuje trzymania kotów w domu. Słyszałeś kiedykolwiek o czymś takim? Myślę, że to wyjaśnia cały problem, jaki stanowią mieszkańcy Bixby.

* Moose County dało krajowi drzewa, kopalnie złota i ryby. Lockmaster dało krajowi polityków, gwiazdy filmowe i wyścigi konne. Okręg Bixby dał nam gów... niewiele!

Rozdział dwudziesty

Po incydencie z pożarem podpalenie było głównym tematem rozmów w mieście i telefon Qwillerana dzwonił bezustannie * mieszkańcy pragnęli wyrazić współczucie. Mieli dobre intencje, ale Qwilleran * w odruchu samoobrony * przestał podnosić słuchawkę i scedował ten obowiązek na automatyczną sekretarkę.

Ucieszył się, gdy zatelefonowała do niego Barbara, i oddzwonił.

* Qwill, chciałam cię spytać: mógłbyś mi pomóc zacząć pisać taki dziennik jak twój? Myślę, że mogłoby to być satysfakcjonujące.

* To dla mnie ogromna przyjemność! * zapewnił. * Moglibyśmy umówić się na kolację w nowej restauracji, którą odkryłem * jeśli lubisz ryzyko!

Zgodziła się, on zaś zdobył kolejną wyznawczynię swojego hobby. Zabrał ze sobą dwa wypełnione notatniki jako egzemplarze pokazowe * i jeden czysty, na zachętę.

Kiedy już usiedli przy stoliku, Qwilleran wyjaśnił Barbarze, że restauracja została założona przez jednego z członków Klubu Zdrowia Seniora i jego młodszych krewnych. Nazwano ją dla żartu „Magicznym

Kamykiem", ponieważ była usytuowana naprzeciwko „Tawerny z Głazów".

* Ta druga, jak wiesz, to groteskowy stos kamieni wielkich jak wanny, słynny od czasów prohibicji * powiedział i wręczył jej płaski kamień. * Wiesz, co to jest? * Nie czekając na odpowiedź, zaczął opowiadać: * Jest taki potok, który spływa ze wzgórz do jeziora niedaleko tawerny. Jego dno jest pełne kamyków wielkich jak piłki do bejsbolu, ale w jednym miejscu woda je opłukuje i spłaszcza w tajemniczy sposób. Miejscowi nazywają je magicznymi kamykami. Jeśli weźmiesz w obie dłonie taki płaski kamień i pomyślisz * to uzyskasz odpowiedzi na trudne pytania. Nawet Koko reaguje na magiczny kamień. Obwąchuje go i porusza nosem. Kto wie, co roi się w jego małej głowie?

Podczas konferencji na temat dziennika powiedział:

* Nie polecam pisanie z użyciem maszyny na kartkach z kołnotatnika. Jest coś inspirującego w prymitywnym wyzwaniu, jakie stanowi odręczne bazgranie w staromodnym zeszycie.

* Zamierzam dedykować swój dziennik Melasie i umieścić to na pierwszej stronie * oświadczyła. * Ilekroć siedzę w fotelu i rozmyślam, wskakuje na oparcie i muska mój kark wąsami. Będę podpisywała swoje zapiski inicjałami B.H. Mam drugie imię, ale zaczyna się na „A"; BAH to niezbyt dobry monogram. Kiedy chodziłam do szkoły, dzieciaki wołały na mnie Bah Humbug.

Potem pochwaliła go za piątkowy felieton, w którym zalecał rodzicom większą ostrożność w doborze imion dla swoich pociech. Zawsze uważał, że nadając imię nowo narodzonemu dziecku, powinni się zastanowić nad jego monogramem. Chodził do szkoły z miłą dziewczyną, która nazywała się Catherine Williams, ale rodzice dali jej na drugie imię Oliwię, po ciotce, i biedaczka przez cały okres dorostania była wyśmiewana z powodu inicjałów * cow, czyli krowa. Znał też niejakiego Pete'a Greene'a, który miał na drugie imię Ivan, co dawało razem pig, czyli świnię. Jego koledzy nie dali mu o tym zapomnieć.

Rozmowa z Barbarą sprawiała Qwilleranowi ogromną przyjemność; poruszali mnóstwo tematów.

* Piszesz następną książkę, Qwill? * spytała w pewnym momencie.

* Tak, szczerze mówiąc. Na temat rymu i rytmu. Zajmuję się żartobliwymi wierszykami od dziewiątego roku życia. Mieliśmy w czwartej klasie nauczycielkę, której nikt nie lubił. Napisałem o niej dwuwiersz, który narobił mi dużo kłopotów. * Wyrecytował: * „Stara panna Zrzęda jak deska jest płaska * Dlaczego chłopaka nigdy nie miała? Wiemy, do diaska”.

* To dosyć dojrzała rzecz jak na czwartoklasistę * zauważyła Barbara.

* Słyszałem, jak mówili o niej dorośli, ale wziąłem na siebie całą winę. Na dobrą sprawę rozwiązało to problem. Dzieciaki przychodziły na jej lekcje uśmiechnięte, a panna Zrzęda była mniej zrędliva. Niżej podpisany dostał porządną reprimendę w Szkole*.

le i w domu, ale odkrył przy okazji wartość żartobliwej poezji. Teraz specjalizuję się w limerykach. Jest coś szczególnego w układzie rymów aa bb a, a także w długich i krótkich wersach, co można określić tylko jako smakowite. Jest to rzecz uniwersalna, która przemawia do każdego. Znam pewnego redaktora, który nosi taki wierszyk w kieszeni i czyta go, ilekroć pragnie poprawić sobie humor. Koty też kochają li*meryki. Przetestowałem to na nich. Nie potrafią mówić, ale reagują na melodię rytmu i powtórzenia rymowanych słów.

Barbara przytaknęła, zgadzając się z jego opinią. Qwilleran ciągnął:

* Pracuję nad tematem limeryków i zastanawiam się przy okazji, w jaki sposób humorystyczne wiersze często pomagają rozwiązywać problemy, skłaniając ludzi do uśmiechu. Goście w hotelu w Brrr zawsze narzekali, że muszą pływać w basenie hotelowym, kiedy temperatura wody w jeziorze była za niska. Teraz każdy, kto melduje się w hotelu, dostaje kartkę z limerykiem, a potem już się uśmiecha.

Qwilleran miał na myśli konkretny wiersz:

W mieście Brrr żyła pewna dama, która kąpała się w futro odziana. Raz na odwagę się zdobyła i wszystko z siebie zrzuciła. I to był koniec * utonęła dama.

Kiedy wrócili do „Wierzb”, Barbara zaprosiła Qwillerana, by powiedział dobranoc Melasie, a on się zgodził. Podobały mu się jej rozliczne zainteresowania, umiejętność prostolinijnej rady, poczucie humoru. Na spotkanie wyszedł im kot, bez wątpienia pan na swych włościach.

* No i poznaliście się * oświadczyła, kiedy dwaj osobnicy męskiego rodzaju patrzyli na siebie. Unosząc ramiona i przybierając władcą pozę, Qwilleran wyrecytował:

Melasa, kot elegant zawołany,

na szczura łowami się nie splami.

Maniery ma cud,

wina pije w bród,

w niedzielę zaś kapeluszem się chwali.

Melasa przewrócił się na bok, wyprostował wszystkie cztery łapy i zaczął nimi dziko przebierać.

W tym momencie Qwilleran poruszył temat, którego zwykle z nikim nie omawiał: wąsy Koko.

* Doktor Connie zaproponowała, że je policzy, kiedy Koko dostanie środek nasenny przed zabiegiem dentystycznym, ale mam wyrzuty sumienia, ponieważ wiem, że by tego nie aprobował. To bardzo prywatny kot.

* Więc nie rób tego! * poradziła Barbara. * Czemu miałoby to służyć? Niektórzy ludzie są mądrzejsi od innych ludzi! A niektóre koty są mądrzejsze od innych kotów!

Qwilleran był pod wrażeniem tej jasno wyrażonej opinii.

* Masz rację! * powiedział. * Nie zrobimy tego!